

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy to miejsce pani odpowiada? - zapytał starszy kelner, wskazując zaciemniony kąt hotelowej restauracji.

Miejsce było wprawdzie zaciszne, ale wyjątkowo ponure. Kat znów pożałowała, że dała się Tedowi namówić na tę całą eskapadę. Teraz jednak nie mogła się już wycofać. Jeśli ma w ogóle coś zrobić, zrobi to dobrze.

- Raczej nie. - Uśmiechnęła się przepraszająco.

- Chodziło mi o coś innego. - Rozejrzała się po pustej restauracji. Słońce przeświecało przez kryształowe kielichy, tworząc na śnieżnobiałych obrusach tęczowe wzory. - Może tam. Tamten stolik będzie znacznie lepszy. - Kat skierowała się ku stojącemu pod oknem stolikowi, oddzielonemu od reszty sali półokrągłym kwietnikiem. Za oknem rozciągał się widok na zatokę. - Tak, właśnie o czymś takim myślałam. Chciałabym tylko prosić, żeby postawił pan tu bukiet świeżych kwiatów.

- Ależ, *senorita* ...

- Proszę. - Wygrzebała z kieszeni kilka nowiutkich, szeleszczących banknotów. Była tu zaledwie trzeci dzień i jeszcze nie bardzo orientowała się, jaka jest siła nabywcza meksykańskiej waluty. - Czy to wystarczy?

- Oczywiście, *senorita*. - Twarz kelnera rozjaśnił radosny uśmiech. - Już się robi.

- Bardzo panu dziękuję.

Zabawne, pomyślała, pieniądze potrafią w mgnieniu oka ułatwić najtrudniejszą nawet sytuację. No właśnie. W tej całej sprawie też chodzi głównie o pieniądze, tę przyczynę wszelkiego zła na ziemi. Kelner wrócił prawie natychmiast. Postawił na stole wazon pełen fioletowych irysów i złocistych żonkili, w kwietniku ustawił doniczki z krwistoczerwonymi pelargoniami. Od razu zrobiło się weselej.

- Bardzo mi przykro - odezwał się - że pani mama zachorowała. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Na szczęście to tylko migrena. - Kat zrobiła smutną minę. Ależ ze mnie kłamczucha, pomyślała.

Przecież gdyby nie choroba mamy, nie miałabym okazji zaaranżować dzisiejszego spotkania,

- Pułkownikowi Britzmanowi pewnie się to spodoba? - zauważył kelner, po czym wreszcie odszedł. Kat natychmiast przestała się uśmiechać. Znów zaczęła się denerwować.

- Muszę się opanować - szepnęła do siebie. - Muszę to zrobić dokładnie tak, jak sobie zaplanowałam. Muszę. Nie mogę niczego zepsuć.

- Całkiem niezłe wygląda. Co to za uroczystość? Kat odwróciła się. Obok niej wyrósł jak spod ziemi błękitnooki mężczyzna w trochę pomiętym garniturze. Uśmiechał się do niej z właściwą wszystkim przystojnym mężczyznom pewnością siebie. Kat już chciała coś odburknąć, kiedy uświadomiła sobie, że restauracja jest jeszcze zamknięta, a więc ten człowiek musi po prostu tutaj pracować. Może to sam kierownik sali? Chciał być uprzejmy. To wszystko.

- Ach, to? - Zrobiła ręką ruch w kierunku ukwieconego stołu. ~ Bardzo mi zależy na tym, żeby stworzyć tu odpowiedni nastrój. Mój gość powinien się poczuć jak u siebie w domu. Przyszłam trochę wcześniej, żeby osobiście wszystkiego dopilnować.

- Ach - uśmiechnął się domyślnie mężczyzna

- czyżby chciała pani kogoś uwieść?

- Też pomysł - prychnęła Kat. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej starania istotnie mogą ludziom nasunąć takie podejrzenie. Przyjrzała się młodemu człowiekowi. Miał szerokie bary, ciemne, doskonale ostrzyżone włosy i cudowne niebieskie oczy. Spodobał jej się. Szybko przywołała się do porządku. Naprawdę wszystkie swoje myśli powinna teraz poświęcić temu, co ma do zrobienia. - Nazwałabym to raczej wywiadem. Chcę kogoś sprawdzić. - Odwróciła się do niego plecami w nadziei, że wyjątkowo przystojny intruz skorzysta z okazji i zostawi ją wreszcie w spokoju. Naprawdę nie potrzebowała teraz towarzystwa. Musiała się skoncentrować przed czekającą ją batalią. Niestety, młody człowiek okazał się niezbyt domyślnym intruzem. Nie tylko sobie nie poszedł, ale na dodatek, rozbawiony, przyglądał się Kat.

- A po co ten wywiad? - zapytał, jakby zamierzał rozpocząć towarzyską pogawędkę.

- To sprawa osobista-odparła tonem, który uznała za bardzo odstręczający.

- Ach, więc jednak chodzi o flirt. Proszę mi powiedzieć, czy wszystkich potencjalnych wielbicieli sprawdza pani w taki sposób?

Kat była bliska płaczu. Całą uwagę skupiła na stole.

Sprawdzała, czy czegoś tam nie brakuje, czy wszystko jest na właściwym miejscu .

- Przyjmuje pani zgłoszenia? - Obcy nie ustępował. Najwyraźniej postanowił wyprowadzić ją z równowagi.

- Jakże znów zgłoszenia? - Spojrzała na niego z niechęcią.

- Na posadę pani wielbiciela. - Młody człowiek zbyt dobrze się bawił, żeby dać za wygraną. - Sama pani mówiła, że to ma być wywiad z jakimś mężczyzną. Chciałbym się dowiedzieć, co trzeba zrobić, żeby zostać dopuszczonym do takiej rozmowy. Umiem nie odstępować kobiecie ani na krok, bardzo dobrze potrafię odsuwać krzesło i mam ogromne doświadczenie w wybieraniu francuskich win. Jest może jakaś lista oczekujących?

- Chce pan zostać moim mężczyzną do towarzystwa? - zapytała, chociaż dobrze wiedziała, że sobie z niej zakpił. - Nie wiedziałam, że taki zawód w ogóle istnieje. No tak, ale musiałby pan zrezygnować z pracy w tej restauracji. Chyba że już pan zrezygnował?

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Ludzie czekają. - Ruchem głowy wskazała zbierających się za oszklonymi drzwiami gości hotelowych. - Pora otwierać.

- A, tak. - Mężczyzna spojrzał na zegarek. - Rzeczywiście. Chyba powinienem zająć miejsce przy którymś stoliku.

- To ... to pan tu nie pracuje? - zawstydzona się Kat.

- Tutaj? Oczywiście, że nie. Dopiero co przyjechałem ...

- Przepraszam - mruknęła. Wiedziała, że rozbawiło go jej zachowanie. Spod spuszczonej powiek obserwowała, jak odchodzi do sąsiedniego stolika, jak odchodzi z jej życia. No i bardzo dobrze. Nie życzyła sobie żadnych komplikacji. Ani teraz, ani nigdy.

Obcy usiadł przy stoliku stojącym dokładnie naprzeciwko tego, który wybrała Kat. Chciała go poprosić, żeby wybrał sobie miejsce gdzieś dalej, ale zabrakło jej odwagi. Zresztą wydało jej się, że on czerpie perwersyjną przyjemność z robienia jej na złość. Prawdę mówiąc, była tego nawet pewna.

- *Don appetit* - powiedział uprzejmie, spoglądając na nią z uśmiechem. - *I bonne chance*.

- *Duena suerle* znacznie lepiej by tu pasowało - poprawiła go oschle. - Proszę nie zapominać, że jesteśmy w Meksyku. - Ostentacyjnie odwróciła się do niego plecami.

Była bardzo zdenerwowana. Ze złością myślała o Tedzie. To on był wszystkiemu winien. Uwiedz starego pułkownika, radził jej jeszcze dziś rano przez telefon. Rzuć mu soczystą przynętę i przyglądaj się uważnie, jak ją chwyta. Ted zawsze bardzo lubił wszelkie metafory związane z łowieniem ryb i polowaniem. Matka Kat uważała go za solidnego, przyzwoitego mężczyznę, który zawsze ma rację. Poza tym był szefem Kat, wydawcą i naczelnym redaktorem "Sunflower Ledger", w której to gazecie Kat prowadziła kącik porad kulinarnych. Przywykła do słuchania rad Teda. Teraz jednak szczerze wątpiła w jego nieomylność. Na pewno niczego takiego nie zrobię; powiedziała mu podczas porannej rozmowy. Nie mam zamiaru zastawiać sidła na tego człowieka. Chciałabym go tylko lepiej poznać i ... Ale Ted nalegał. Tłumaczył, że to jedyny sposób, żeby się przekonać, czy pułkownik naprawdę jest łowcą posagów. Jeśli tak, zacznij się do siebie przystawiać. Jeśli jest uczciwy, szybko się o tym przekonasz i nie będziesz się musiała więcej martwić o mamę. Jednak Kat za nic nie mogła się zmusić do wykonania planu Teda. Nie mogła przecież zrobić czegoś takiego swojej własnej matce. Miała nadzieję, że udaje się w uczciwy, prosty sposób wybać, kim jest ten pułkownik Brittman i czego naprawdę chce od jej matki. Od dnia, w którym matka Kat wygrała na loterii kilkaset tysięcy dolarów, całe ich życie uległo całkowitej zmianie. Zaroilo się od potrzebujących, a życzliwa ludziom matka Kat z radością podzieliłaby się swoim majątkiem z każdym, kto tylko zapukał do drzwi jej domu. Na szczęście Kat nie była aż tak naiwna. Z braku kogokolwiek innego, jej właśnie przypadła w udziale rola obdarzonego zdrowym rozsądkiem strażnika interesów. Nie mogła dopuścić, żeby matka rozdała pieniądze, których sama tak bardzo potrzebowała i które były jej jedynym zabezpieczeniem. Oprócz nich nie miała nic: żadnej emerytury, żadnego zakopanego w ogródku skarbu. Przez wiele lat pracowała w aptece. Pewnego dnia apteka zbankrutowała i matka Kat została na lodzie. Wygrana na loterii zapewni jej spokojną starość. Jeśli oczywiście nie straci wszystkich pieniędzy przez jakiegoś sprytnego cwaniaka. A wokół aż roiło się od takich ludzi.

Kat od początku nie chciała się zgodzić na wakacje matki w Puerto Vallarta. Starsza pani jednak nie dała się przekonać. Całe życie marzyła o takiej podróży. Patrząc w ślad za odlatującym samolotem, dziewczyna spodziewała się najgorszego. Nic więc dziwnego, że kiedy nagle matka zaczęła do niej wydzwaniać i opowiadać o przystojnym dżentelmenie, który jest taki miły i troskliwy, Kat uznała,

że jej obawy właśnie się potwierdziły. Czym prędzej przyleciała do Meksyku i już pierwszego dnia poznała tego pułkownika. Staroświecki, szarmancki pan zrobił na niej tak wielkie wrażenie, że wbrew zdrowemu rozsądkowi uwierzyła w jego uczciwość. Dopiero dziś będzie miała okazję dowiedzieć się o nim całej prawdy.

- Pułkownik już przyszedł, *señorita* Clay - usłyszała cichy głos kelnera.

Westchnęła. Palce miała zimne jak sople lodu. Jak tu podać człowiekowi taką rękę? Przede wszystkim zachowaj spokój, powiedziała do siebie.

Dokładnie to samo powtarzał sobie Reed Britman. Po długiej podróży ze Stanów marzył o gorącym prysznicu i wygodnym łóżku. Był także bardzo głodny. Ponieważ nie zdążono jeszcze przygotować mu pokoju, zszedł do hotelowej restauracji na obiad. Z niechęcią pomyślał o nieuchronnym spotkaniu z wujem. Chciałabym, żebyś natychmiast przyjechał, poprosiła go siostra, kiedy przed kilkoma dniami rozmawiał z nią przez telefon. Tym razem zagięła na niego parol jakaś wdowa z Nebraski. Wujcio wpadł po same uszy, a ja mam pełne ręce roboty. Zresztą teraz twoja kolej wyciągać go z opresji.

Ratowanie wuja Johna przed poszuki waczami złota w spódnicach było jedną z tych rzeczy, które po prostu się robi kilka razy do roku, czynnością tak zwyczajną, jak zmienianie opon w samochodzie. Staruszek przepadał za kobietami. Wszystko wskazywało na to, że one również go uwielbiały.

Reed rozejrzał się, aby przywołać kelnera, i w tej samej chwili zobaczył wchodzącego do restauracji wuja Johna. Posmutniał. Postanowił dopiero wieczorem zawiadomić staruszkę o swoim przyjeździe do Meksyku, a tymczasem nie tylko nie zdąży odpocząć, ale nawet nie zje spokojnie posiłku. Uniósł się, chcąc wyjść na powitanie wuja, kiedy zdał sobie sprawę, że starszy pan nawet go nie widzi. Z uśmiechem na ustach podążał w kierunku siedzącej przy sąsiednim stoliku osoby. Uśmiech był przeznaczony dla młodej kobiety, tej samej, która tak starannie przygotowywała się do spotkania.

Trafiłem, pomyślał Reed. Oburzyła się, kiedy powiedziałem, że chce kogoś uwieść. Twierdziła, że ma przeprowadzić wywiad. A niby po co ten wywiad? Chyba po to, żeby sprawdzić, czy największy indyk w okolicy już dojrzał do oskubania.

Wuj John na powitanie pocałował dziewczynę w rękę.

- Mój Boże - szepnęła do siebie Reed, nie spuszczać oka z dziwnej pary. - Czy wdowa z Nebraski może tak wyglądać?

Shelley miała rację. Niebezpieczeństwo wisi na włosku, pomyślał Reed. Dobrze, że przyjechałem.

Wuj nie ma zielonego pojęcia o tym, że tu jestem. Mogę się spokojnie rozejrzeć i zorientować, jak sprawy stoją. Przypadkiem przekonałem się, że wybranka wujaszka naprawdę jest czarująca.

Reed westchnął ciężko. Powinien do nich podejść i przerwać zabawę, zanim ta mała złodziejka zacznie działać. Nie mógł się do tego zmusić. Tak bardzo chciał zjeść w spokoju lunch. Przekonanie wuja Johna to trudne zadanie. Jest uparty i nigdy nie wierzy w ukryte motywy, kierujące postępowaniem ludzi. A przecież nie po raz pierwszy przytrafia mu się taka podejrzana historia miłosna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kat z uśmiechem podała rękę eleganckiemu, starszemu panu; który podszedł do jej stolika. W młodości musiał być pogromcą niewieścich serc, pomyślała.

- Bardzo się cieszę, że przyjął pan zaproszenie, pułkowniku.

- Moja droga - z galanterią ucałował dłoń dziewczyny - to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Kat odczekała, aż starszy pan usadowi się wygodnie, po czym zamówiła napoje: szkocką z lodem dla niego i mrożoną herbatę dla siebie.

Pułkownik był naprawdę bardzo przystojny. Miał siwe włosy i lśniące czarne oczy. Była w nim siła i ogromna pewność siebie. Krótko mówiąc, Kat zaprosiła na obiad niezwykle atrakcyjnego starszego pana. Czyż mogła mieć za złe matce, że tak bardzo spodobał się jej ten mężczyzna, przypominający amanta filmowego z lat pięćdziesiątych?

Dlatego właśnie muszę ją chronić, myślała Kat.

Jestem wprawdzie młodsza od mamy o dwadzieścia lat z okładem, ale za to o wiele bardziej doświadczona życiowo. Wiem o złamanym sercu więcej, niż mama potrafi sobie wyobrazić. Wiem też dużo o kłamstwie, zdradzie i nieuczciwych ludziach. Mama uważa, że wszyscy bez wyjątku są dobrzy.

Rozmawiając z pułkownikiem o wszystkim i o niczym, wciąż próbowała zebrać się na odwagę i wprowadzić w życie swój plan. No, może trochę zmodyfikowany przez Teda, ale swój. Wystarczy kilka uśmiechów i zalotny perlisy śmiech, żeby się przekonać, czy pułkownik łatwo da się namówić na nowy flirt. Podniosła głowę i w tej samej chwili jej oczy spotkały się z błękitnymi oczami siedzącego przy sąsiednim stoliku młodego mężczyzny. Uśmiechał się do niej. Podniósł do góry kieliszek, jakby wznosił toast. Kat szybko odwróciła wzrok. Niestety, panie błękitnooki, pomyślała. Mam sprawy do załatwienia. Uśmiechnęła się do pułkownika. Włożyła w ten uśmiech całą duszę. Nawet zatrzepotała rzęsami, ale głupi chichot uwiązł w gardle. Zabawne, pomyślała, po prostu nie potrafię udawać słodkiej idiotki. Nie umiem zrealizować planu Teda.

Uwiedź go. Rzuć mu przynętę. Daj do zrozumienia, że ty także jesteś bogata, mówił Ted. Zobacz, czy się na to nabierze. Jeśli tak, to znaczy, że jest zwykłym oszustem.

Łatwo powiedzieć, ale Kat nie umiała odgrywać roli kogoś takiego. Musi, niestety, pozostać zwykłą uczciwą dziewczyną.

- Moja mama bardzo pana lubi, pułkowniku - powiedziała.

- Myślę, że wie pani, co ja do niej czuję. - Starszy pan uśmiechnął się ciepło.

Wiem? Właśnie że nie wiem. I o to w tej całej sprawie chodzi, pomyślała Kat.

- Mówiąc szczerze, wcale nie jestem pewna, czy rzeczywiście wiem - powiedziała głośno.

- Pani mi nie ufa. - Pułkownik pokiwał głową.

Wcale nie był zaskoczony ani zakłopotany. - Doskonale panią rozumiem. To jest zrozumiałe.

Kat pomilczała chwilę, ale nie doczekała się żadnej konkretnej deklaracji. Musiała dalej drażnić temat.

_ Mama bardzo ufa ludziom. We wszystkich widzi tylko dobre cechy, a pana uważa za zupełnie wyjątkowego człowieka.

_ To normalne. - Pułkownik był bardzo pewny siebie. - Na tym właśnie polega miłość. Czyżby pani nigdy nie była zakochana?

_ Zakochana? - zdobyła się tylko na powtórzenie pytania. - Tak, byłam zakochana. Ja ...

Oczywiście, wiem, jak to jest...

- Och, przepraszam panią. - Pułkownik szybko położył rękę na dłoni dziewczyny. - Wywołałem przykre wspomnienia. Matka pani powiedziała mi, że była pani zamężna. Chyba dobrze pamiętam, że mężem pani był Collingham. Z tych Collinghamów, prawda?

_ Tak. Jeffrey Collingham. - Musiała napić się wody, żeby choć trochę ochłonać. Co się właściwie ze mną dzieje, pomyślała. Wspomnienie Jeffreya od dawna już nie wywoływało we mnie takich emocji. To długa podróż tak bardzo mnie zmęczyła. Tak, to jedyne możliwe do przyjęcia wyjaśnienie. Zmusiła się, żeby coś jeszcze powiedzieć. - Ja ... No tak ... Ale to nie dlatego ...

- Czy była pani bardzo nieszczęśliwa?

- O, nie. To znaczy, nie wtedy, kiedy byliśmy razem. - Małżeństwo Kat było bardzo szczęśliwe.

Dopóki trwało. Tylko że nie trwało zbyt długo. - Dopiero potem, kiedy on od ... odszedł...

_ Odszedł? - Pułkownik ze współczuciem pokiwał głową. - Umarł, nieprawdaż? Pani jest taka młoda ... Okropnie mi przykro.

o ile Kat dobrze wiedziała, Jeffrey żył i miał się bardzo dobrze. Już miała powiedzieć o tym pułkownikowi, kiedy nadszedł kelner i postawił przed nią szklanekę z jakimś egzotycznym koktajlem.

- Od tego pana, który siedzi przyoknie - wyjaśnił, wskazując błękitnookiego młodzieńca. - Prosił, żeby pani życzyć *buenas suerte*, bo wydaje mu się, że bardzo pani tego potrzebuje.

Kat podniosła oczy. Uśmiechnięty błękitnooki skinął jej głową.

- Dziękuję - powiedziała szeptem. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego ten mężczyzna ją prześladuje. Na szczęście stary pułkownik właśnie rozkładał sobie na kolanach serwetkę i pochłonięty tą czynnością niczego nie zauważył.

Podano do stołu. Wreszcie mogli swobodnie porozmawiać. Pułkownik okazał się czarującym mężczyzną. Opowiedział Kat kilka zupełnie niecodziennych historii. Co drugie zdanie poświęcał jej matce, a jego manery przy stole były absolutnie bez zarzutu. Z pełną galanterii uwagą wsłuchiwał się w każde słowo dziewczyny. Poruszyli wiele tematów i na każdy z nich pułkownik miał do powiedzenia dokładnie to, co powiedzieć należy. Kat bardzo chciała uznać to wszystko za dowód jego uczciwości, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Czyż łowcy posagów nie są właśnie tacy? Na tym polega ich praca.

- Proszę mi powiedzieć - zapytała Kat - co pan właściwie robi?

- Co robię? ~ Siwe brwi uniosły się ze zdumieniem.
- Z czego się pan utrzymuje?
- Ach ... - Uśmiechnął się. - Zadała mi pani trudne pytanie. Wy, młodzi, chcielibyście zaszukadkować wszystkich ludzi według rodzaju wykonywanej przez nich pracy. Mojego życia nie da się tak łatwo opisać.
- Może pan jednak spróbuje?

_ Zapewne chciałaby pani usłyszeć o moich kwalifikacjach zawodowych i dwudziestoletniej nieprzerwanej pracy dla jakiejś liczącej się korporacji? Niestety, moje życie nie-ułożyło się tak prosto. Młodość spędziłem w Europie na poznawaniu filozofii i języków obcych. Własporęcznie wybudowałem jacht i samotnie opłynąłem świat. Sam jeden zapobiegłem wojnie plemiennej w Nowej Gwinei, odnalazłem i zwróciłem mieszkańcom malezyjskiej wioski przedmioty ich religijnego kultu. Niestety, żadnego z tych wydarzeń nie da się udokumentować. Nigdy i nigdzie nie mieszkałem wystarczająco długo, żeby dostać medal za długoletnią służbę - powiedział z nutką goryczy w głosie. - Bardzo mi przykro, ale nie mogę przedstawić pani żadnego świadectwa mojej uczciwości.

. Kat zmusiła się do uśmiechu. Zupełnie nie wiedziała, jak powinna się teraz zachować. Z tych kilku zdań wywnioskowała, albo raczej wyczuła, że ma do czynienia z wyjątkowo dzielnym romantykiem. Znakomicie, tylko cóż może go łączyć z taką prostą kobietą, jaką jest matka Kat? Nie wiadomo, czy ten człowiek kiedykolwiek w życiu uczciwie pracował, a jeśli nawet tak było, to najwyraźniej nie zamierzał się tym chwalić.

Pułkownik przeprosił i odszedł od stołu tłumacząc, że musi natychmiast zadzwonić do swego maklera. Kat pomyślała, że to może być kolejna mistyfikacja urządzona na jej użytek. A może powiedział prawdę? Zupełnie nie potrafiła tego ocenić.

Ledwo starszy pan zdążył wyjść z restauracji, przy stoliku pojawił się kelner z ogromnym bukietem purpurowych orchidei.

- To kwiaty od tego pana, który siedzi tam przy oknie - wyjaśnił zdumionej dziewczynie. - Mam pani życzyć "pomyślnych łowów".

Tego już za wiele. Obcy stanowczo przebrał miarę.

Kat wstała i zdecydowana na wszystko podeszła do jego stolika. Niestety, po drodze zniknął zarówno jej gniew, jak i cała determinacja. Ten facet był taki przystojny! I właściwie dlaczego miałaby mu robić awanturę?

- To naprawdę bardzo miło, że przysyła mi pan te wszystkie rzeczy - powiedziała cicho, siadając obok niego przy stoliku - ale proszę już tego więcej nie robić. M uszę załatwić pewną bardzo ważną sprawę, a pan mi w tym przeszkadza.

- Przepraszam. Naprawdę nie miałem zamiaru psuć pani szyków. - Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko. - Chociaż wydaje mi się, że pani towarzysz jest trochę za stary. Stanowczo uważam, że ja bardziej bym do pani pasował.

Przysunął się bliżej. Nie dotknął jej, ale Kat poczuła się tak, jakby to zrobił. Jego głos, jego spojrzenie ... Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach. W innych okolicznościach na pewno uległaby urokowi kogoś takiego.

- To ... nie to, co pan myśli. Teraz już muszę wracać - powiedziała, ale nawet się nie poruszyła. Zahipnotyzował ją tymi swoimi błękitnymi oczami.

- Czego pani chce od tego starszego pana? - zapytał obojętnie.

- Informacji - rzekła, opanowawszy ogarniające ją podniecenie. - A ten pan to twardy orzech do zgryzienia.

- O, tak - potwierdził nieznajomy, a Kat znów wydało się, że się z niej naśmiewa. - Zauważyłem. Życzę powodzenia.

- Dziękuję - odpowiedziała i wróciła do swego stolika.

- Czy wszystkim paniom w tej restauracji wręcza się takie piękne kwiaty? - zapytał pułkownik, zauważywszy na stole bukiet. - Zjemy jakiś deser?

To pytanie uświadomiło Kat, że jej plan spalił na panewce. Obiad z pułkownikiem miał być tylko pretekstem do zdobycia bliższych informacji o starszym panu. Tymczasem pułkownik mówił prawie wyłącznie o matce Kat i o tym, jak zabierze ją po południu na morską przejażdżkę. Czy możliwe, że ten człowiek naprawdę jest taki miły, na jakiego wygląda? To przypuszczenie było, niestety, sprzeczne z plotkami o licznych podbojach miłosnych pułkownika Brittmanna. Kat usłyszała o nich od pokojówki, pracującej w tym hotelu od ponad dwudziestu lat. A jednak ten człowiek naprawdę robił wrażenie zauroczonego matką Kat. Dziewczyna zastanawiała się teraz,

czy ma prawo pozbawić matkę radości życia tylko dlatego, że tak bardzo się o nią boi. Przy stoliku znów pojawił się nie proszony kelner. Tym razem przyniósł kieliszki i butelkę *kahlua*. - Ten pan, który siedzi przyoknie, prosi, żeby państwo wypili i nim toast - powiedział. - Za szczęście, dla wszystkich bez wyjątku.

Zrozpaczona Kat zamknęła na chwilę oczy. Ten człowiek naprawdę za dużo sobie pozwala, pomyślała. - Kim jest ten dżentelmen? - zapytał pułkownik Brittman, spoglądając na nieznanego młodzieńca. - Prawie go nie znam - westchnęła Kat. Postanowiła, że tym razem pokaże błękitnookiemu, gdzie raki zimują. - Przepraszam pana na chwilę. Muszę tylko ... - Urwała, czując na ramieniu dotyk czyjejś dłoni.

- Proszę sobie nie przeszkadzać - powiedział młodzieniec. - Właśnie wychodzę. Chciałem tylko sprawdzić, jak wam idzie.

- Idzie nam bardzo dobrze. Dziękuję - oznajmiła Kat lodowatym tonem i obrzuciła intruza równie lodowatym spojrzeniem.

- Reed, mój chłopcze! - ucieszył się niespodziewanie pułkownik Brittman: - Kiedy przyjechałeś?

- Dwie godziny temu. - Błękitnooki znów się uśmiechnął, ale po raz pierwszy był to normalny, ciepły uśmiech, bez cienia złości gości. - Jak się masz, wujku.

- Pozwolę sobie przedstawić pani mojego bratanka, Reeda Brittmana. - Pułkownik szarmancko zwrócił się do Kat. - Zawsze traktowałem go jak własnego syna. Zadzwoił do mnie przed kilkoma dniami. Poprosiłem, żeby tu przyjechał, jeśli oczywiście czas mu na to pozwoli. Bardzo bym pragnął przedstawić go matce pani. Reed, to jest Kat Clay, córka Mildred.

- Córka? - Młody człowiek był zaskoczony.

- Wieczorem poznasz Mildred. Jest zachwycająca.

- Nie mogę się już doczekać. Tyle o niej słyszałem. - Przymrużonymi oczami przyglądał się Kat. A więc to nie jest wdowa. Ale na pewno bierze udział w grze. Z wielką przyjemnością sprawdzę, na czym polegają jej role, myślał. - Czy mogę się przysiąść?

- Tak, oczywiście - wyjąkała Kat.

Stolik był stanowczo za mały na trzy osoby. Siedzieli stłoczeni i na pewno przypadkiem Reed dotykał kolanem uda dziewczyny. Przypadkiem czy nie, ale dotykał. Kat bała się poruszyć. Fizyczna bliskość siedzącego obok mężczyzny robiła na niej ogromne wrażenie. Zaczerwieniona po uszy, nie uważnie przysłuchiwała się dotyczącej spraw rodzinnych rozmowie obu mężczyzn. Kat próbowała przypomnieć sobie wszystko, co powiedziała dotąd Reedowi. Bała się, czy nie zostanie zdekonspirowana. Ze zdenerwowania nie mogła sobie przypomnieć ani słowa. Doskonale za to pamiętała wszystko, co mówił jej Reed~ Na przykład o uwodzeniu. Albo te życzenia "pomyślnych łowów". Idiota! Sądził, że chce zdobyć względy jego wuja. To jasne jak słońce. Jasne, ale wcale nie śmieszne. A zresztą, myślała Kat, co mnie to wszystko obchodzi. Gra skończona i to pułkownik ją wygrał. Jedyne co mogę teraz zrobić, to wrócić do mamy i od być z nią poważną rozmowę. Może uda mi się ją przekonać, że nie należy zbyt ufać obcym. I może jeszcze zadzwonię do Teda. Niech mi coś doradzi.

- Czy to prawda, że matka pani wygrała los na loterii, panno Clay?

- Tak. - Kat podniosła wzrok. Obaj mężczyźni wpatrywali się w nią. Wreszcie dotknęli najważniejszego tematu. W tej samej chwili dziewczyna postanowiła, że za nic na świecie nie dopuści do tego, aby ci dwaj położyli łapy na wygranych przez matkę pieniądzech. - Tak - powtórzyła. - Mama jest bardzo wspaniałomyślna. Postanowiła przeznaczyć całą sumę na cel dobroczynny.

Reed roześmiał się głośno. Zupełnie nie mógł zapanować nad tym odruchem. Musiał przyznać, że dziewczyna ma niezły refleks i naprawdę jest wyjątkowo atrakcyjna. Poza tym bardzo się ucieszył, że to nie ona jest wybranką wuja. Pragnął poznać matkę Kat, chociaż był absolutnie pewien, że ta wygrana na loterii jest jeszcze jedną bajką. Jeśli matka jest podobna do córki, to znaczy, że wartajest kilku dni dobrej zabawy, ale niczego więcej.

- Widzę, że matka jest tak samo bezinteresowna jak i córka - mruknął pod nosem.

Kat spojrzała na niego. Ciekawe, dlaczego ten człowiek założył sobie, że jestem wcieleniem wszelkiego zła na ziemi, pomyślała.

- Ojej! - zawołał przejęty pułkownik. - Mildred nic mi o tym nie mówiła. Obawiam się, że będę musiał odwieść ją od tej decyzji. Pewien jestem, że będzie jej żałowała.

Kat poczuła suchość w ustach. Pułkownik zareagował w typowy dla łowcy posagów sposób. No więc jest czy nie jest oszustem? Jak to sprawdzić?

- Wuj powiedział mi, że była pani żoną Jeffreya Collinghama. Czy to prawda? - Głos Reeda

przerwał rozmyślenia Kat. - Nie znam Jeffreya, ale mój kuzyn Randolph chodził razem z nim do szkoły. W Harrington mieszkaliśmy w jednym pokoju. Nic mi nie wiadomo o śmierci Jeffreya. Bardzo mi przykro. Muszę również złożyć kondolencje Randolphowi. Pisujemy do siebie. Często ... - Uśmiechnął się złośliwie, jakby był zadowolony, że złapał ją na kłamstwie. - Randolph pisał mi ostatnio, że ma zamiar spędzić wakacje w Meksyku. Może wybralibyśmy się gdzieś razem? Będzie fajnie.

Tak to jest, kiedy ktoś taki jak ja zaczyna bawić się w intrygi, pomyślała Kat. Ale się wszystko pogmatwało. Jak to teraz rozplątać? Ale zaraz, przecież naprawdę byłam żoną Jeffreya.

Przynajmniej to jest prawdą. Nie muszę się niczego bać. Nigdy nie słyszałam o żadnym jego kuzynie Randolphie. Ten cały Reed na pewno go sobie wymyślił, żeby mnie zdemaskować. Jego niedoczekanie!

- Skąd panu przyszło do głowy, że Jeffrey nie żyje?

- Kat popatrzyła prosto w bezlitosne, błękitne oczy Reeda. - O ile dobrze wiem, Jeffrey ma się dobrze i właśnie teraz bawi na Bahamach.

- Mówiła pani, że go straciła ... - zdziwił się pułkownik.

- Bo to prawda. - Zaśmiała się dzwięcznie. - Widzi pan, rozwiedliśmy się siedem lat temu. Sporo czasu minęło, zanim udało mi się z tym pogodzić. - Kątem oka zauważyła uznanie w błękitnych oczach. Tym razem jednak naprawdę nie przejmowała się tym, co Reed sobie o niej pomyśli. Nie miała zamiaru czekać, aż ci dwaj dogadają się ze sobą i uznają ją za intrygantkę. - Teraz już naprawdę muszę iść. - Miło mi było pana poznać, Reed. - Wstała. Pułkownik zrobił to samo i wylewnie podziękował jej za wspaniały obiad. Z uśmiechem podała mu rękę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kat prosto od stolika poszła do telefonu. Wykręciła numer centrali międzynarodowej i czekała ... czekała ... czekała. Wreszcie uśmiechnęło się do niej szczęście. Usłyszała w słuchawce głos Teda. Dobrze mieć przyjaciela, nawet wówczas, gdy nie ma go przy tobie, pomyślała.

- Pogadałam sobie ze staruszką - pochwaliła się bez entuzjazmu. - Jest czarujący, elegancki, zabawny ... Chwilami nawet miałam wrażenie, że niczego nie udaje. Jest oczarowany mamą, a to takie miłe ...

- Tak to jest, kiedy baby biorą się do męskiej roboty - westchnął ciężko Ted.

- Oj, Ted, ja naprawdę byłam ostrożna. Wcale niełatwo mnie nabrać, ale on jest bardzo miły i...

- Dobrze, dobrze. Daruj sobie te zachwyty. Powiedz mi tylko" jak on się nazywa. Sprawdzę go. Zresztą powinienem był to zrobić od razu.

- Używa nazwiska pułkownik John Brittan. Przez dwa "t".

- To już mówiłaś. Na Wschodnim Wybrzeżu mieszkają jacyś bardzo bogaci Brittanowie. Mają ogromne wpływy polityczne - westchnął. - Mówiłaś wtedy, że to chyba nie ci Brittanowie.

- Tak myślałam. On ma taki dziwny akcent, ale wydaje mi się, że ... - Kat kątem oka zauważyła stojącego nie opodal automatu Reeda. Wpatrywał się w nią swoimi błękitnymi oczami.

- Kat? Jesteś tam? - krzyczał w słuchawkę Ted.

- Chyba zaraz nas rozłączą. Nie przejmuj się. Przejrzę artykuły prasowe z ostatnich dwudziestu lat, sprawdzę mikrofilmy. Znajdę ci wszystko, co tylko się da o tym facecie. Prześwietlimy go na wylot.

- Ted - powiedziała cicho Kat. Na wszelki wypadek przykryła dłonią mikrofon, żeby Reed nie mógł nic wyczytać z ruchu jej warg. - Na horyzoncie pojawiła się nowa postać. Pułkownik ma jakiegoś bratanka. Właśnie przyjechał. Nazwa się Reed Brittan.

- Nie ma sprawy, nim także się zajmę, Katherine.

Zadzwoń do mnie, wieczorem. Przekażę ci wszystkie informacje o tych ptaszkach - powiedział Ted i odłożył słuchawkę.

Kat wciąż stała przy aparacie. Nie chciała, żeby Reed zorientował się, że już skończyła rozmowę.

Obserwowała go ukradkiem zastanawiając się, jak by tu się wymknąć. Oparty plecami o ścianę trzymał w rękach dużą papierową torbę i najwyraźniej czekał na Kat. W pewnej chwili podszedł do niego recepcjonista. Kat natychmiast skorzystała z okazji. Odwiesiła słuchawkę i wybiegła z kabiny telefonicznej. Obejrzała się dopiero za drzwiami. Nikt jej nie gonił. Udało się, pomyślała.

Zadowolona z siebie poszła na przystań, z której kursował prom do położonych na wysepkach domków dla gości hotelowych. Jeden z takich domków zajmowała matka Kat. Dziewczyna chciała dotrzeć tam przed pułkownikiem i podzielić się z matką swymi wątpliwościami.

Od dnia, w którym dowiedziała się o wygranej, Mildred Clay żyła jak we śnie. Śmiała się, cieszyła, żartowała ... Nie chciała się nad niczym zastanawiać, nie chciała myśleć o tym, co się może zdarzyć w przyszłości. Przez resztę życia chciała się po prostu cieszyć. Żadne racjonalne argumenty do niej

nie docierały.

Czuję się, jakbym była w niebie, zwierzyła się córce poprzedniego wieczoru. Nie chcę słyszeć o niebezpieczeństwach. Zawsze byłam ostrożna i co z tego mam? Teraz chcę poszaleć i wreszcie przestać się martwić.

Kat nie mogła pozwolić matce na taką beztroskę.

Najwyższy czas spojrzeć prawdzie w oczy. Ten cały pułkownik może być wymarzoną mężczyzną, ale równie dobrze może się okazać zwykłym oszustem. Kat chciała tylko, żeby matka przyjęła do wiadomości, że taka możliwość również istnieje. Koniecznie muszą porozmawiać, i to zanim ten cały pułkownik tak otumani Mildred, że nie będzie już umiała odróżnić snów od rzeczywistości.

Od przystani dzieliło Kat zaledwie kilka kroków.

Ominęła jeszcze jedną palmę i z całym rozpędem wpadła na czyjeś potężne ciało. Reed Brittman chwycił ją za ramię, nie pozwalając dziewczynie upaść.

- Hej, po co ten pośpiech? - zapytał.

- Możesz mnie już puścić. Potrafię się sama utrzymać na nogach.

- Jesteś pewna? - Odsunął ramię, ale wciąż stał bardzo blisko niej. - Bardzo łatwo tracisz równowagę. - Skąd się tu wzięłaś? - zapytała wściekła.

- Przygnała mnie nadzieja, że spotkam tu ciebie.

- Uśmiechnął się. - Myślałaś, że mi uciekniesz?

Jeśli ten facet naprawdę zorientował się, że chciałam się go pozbyć, to po kiego licha wchodzi mi w parady? pomyślała Kat.

- Nie bój się. Chciałem ci tylko dać to. - Podał jej papierową torbę. - Tak się spieszyłaś, że zapomniałaś zabrać swój bukiet. Kelner mi go zapakował, a ja postanowiłem dostarczyć ci go osobiście.

- Dziękuję - mruknęła. Zaniepokoił ją zebrany na przystani tłum.

- Nic się nie stało - szepnął jej do ucha Reed.

- Prom się zepsuł. Prawdopodobnie za jakąś godzinę go naprawią.

- O, nie! - Zrozpaczona Kat pomyślała o matce, siedzącej samotnie w swoim domku na wyspie. Nie mogła się już doczekać rozmowy, którą tak starannie zaplanowała. - Nie wiesz, czy można tu wynająć jakąś łódź?

- Wątpię. Jeśli nawet są tu jakieś łajby, to wszystkie już pewnie wynajęto. Zresztą nie ma dokąd się spieszyć.

- Muszę zobaczyć, jak się czuje mama. Rano miała okropną migrenę.

- Nie martw się. Wuj John się nią zajmie.

- Jakim cudem?

- Już do niej jedzie.

- Przecież sam mówiłeś, że prom się zepsuł.

Reed wskazał ruchem głowy zatokę. Kat odwróciła się i zobaczyła pędzącą motorówkę. Dopiero teraz usłyszała ostry jak brzęczenie wściekłej osy dźwięk silnika.

- Co to jest? - odruchowo chwyciła Reeda za ramię. Torba z kwiatami upadła na ziemię.

- Wuj John na motorówce. Jedzie odwiedzić twoją matkę. Na pewno troskliwie się nią zajmie. Nie musisz się niczego obawiać.

Kat zupełnie się załamała. Dobrze wiedziała, że matka z łatwością da się porwać romantyzmowi sytuacji. Oto jej mężczyzna, pokonawszy wszelkie trudności, pędzi do swojej wybranki. Mama jest zgubiona, pomyślała Kat. Nie mam żadnych szans. Teraz już nie uda mi się jej przekonać, że ten wspaniały mężczyzna mógłby ją zawieść. Chyba żeby znalazła niepodważalny dowód na to, że jest oszustem.

- Nie martw się - powtórzył Reed. - Jestem pewien, że uda ci się jeszcze z nim spotkać.

Spojrzała mu prosto w oczy. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu, okazały się zimne jak lód. Dlaczego on tak surowo na mnie patrzy? pomyślała. To przecież ja mam kłopot z jego wujem. Popatrzyła na gęstniejący tłum na przystani. Jeśli nawet prom zostanie naprawiony, minie mnóstwo czasu, zanim ci wszyscy ludzie dostaną się do swoich willi. Westchnęła. Żałowała, że nie ma dość odwagi, żeby popłynąć na wyspę wplaw. Powoli przeszła na nabrzeże. Reed nie odstępował jej nawet na krok. Oparła się o barierkę. On zrobił to samo. Oboje przyglądali się turkusowej wodzie i porośniętym palmami wyspom. Słońce świeci-

\to jasno, ostry krzyk mew kontrastował z delikatnym pluskiem fal, ale' wszystkie te niecodzienne doznania bladej w porównaniu z uczuciem, jakie budziła w Kat bliskość Reeda. Nie wiedziała,

dlaczego on wciąż jeszcze tu jest. Naprawdę wolałaby, żeby sobie wreszcie poszedł. I bez jego obecności, która tak na nią działa, miała dziś dość problemów.

- Chyba trochę tu inaczej niż w Nebrasce? - zapytał Reed.

- Nie myśl sobie, że Nebraska to taka zabita dechami dziura.

- Wcale tak nie myślę. Tego rodzaju stereotypy w dzisiejszych czasach już nie istnieją. - Wprawdzie oczy Reeda nie były już kryształkami lodu, ale wciąż jeszcze przyglądał się Kat bardzo uważnie. - Podobno jesteś dziennikarką?

- Redaguję kącik porad kulinarnych w naszej lokalnej gazecie. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Zbierasz też przepisy na egzotyczne potrawy?

- A cóż innego mogłabym robić w takim miejscu?

- Rzeczywiście, nie masz tu nic innego do roboty zapisać. - Czy wywiad z moim wujem przebiegł zgodnie z planem?

- Wiesz dobrze, że nie. - Kat spojrzała na niego z wyrzutem. - Przecież sam wszystko popsujesz.

- A więc dobrze się spisałem. - Reed był z siebie naprawdę zadowolony.

- Chyba znów cię nie zrozumiałam.

- Ależ to oczywiste, kochanie. - Uśmiechnął się złośliwie. - Jesteś cudowną małą uwodzicielką, ale wuj John nie da się na to nabrać.

- Co takiego? - Kat była kompletnie zaskoczona.

Ten głupek myśli, że zastawiam sidła na jego wuja! Chociaż właściwie, z tego, co mu dotąd powiedziałam, można wyciągnąć taki wniosek. - Słuchaj, naprawdę źle mnie zrozumiałeś...

- Czyżby? - Reed odgarnął z policzka dziewczyny kosmyk włosów .. - Możesz mi to jakoś udowodnić? - M usnął wargami rozchylone usta Kat.

Odskokzyła raptownie, ale na skórze pozostał palący ślad. Usiłowała zetrzeć go wierzchem dłoni.

- Skąd ci przyszło do głowy, że pozwolę się pocałować? - zapytała wściekła. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe.

- To są. pamiętkę, Kat. - Wciąż się uśmiechał. - Nie musisz polować na starszego pana. Ja jestem wolny.

- Naprawdę nie uganiam się za twoim wujem.

- Zamiast spoliczkować tego bezczelnego faceta, próbowała tłumaczyć.

- Dam ci pewną radę, Kat. - Reed zupełnie nie zwracał uwagi na jej protesty. - Następnym razem znajdź sobie kogoś bardziej naiwnego. Wuj John to stary wyjadacz. Nie uda ci się go oszukać.

Zresztą to nieład nie oobić faceta własnej matce. - Powiedziawszy to, Reed odwrócił się na pięcie i odszedł.

Kat zaniemówiła. Zabrakło jej słów, żeby odpowiedzieć na tak nikczemną zniewagę. Ucierpiała na tym kwiaty, które dostała od Reeda. Z furią cisnęła bukiet do zatoki.

Kiedy Kat dotarła wreszcie na wyspę, nie zastała matki w domu. Usiadła w wiklinowym fotelu, odchyliła głowę na oparcie i westchnęła ciężko. Matka była teraz z pułkownikiem i Kat absolutnie nic nie mogła na to poradzić. Zresztą w ogóle niewiele mogła zrobić. Co najwyżej nakłonić starszą panią do uważnego przyjrzenia się amantowi. Nie można zabronić dorosłej kobiecie tego, na co ma ochotę.

Wszystko przez tę nieszczęsną wygraną. A wydawało się, że te pieniądze to dar od Boga. Jak dotąd przyniosły więcej szkody niż pożytku. Wielkie pieniądze zawsze niosą ze sobą kłopoty. To przez nie rozpadło się małżeństwo z Jeffreyem. Kat zaniepokoiła się nie na żarty. Po co w ogóle wspominała komukolwiek o Jeffreyu? To człowiek z przeszłości i już dawno powinien odejść w zapomnienie. Poznali się na studiach. Z jakichś tajemniczych powodów (nigdy nie dowiedziała się, co to było) musiał opuścić swoją uczelnię, najlepszą w całych Stanach. Wstąpił na uniwersytet w Nebrasce. Kat nie miała wówczas pojęcia, kim są Collinghamowie, ale już na pierwszy rzut oka widać było, że Jeff ma mnóstwo pieniędzy. Trzeba uczciwie przyznać, że to także ją w nim pociągało. Oszalała ze szczęścia, kiedy się nią zainteresował. Chłopak z wielkiego świata w ich małym miasteczku sprawiał wrażenie przybysza z innej planety. Bezdziwnie imponował Kat. Jednak nie tak bardzo, żeby zgodziła się na współzycie bez ślubu. Nigdy nie dowiedziała się naprawdę, dlaczego właściwie Jeff przystał na jej warunki. Musiał mnie chyba trochę kochać, pomyślała Kat. Choćby przez kilka miesięcy ... J a na pewno go kochałam. Chociaż właściwie nie jego, tylko tego człowieka, za którego go uważałam. Już nigdy w życiu nie pozwolę sobie na taką głupotę. Życie jest zbyt krótkie, żeby dać się ludziom oszukiwać.

Przypomniała sobie lodowate spojrzenie Reeda Brittmana oskarżającego ją o uwodzenie pułkow-

nika. Uwodzicielka. Zabawne. Gdyby ten cały Reed wiedział, jak bardzo unikała mężczyzn przez kilka ostatnich lat, nigdy by się tak nie wygłupił. Zadrżała. Nie wiadomo dlaczego, jego złe zdanie dotknęło Kat znacznie bardziej, niż powinno. To nie ona była podejrzaną w tej sprawie, ale wuj Reeda. Kat nie wiedziała, czy powinna się śmiać z samej siebie, czy też przyznać, że obchodzi ją to, co o niej myśli Reed Britzman. Zanim zdecydowała się na któreś z tych rozwiązań, wróciła matka. Zdyszana, promieniejąca, radosna ...

- Co się stało? - Kat zerwała się z miejsca. Nigdy dotąd nie widziała matki tak uszczęśliwionej. - Co on ci zrobił?

- Nie bój się, Katherine. Nikt mi nic nie zrobił. - Poprawiła siwe, krótko ostrzyżone włosy. Wciąż miała znakomitą figurę, a dzięki wygranej na loterii mogła sobie pozwolić na stroje, które dodawały jej uroku. - Przy Johnie czuję się jak królowa piękności.

- Mówiłaś, że boli' cię głowa - nadąsała się Kat.

- John wymasował mi skronie. Możesz mi wierzyć lub nie, ale dotyk jego dłoni działał na mnie lepiej niż aspiryna. Ach, mówił mi, że wielką przyjemność sprawiło mu twoje towarzystwo podczas' obiadu. Bardzo to miłe z twojej strony, kochanie, że zechciałaś się nim zająć. - Mildred Clay kręciła się po pokoju, jakby nie mogła ani przez chwilę usiedzieć na miejscu. Rozpierała ją energia. Ten mężczyzna działał na nią jak najlepszy szampan.

- Spotkasz się jeszcze dziś z pułkownikiem? - zapytała Kat. Jakże ja mam jej teraz powiedzieć, że ten człowiek może być oszustem? pomyślała. Ale jeśli w porę jej nie uprzedzę ...

- Tak. Płyniemy w rejs. - Starsza pani rozmarzyła się. - Wiesz, Katherine, myślę sobie, że on może ... - Głos jej się załamał. Zamilkła i popatrzyła na córkę, jakby czegoś się obawiała. - Zresztą to nieważne - dokończyła szybko.

- Co takiego? - Kat zerwała się jak oparzona. - Co on może?

- Nic. - Mildred potrząsnęła głową. Uśmiechała się tajemniczo. Mocno przytuliła do siebie córkę. - Czyż John nie jest cudowny? Podoba ci się? Naprawdę się podoba?

- No ... tak. Oczywiście. Jest bardzo przystojny, czarujący, dobrze wychowany i ... Ale przecież ty go wcale nie znasz, mamo. Jak długo tu jesteś? Dwa tygodnie? Widzę, że pułkownik cię oczarował i że doskonale się bawisz, ale ... - Zamilkła. Przestraszyła się, że zrani matkę, że znów pojawi się w jej oczach niepewność i strach, które wciąż malowały się na twarzy Mildred od dwunastu lat, od śmierci jej . męża i ukochanego ojca Kat. Jakby pytała: Co ja takiego zrobiłam? Może nie powinnam już na nic czekać? Tamto zniechęcenie przez Kat spojrzenie zniknęło, kiedy w życiu matki pojawił się pułkownik Britzman.

Mildred wcale nie słuchała słów córki. Myślami wciąż była przy pułkowniku. Przeglądała się w lustrze, robiła miny. Kat zupełnie nie wiedziała, jak powinna postąpić. Co się stanie z mamą, jeśli ktoś znów ją zrani? Nie można pozostawić spraw własnemu biegowi. Ktoś musi sprawdzić wszystko do końca, a jedyną osobą, która może to zrobić, jest Kat. W dodatku musi się spieszyć, matka bowiem gotowa może popełnić jakieś głupstwo.

Pukanie do drzwi przerwało te gorączkowe rozmyślania. Kat poszła otworzyć. Chłopiec hotelowy podał dziewczynie kartkę.

- *Señor* Ted Alfred zostawił wiadomość. Prosi, żeby panna Clay natychmiast się z nim skontaktowała.

- Muszę zadzwonić do redakcji, mamo - powiedziała Kat, kiedy za chłopcem zamknęły się drzwi.

- Będiesz tu jeszcze, kiedy wrócę?

- Raczej nie, kochanie. John zabiera mnie na przejażdżkę jachtem. On jest takim wspaniałym żeglarzem.

- Dobrze, ale nie wracaj późno - poprosiła dziewczyna. - I nie zapomnij posmarować się kremem. A jak wrócisz, pomyślała sobie, może będę już wiedziała coś konkretnego o tym twoim Johnie.

Reed usiadł na wyściełanej czerwonym pluszem kanapie. Rozglądał się wokół ze zdziwieniem, choć powinien przewidzieć, jaki będzie wystrój tego pokoju. Nie ma co narzekać, w końcu dostał najlepszy w tym hotelu apartament dla nowożeńców. Wielkie łóżko w kształcie serca pokrywała narzuta z czerwonej satyny, na ścianach rozwieszono obrazy przedstawiające czujących się do siebie kochanków, mniej lub bardziej roznegliżowanych, a z ukrytych głośników płynęła cicha muzyka. Niestety, nigdzie nie było wyłącznika. Nawet kupidyn mógłby zwariować w takim miejscu. Reed miał nadzieję, że mimo wszystko jemu uda się zachować zdrowy rozsądek. Nie w głowie mu teraz romanse.

Po~dniósł słuchawkę i poprosił o połączenie z numerem, który dała mu Shelley.

- Cześć - usłyszał ciepły głos siostry. - Jednak udało ci się przyjechać.

- Tak. I nawet poznałem już nieprzyjaciela. Właściwie tylko jego córkę. Z wujem Johnem też się widziałem.

- Jak oceniasz sytuację?

- Jak zwykle. Oszalał na punkcie tej kobiety. Zawsze to samo ...

- Tak. - Shelley zaśmiała się cichutko. - Pamiętasz tę wdowę z Izraela, która namówiła go na ochotniczą pracę w kibucu? Ledwie zdążyliśmy go z tego wyciągnąć.

- Trudniej było z tą zgasłą gwiazdą filmową, która prawie go przekonała, że mógłby zagrać króla Leara ...

- O mało się z nią nie ożenił. Chyba dałeś jej wtedy jakieś pieniądze. Już nie pamiętam.

Reed skrzywił się na samo wspomnienie tamtej historii. Zabawne, że odpowiednia suma pieniędzy potrafi w jednej chwili ostudzić najgorętszą, zdawałoby się, miłość kobiety. Nie o tym jednak chciał rozmawiać z siostrą.

- Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach. A jak tam ...

- Dziecko ma się dobrze. Kopie jak oszalała. Jestem już okropnie zmęczona, a tu jest tak gorąco ...

- Naprawdę uważam, że popełniłaś błąd, przyjeżdżając do Meksyku w ostatnim miesiącu ciąży. - Reed przemawiał teraz jak prawdziwy starszy brat.

- Wiesz przecież, że nie mieliśmy innego wyjścia.

Dawid przyjeżdża tu co roku. Gdyby nie zgodził się poprowadzić tej restauracji, jego dziadkowie wcale nie mieliby wakacji. Nie mogłam pozwolić, żeby sam pracował.

- Wiem, wiem - westchnął Reed. - Ale w twoim stanie ...

- Mam przed sobą jeszcze cały miesiąc. Zresztą doktor pozwolił mi jechać, a na wszelki wypadek upewniłam się, czy w pobliżu jest dobry szpital. Ani z Chrisem, ani z Jill nie było żadnych problemów. A właśnie. Są u mamy i na pewno będą strasznie żałować, że nie przyjechali. tu z nami, kiedy dowiedzą się, że ominęło ich spotkanie z tobą.

- Łobuziaki. - Uśmiechnął się, jak zawsze, gdy mówił o siostrzeńcach. - Słuchaj, a może do ciebie wpadnę? Wuj John zaDni.ł swoją ukochaną na wycieczkę i mam sporo wolnego czasu.

- Właśnie wychodzę. M uszę pojechać na targ po warzywa. Dawid załatwia jakieś interesy w Mazatlan ... - Zamyśliła się. - Ale możemy wypić razem kawę. Spotkajmy się w Crabby Critter. To taka kawiarenka na świeżym powietrzu, tuż przy bazarze.

- O czwartej?

- Świetnie.

Reed odłożył słuchawkę. Martwił się o siostrę, trochę niecierpliwił go wuj John i bardzo interesowała ta młoda dama, która we wszystko wścibiała swój mały nosek. Łowczyni majątku. Bardzo dziwna nazwa. I po co to nadawać takim kobietom jakąkolwiek nazwę? Wszystkie, z którymi się spotykał, kochały go za jego pieniądze. On sam był im właściwie zbędny. Takie jest życie. Jeśli człowiek jest bogaty, po prostu musi się do tego przyzwyczaić. Ostatnio coraz rzadziej o tym myślał i prawie przestał się przejmować. W końcu denerwowanie się czymś takim nie ma najmniejszego sensu. Równie dobrze można by mieć pretensję do mężczyzn o to, że kochają piękne kobiety, a do dzieci - że lubią psy. Chociaż przeżył kiedyś taki romans, który miał dla niego wielkie znaczenie. Tylko jednej kobiecie udało się złamać serce Reedowi Brittmanowi.

Westchnął ciężko. Odsunął od siebie wspomnienie pięknej Eileen. Był zdenerwowany. Tylko kąpiel mogła go teraz postawić na nogi.

Rozbierał się po drodze do łazienki, jakby dokądś bardzo się spieszył. Udawał, że nie słyszy płynącej z ukrytych głośników melodii. Czuł już obmywającą ciało pachnącą wodę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy mąż pani także przyjdzie?

- Nie jestem mężatką - odrzekła Kat, upewniwszy się przedtem, że t.o do niej zwracała się kelnerka.

- Chciałabym napić się kawy.

- Proszę mi wybaczyć. - Kobieta uśmiechnęła się zażenowana. - Tak wiele par spędza u nas miesiąc miodowy. Myślałam ... Pani jest taka młoda, a samotne panie, które są naszymi gośćmi, mają zwykle więcej lat... Usiądzie pani przy barze czy przy stole?

- Wolę stolik. - Kat westchnęła i usiadła na miękkiej kanapie. Rozejrzała się po kawiarni. Kelnerka miała rację. Wszystkie samotne panie w tej sali miały siwe włosy. Ludzi w wieku Kat wcale nie było widać. Pewnie pozamykali się w apartamentach dla nowożeńców, pomyślała. Poczula

nieprzyjemne pieczenie pod powiekami.

- Nie ma sensu ich tu oczekiwać - mruknęła do siebie. - I tak nie przyjdą. To całkiem zrozumiałe. Ona i Jeffrey nigdy nie mieli prawdziwego miodowego miesiąca. Obiecał, że wyjadą do Paryża, Londynu, w podróż po Morzu Śródziemnym ... Ona się śmiała i mówiła, że nie pragnie podróżować, że chce tylko być przy nim. Po sześciu miesiącach Jeffrey ją porzucił.

Byłam wtedy taka głupia, taka strasznie naiwna, myślała z goryczą Kat. Fascynowało mnie poczucie humoru Jeffa, jego pewność siebie ... No i jego pieniądze. To też trzeba uczciwie przyznać. Jeff był pierwszym bogaczem, jakiego w życiu spotkałam. Na dodatek bardzo pięknym bogaczem. To nie znaczy, że go nie kochałam. Kochałam go pierwszą naiwną miłością. Czasami jeszcze czuję ból w sercu, kiedy sobie przypomnę: .. Właściwie jestem pewna, że on 'także mnie kochał. Na swój sposób. Wszystko przez to, że wychował się w bogatej rodzinie. Miał wszystko, czego dusza zapagnie, a kiedy znudził się jakąś zabawką, rzucał ją w kąt i sięgał po następną. To samo zrobił ze mną:

No, może nie całkiem to samo. Główną rolę odegrali tu jego rodzice. Tylko raz przyjechali odwiedzić syna w Nebrasce. Z tej okazji Kat wyszorowała do połysku małe mieszkanie i wydała majątek na świeże kwiaty. W styczniu! Zjawili się państwo Collingham. Przeżyli szok, dowiedziawszy się, że takie nic - jakaś tam Kat Clay -jest żoną ich syna. Najwyraźniej Jeffrey trzymał to przed nimi w tajemnicy. Pani Collingham przez cały czas miała minę, z której dało się wyczytać, że coś w mieszkaniu syna niezbyt ładnie pachnie. Pan Collingham uznał, że w ogóle nie należy Kat zauważać, i zajął się swoim telefonem komórkowym; który w czasie wizyty u syna na stałe przyrósł mu do ucha. Kiedy Kat go zagadywała, patrzył na nią tak " jakby była powietrzem. Miała ochotę ustalić numer tego telefonu i zadzwonić do teścia, żeby choć w ten sposób spróbować się z nim porozumieć. Pomysł był dobry, ale Kat zabrakło tupetu, żeby go zrealizować. Spotkanie się nie udało. Państwo Collingham uznali, że Kat nie jest dobrą partią dla syna, i nawet nie próbowali tego ukrywać. Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie wyjechali. Zdążyli jednak nastawić Jeffreya przeciwko niej. Nic już nie było takie samo jak przedtem. I nigdy nie pojechała z Jeffreyem w podróż poślubną.

Kat odsunęła od siebie ponure myśli i zamówiła kawę. Już dwa razy próbowała zadzwonić się do Teda. Najpierw nie pogłała się połączyć, a kiedy wreszcie jej się to udało, nie zastała go w biurze. Miała nadzieję ... Właściwie na co? Że ten Britman okaże się pozującym na playboya świętym? Czy może chciała usłyszeć brutalną prawdę o jego poprzednich wyczynach? Coś, o czym będzie mogła opowiedzieć matce? Szczerze mówiąc, sama nie wiedziała, czego chce. Istniała też możliwość, że Ted zupełnie nic nie ustalił. Wtedy będzie musiała wrócić do punktu wyjścia. Postanowiła nie czekać bezczynnie na szczęśliwy traf. Musi coś zrobić. Cokolwiek. Westchnęła. Drażniło ją jej własne niezdecydowanie. Nie może tu przecież siedzieć z założonymi rękami. Podczas' obiadu nie dowiedziała się niczego. Przez Reeda. Zupełnie straciła zimną krew. Nie worno marudzić. W końcu są inne sposoby.

Kat zostawiła na stoliku kilka *pesos*, filiżankę z nietkniętą kawą i szybko wyszła.

W recepcji od razu podano jej numer pokoju pułkownika. Kiedy jednak znalazła się na właściwym piętrze i podeszła do drzwi, uświadomiła sobie nagle, że nie potrafi tak po prostu zapukać i wejść do środka. Spacerowała tam i z powrotem po grubym dywanie wyściełającym korytarz zastanawiając się, po co właściwie tu przyszła. Chciała otwarcie zapytać pułkownika o jego zamiary, powiedzieć mu o swoich obawach i wysłuchać, co ten staruszek ma jej do powiedzenia. Ba, ale jak o zrobić?

Czy jest pan oszustem? mogłaby zapytać. Jeśli tak, to chcę, żeby pan wiekował, iż nie pozwolę panu skrzywdzić mojej matki.

No nie, tak nie można. Za ostro. Należy raczej zaapelować do jego sumienia.

Widzę, że pan naprawdę lubi moją matkę. Ona jest panem oczarowana. Proszę sobie to wszystko dobrze przemyśleć. Jeśli choć trochę zależy panu na niej, to czy naprawdę chce jej pan zrobić krzywdę?

Wtedy on, oczywiście, zaprzeczy, jakoby miał zamiar kogokolwiek krzywdzić. Powie: "Bardzo jej ze mną dobrze. Czy miłe spędzanie czasu może kogokolwiek krzywdzić?"

A Kat wtedy odpowie ... No tak, co można w takiej sytuacji powiedzieć? Miłe spędzanie czasu to jedno, a udawanie, że się chce spełnić obietnice, których nie ma pan zamiaru dotrzymać, to drugie. Źle. Bardzo źle. Koniecznie musi wymyślić coś sensowniejszego. Tylko że nie ma na to wiele czasu. Matka sprawia wrażenie osoby gotowej na wszystko. Kat musi działać szybko, żeby

doprowadzić tę całą historię do szczęśliwego zakończenia.

Ostrożnie podeszła do drzwi pokoju pułkownika.

Już miała zapukać, kiedy w otwartych nagle drzwiach pojawiła się uśmiechnięta buzia hotelowej pokojówki.

- *Senora Brittman?* - zapytała. - Och, *perdón, sefiora*. Zmieniałam ręczniki. *Por favor*, proszę wejść.

Kat z wahaniem przestąpiła próg. Postanowiła nie tłumaczyć pokojówce, kim jest i po co przyszła.

- Czy pułkownik jest u siebie? - upewniła się.

- Pułkownik? Nie teraz. Tylko ten drugi. *Pero ...* Czy życzy sobie pani czegoś?

- Nie, dziękuję. - Pokojówka tak śmiesznie mówiła po angielsku, że z całej jej przemowy Kat zrozumiała właściwie tylko ostatnie zdanie.

- *Pues*, muszę się spieszyć, *sefiora*. Zaraz wracam.

Przyniosę kwiaty, pułkownik zamówił. - zaszczebiotała dziewczyna i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając Kat po ich niewłaściwej stronie.

Kwiaty? pomyślała Kat. Po co mężczyźni kwiaty?

Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź.

- O, nie! Na pewno nie zwabisz tu mojej matki - mruknęła do siebie. Rozejrzała się po eleganckim wnętrzu. Wtedy dopiero uświadomiła sobie, że oto wtargnęła do pokoju pułkownika i że absolutnie nie powinna się tu znajdować.

Naprawdę ciekawa sytuacja. Tylu rzeczy chciała się dowiedzieć o pułkowniku Brittmanie, a odpowiedź na wszystkie pytania zapewne kryła się w tym pokoju. Kat raz jeszcze uważnie, rozejrzała się dookoła. Pod jedną ścianą stało biurko, pod drugą ozdobny kredens, przed kominkiem dwa głębokie fotele, a nad nim wisiało ogromne kryształowe lustro. Znajdujące się po lewej stronie drzwi prowadziły do sypialni. Kat wpatrywała się w te drzwi w milczeniu.

Przejrzenie rzeczy pułkownika zajęłoby zaledwie chwilę, pomyślała. Na pewno znajdę tu coś, co wyjaśni, kim jest J oha Brittman.

Weszła do sypialni. Był to przemiły, stylowo urządzony pokój. Na nocnym stoliku leżał notes z adresami. Prawie nie myśląc o tym, co robi, Kat otworzyła go na literze "C". Natychmiast zauważyła nazwisko matki.

"Mildred Clay" brzmiała notatka. "Wdowa, Nebraska, loteria, córka Katherine, żeglarstwo i taniec".

Kat odłożyła notes ze wstrętem. Pułkownik miał w nim wszystkie niezbędne informacje. Pewnie znaleźć tam można listę pań z zasobnymi kontami bankowymi. Przecież spodziewała się tego, ale przeżyła szok, ujrawszy na własne oczy dowód rzeczowy. Przypomniała sobie lśniące nadzieję, rozmarzone oczy matki i serce ścisnęło się jej z żalu. To nieuczciwe. Mama zasługuje na lepszy los. Co ja mam teraz zrobić? pomyślała.

- No, drogi pułkowniku - szepnęła z wściekłością - wszystko się wydało.

Jeszcze raz wzięła do ręki notes. Przejrzała go pobieżnie. Wszystkie znajdujące się tam zapiski były podobne do tych, które dotyczyły matki Kat. Przy nazwiskach, a były to wyłącznie nazwiska kobiet, znajdowały się notatki typu: "duży spadek" albo "sprzedaż firmy przed wieloma laty". Już nie miała wątpliwości, że- ten miły starszy pan jest zwykłym naciągaczem. Kat odwróciła się i raz jeszcze rzuciła okiem na pokój. Miała ochotę przewrócić tu wszystko do góry nogami, odszukać wszystkie istniejące dowody.

Wzdrygnęła się. Nie mogę przecież grzebać w rzeczach tego człowieka, pomyślała. Znalazłam się tu przypadkiem i zupełnie nie mam prawa przetrząsać pokoju. Wprawdzie w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone, ale w tej sytuacji powinnam być ostrożna. A jeśli on wróci i zastanie mnie tutaj Wyszła z sypialni i podeszła do drzwi, prowadzących na hotelowy korytarz. Reed obserwował ją w lustrze. Patrzył na nią od chwili, w której usłużna pokojówka wpuściła Kat do pokoju jego wuja. Widział, jak rozgląda się po pokoju. Nie zauważyła go. Reed siedział w głębokim fotelu zwrócony twarzą do kominka. Nie mogła go zobaczyć, ale gdyby popatrzyła w lustro, od razu odkryłaby jego obecność. Kat nie spojrzała w lustro i najwyraźniej nie miała pojęcia, że ktokolwiek oprócz niej jest w pokoju. Wyglądała pięknie. Wielkie ciemne oczy, burza złotych włosów ... Na pewno cudownie byłoby mieć ją w ramionach, pomyślał Reed. Szkoda tylko, że tak nachalnie zabiera się do polowania na bogatych starszych panów. Zresztą właściwie nie ma w tym nic dziwnego.

Prawie wszystkie jego narzeczone były zafascynowane głównie bogactwem rodziny Reeda. Nawet te zamożne doznawały lekkiego zawrotu głowy na samą myśl o milionach Brittmanów. Dlatego Reed sądził, że to naturalne zjawisko, chociaż oczywiście irytujące. Wolałby przecież, żeby

omdlewały na widok jego mocnych mięśni, na dźwięk jego głosu, aby ceniły jego wdzięk i inteligencję ... Był bardzo dumny z tych swoich przymiotów. Kobiety zresztą ceniły go także i za to, ale tylko do pewnego stopnia. To nie osoba Reeda, ale jego pieniądze sprawiały, że oczy im błyszczały, a serce biło szybciej. Za każdym razem, kiedy na pięknej twarzy kolejnej ukochanej pojawiał się ten specyficzny wyraz, Reed wiedział, że znów przegrał. Pragnął, żeby choć raz w życiu ktoś pokochał jego, a nie jego konto bankowe. Ta sprytna Kat pewnie chce sprawdzić, czy jej matka ma o co zabiegać. A czego innego można się po takiej dziewczynie spodziewać? Chociaż gołym okiem widać, że ilie jest zawodowcem w tym biznesie.

To właśnie najbardziej go irytowało. Jeśli już wuj John ma paść ofiarą oszustki, to niechże to będzie osoba kompetentna.

Kat wyciągnęła rękę do klamki. Jeszcze chwila i ucieknie. Reed zacisnął zęby. Nie może stąd wyjść, jak gdyby nigdy nic.

Dziewczyna już miała opuścić pokój, kiedy nagle rozległ się głos Reeda:

- Natychmiast wracaj. Dokąd się wybierasz?

Kat zamarła. Serce podeszło jej do gardła.

- Jeszcze nie skończyłaś. Jeśli chcesz się bawić w szpiega, to przynajmniej zrób to sumiennie.

Odwróciła się i raz jeszcze rozejrzała się po pokoju.

Nikogo nie było. Dopiero po chwili ze stojącego przed kominkiem fotela wstał Reed.

- Coś mi się wydaje, że niezbyt dobrze znasz się na tej robocie. Zdarzyło mi się już paść ofiarą panienek twojego pokroju. Najlepszych w fachu. Mógłbym ci udzielić wskazówek.

Kat patrzyła na niego oniemiała. Nigdy przedtem nie znajdowała się w tak kłopotliwej sytuacji.

- Cześć! - Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się do udało.

Reed patrzył jej prosto w oczy. Szydercze lodowate spojrzenie ... O co chodzi? Co to wszystko ma znaczyć? Niebawem zrozumiała. Reed był po prostu wściekły. Podejrzewał ją o coś. Kompletny idiota. Kat hardo uniosła do góry głowę.

- Przepraszam, że tu weszłam. - Chciała podejść do drzwi, ale zatrzymał ją w miejscu rozkazujący głos Reeda.

- Wracaj - warknął. - Jeśli już coś robisz, rób to dobrze. - Wskazał palcem biurko. - Należy przede wszystkim przeszukać szuflady. Numery kont bankowych. Tego przecież szukasz.

Kat tyłem zbliżała się do drzwi. Przeraził ją ten facet. Mówił takim obrzydliwym, nie znoszącym sprzeciwu tonem. Trochę się go obawiała. Niechcący, przez przypadek, zachowała się nierozsądnie. Ale przecież to on jest kryminalistą, a nie ona. Nie d!.. po sobie poznać, jak bardzo ją nastraszył...

- Zupełnie nie wiem, o czym mówisz. - Podniosła głowę. No właśnie. Udało się jej powiedzieć to z godnością. Od razu lepiej się poczuła.

Odwaga Kat 'nie na wiele się jednak zdała. Reed podszedł całkiem blisko, ręce trzymał w kieszeniach ciemnej marynarki, biała koszula odcinała się ostro od opalonej skóry. Wyglądał wspaniale. Jak typowy oszust matrymonialny. Cóż za zbieg okoliczności!

- Oczywiście, że wiesz. - Potrząsnął głową.

- Chciałaś sprawdzić, jak bogatym człowiekiem jest mój wuj. A na to jest tylko jeden sposób.

Musisz znaleźć numery jego kont bankowych.

Kat zmarszczyła czoło. Strach gdzieś się ulotnił, a jego miejsce zajął gniew. Co mnie obchodzi, ile pieniędzy ma jego wujek, myślała. Wszystko, co ma, i tak wcześniej komuś ukradł.

- Nie interesuje mnie numer jego konta - powiedziała obojętnie, wciąż cofając się przed zbliżającym się do niej mężczyzną.

- Oczywiście, że cię interesuje. Jeśli go zdobędziesz, będziesz mogła zadzwonić do banku. Podasz się za sekretarkę wuja, użyjesz całego swojego wdziękku i najprawdopodobniej uda ci się wreszcie od kogoś wyciągnąć potrzebne informacje.

Zapędził ją w róg pokoju. Serce Kat trzepotało się jak ptak w klatce. Nie mogła złapać oddechu.

Śmieszne, ale wcale nie czuła strachu. To było -o Boże, trzeba się do tego przyznać przed samą sobą - podniecenie. Czuła Reeda blisko siebie, jego szerokie ramiona, opalone ciało, błękitne oczy. Zupełnie nie rozumiała, co się z nią dzieje. Powinna go nienawidzić, a tymczasem Zmusiła się, żeby spojrzeć Reedowi w oczy. I to był błąd.

- Dobrze wiesz, jak używać swego wdziękku, co? - zapytał. Jego oczy mówiły o sprawach, które przyprawiłyby Kat o rumieniec, gdyby tylko zechciała zrozumieć tę insynuację. - Na pewno jesteś w tym prawdziwym ekspertem. - Chwycił ją za rękę. - Ale nie powinnaś spoczywać na laurach - mówił coraz ciszej. - Jeśli chcesz odnieść sukces, musisz się ostro zabrać do roboty.

, Kat poczuła przeszywający ciałą dreszcz. Nie mogła oderwać wzroku od dłoni Reeda. Zakręciło

jej się w głowie. Ledwo trzymała się na nogach. Reed był zbyt blisko niej. Taki ciepły, pełen życia! Spróbowała się skupić na tym, co do niej mówił.

- Robiłaś to już kiedyś? - zadał dwuznaczne pytanie.

Kat zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Oczywiście, że bywała w mieszkaniach samotnych mężczyzn. Ale już bardzo dawno nie czuła takiego pociągu do mężczyzny. Nie, na pewno nie o to mu chodziło.

- Słucham? - zapytała. Nie chciała, żeby zauważył, co się z nią dzieje.

- Czy próbowałaś już kiedyś złapać bogatego męża? - zapytał cicho, przyglądając się oszołomionej dziewczynie. Żałował, że nie poznali się w innych okolicznościach. Była naprawdę zachwycająca. I najwyraźniej zupełnie straciła głowę. Czuł pulsującą w jej żyłach krew. Miał ochotę dotknąć ustami jej białej skóry. Obudziło się w nim pożądanie, jakiego nie czuł od czasów, gdy był jeszcze młodym, niedoświadczonym chłopcem. Bardzo go to zaskoczyło. Opanował się z największym trudem. Od razu mu się spodobała, ale nie przypuszczał, że ta dziewczyna rozbudzi go do tego stopnia. Na siłę chciała zdobyć majątek. Ale przecież takie są kobiety. To akurat Reed wiedział najlepiej. Można by właściwie zapomnieć o tej całej sprawie z polowaniem na posag ... Zaraz. Czy ja czegoś nie przegapiłem?

- Ależ tak! - zawołał zadowolony z siebie. - Zapomniałem. Już tego próbowałaś, wyszłaś za męża za Jeffreya Collinghama. Tak przecież utrzymujesz.

Na dźwięk tego imienia Kat natychmiast oprzytomniała. Jeszcze tylko chwila i wszystko z powrotem ułoży jej się w głowie jak należy. To Reed jest złym człowiekiem. Ona jest w porządku. Ten facet naprawdę na zbyt wiele sobie pozwala. Udaje skrzywdzone niewiniątko. Na szczęście Kat zdołała raz na zawsze wyjaśnić tę sprawę. Jego wuj jest oszustem. I on sam pewnie też. Łowca posagów, oszust matrymonialny czy jak tam nazwać się mężczyzn żerujących na uczuciach bezbronnych kobiet.

Jasno i wyraźnie oddzieliwszy dobro od zła, wyrwała dłoń z uścisku Reeda. Wciąż jeszcze on panował nad sytuacją, bo stał nad Kat, a ona miała za plecami ścianę. Mimo to odważyła się stanąć do walki.

- O co te pretensje? Sam najlepiej wiesz, o co chodzi twojemu wujowi, znalazłam dowód. Zresztą po to właśnie przyszłam.

- Dowód? - Przez chwilę poczuł się zaskoczony, ale naprawdę tylko przez chwilę. - A więc szukałaś dowodu? A ja myślałem, że czegoś innego. Na przykład pieniędzy. Albo kosztowności. Albo czegośkolwiek, co dałoby się ukraść. - Rozejrzył się po pokoju. - Przykro mi, ale musisz szukać szczęścia gdzie indziej. Mój wuj właściwie nie ma biżuterii, a jako doświadczony podróżnik nie wozi też ze sobą pieniędzy, tylko czeka podróżne. Na dodatek zawsze nosi je przy sobie. Naprawdę nie ma tu nic, co mogłabyś ze sobą zabrać. Chyba że chciałabyś wynieść meble.

Ten facet stawał się zupełnie nie do zniesienia.

Chyba nie sądzi, że Kat chciała okraść jego wuja. To, że on jest przestępcą, nie oznacza jeszcze, że wszyscy ludzie na świecie są złodziejami. Miała ochotę dać mu w pysk. Nie zrobiła tego jednak. Skorzystała z okazji, prześliznęła się obok Reeda i podbiegła do drzwi.

- Nie przyszłam tu ani kraść ani węszyć. Pokojówka wzięła mnie za kogo innego i zanim zdążyłam się zorientować, zostawiła mnie w tym pokoju. Chciałam porozmawiać z twoim wujem. Tylko tyle. Skinął głową. Nie wierzył w ani jedno słowo, ale ucieszył się widząc, że usiłuje grać z nim w otwarte karty. Identyfikowała się z tym kłamstwem. Gdyby nie złapał jej na gorącym uczynku, mógłby w nie nawet uwierzyć. Nie ma wątpliwości, że to oszustka. Niestety.

- Rozumiem - powiedział powoli. - Ale jego tu nie ma. Może więc porozmawiasz ze mną:

- Chyba rzeczywiście powinnam. - Wyzywająco spojrzała mu w oczy. Gdyby tylko udało jej się zepchnąć go do defensywy. - Pokojówka uznała mnie za panią Brittman. To oznacza, że istnieje jakaś pani Brittman. - Uśmiechnęła się triumfalnie. - Czy pułkownik jest żonaty?

Ostatnie słowo Kat wypowiedziała w taki sposób, jakby zamierzała wbić sztylet prosto w serce Reeda. Oczami wyobraźni widziała już, jak wije się z bólu. Ale nie. Jego gniew zmienił się nagle w rozbawienie.

- Wuj John niema żadnej żony. Niejest i nigdy nie był żonaty.

Czyżby Reed mówił prawdę? Zresztą teraz nie ma to właściwie żadnego znaczenia. Kat zupełnie nie mogła się połapać, o co chodzi w tej całej aferze z Brittmanami. Popatrzyła na Reeda. Stał oparty o parapet okna. Na tle jasnego nieba widziała tylko zarys jego postaci. Pomyślała, że jest bardzo przystojny i nie wiadomo dlaczego znów przypomniała sobie Jeffreya.

No tak, pewne cechy mają wspólne. Na przykład arogancję, pewność siebie ... Chociaż Reed jest

oszustem, a Jeff(ey synem rekina przemysłowego. Porównywanie ze sobą dwóch tak zupełnie różnych ludzi naprawdę nie ma sensu.

- Więc może mi powiesz, kim jest pani Britzman?

- Koniecznie chciała się dowiedzieć, jakby całe jej życie zależało od tej jednej informacji.

Reed tylko wzruszył ramionami. Znow się do niej zbliżył, ale tym razem Kat się nie cofnęła.

Uniosła wysoko głowę i patrzyła mu prosto w oczy.

- Żartowałem - powiedział i rzeczywiście zobaczyła w jego oczach rozbawienie - a ta pokojówka zbyt dosłownie potraktowała moje słowa.

- Rozumiem. Wobec tego ty jesteś żonaty.

Reed spojrział na nią zaskoczony. Znow był blisko.

Zbyt blisko. Czy tego chciała, czy nie, ten mężczyzna bardzo ją pociągał. Na pewno wykorzystywał swój urok, żeby uwodzić naiwne kobiety, a Kat zdążyła już dać mu dowód na to, że nie jest z kamienia. Nie ruszyła się z miejsca, chociaż tak dziwnie na nią patrzył...

- Ja także jestem kawalerem - powiedział wreszcie.

- Jaki wuj, taki bratanek.

- Czy starokawalerstwo to u was tradycja rodzinna? - zapytała z ironicznym uśmiechem. W końcu nie musiała się niczego obawiać. - Jak się wobec tego rozmnażacie?

- Jakoś sobie radzimy. - Reed roześmiał się głośno. Pochylił się nad Kat. Postanowiła, że nie pozwoli się dotknąć. Musi natychmiast stąd wyjść. Gdzie są drzwi? Wydało jej się, że bardzo, ale to bardzo daleko. Mimo to jednak może się jej uda stąd uciec? W końcu przecież Reed nie użył wobec niej przemocy fizycznej. Z trudem opanowała drżenie. Ten niepokojący mężczyzna wciąż był zbyt blisko, ale nie dała po sobie poznać, że się go obawia.

- Powiedz mi coś - odezwała się, nadając swemu głosowi zupełnie obojętne brzmienie. - Zawsze mnie interesowało, czy oszuści już rodzą się oszustami, czy też od małeńkości ćwiczy się ich w rodzinnym fachu?

Reed uśmiechał się coraz szerzej. Odsunął z czoła Kat kosmyk jasnych włosów. Miała ochotę uderzyć go za to, ale opanowała się w porę.

- A jak sądzisz? - zapytał.

- Przypuszczam, że dzieci z waszej rodziny uczone są tego zawodu od dnia, w którym zaczynają mówić.

- To stary obyczaj. - Śmiał się tak, jakby usłyszał doskonały dowcip. Po chwili jednak spoważniał. Palce jego dłoni delikatnie gładziły szyję dziewczyny. - Dziwi mnie tylko, jak ty i twoja matka sobie z tym radzicie.

- Z czym sobie radzimy? - Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi.

- W jaki sposób rozwijacie starą jak świat i przyrodzoną kobietom zdolność uwodzenia mężczyzn? A może mi powiesz, że łowczyńi majątków rodzi się już z tymi umiejętnościami? Czyżby to wszystko było wyłącznie dziełem natury?

Patrzyła mu prosto w oczy. Próbowwała z nich wyczytać, czy mówił to poważnie, czy wciąż jeszcze żartował. Najwidoczniej obrał taką metodę odwracania podejrzeń. Czyżby naprawdę wierzył, że Kat da się nabrać na tę sztuczkę?

- Poznałeś już moją matkę? - zapytała. Śmiać jej się chciało, kiedy wyobraziła sobie Mildred w roli *Jemme Jata/e*.

- Jeszcze nie. - Wzruszył ramionami. - Nie mogę się doczekać tego wspaniałego wydarzenia.

- Myślę, że kiedy ją poznasz, przejdzie ci ochota na kpiny.

- Jest taka dobra?

- Nie. - Odtrąciła jego dłoń. Chciała się odsunąć, ale przecież miała za plecami ścianę. Żeby się ruszyć, musiałaby najpierw odepchnąć Reeda. Patrzyła na niego i myślała o tym, że ten mężczyzna coraz bardziej ją podnieca i że trzeba natychmiast stąd uciec. - Nie przela:ęcaj moich słów. Ona jest szczerą, uczciwą ...

- O, na pewno. Szczerą, prosta dziewczyna z Kansas.

- Z Nebraski - poprawiła Kat. - My pochodzimy z Nebraski.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się złośliwie. - Tak określam pewien typ kobiety. Wuj John już kilka razy nadział się na takie właśnie panie.

- Czyżby? Interesujące. Chyba jednak użyłeś niewłaściwych słów. Należało powiedzieć: "oskubał takie właśnie panie".

Znow go zaskoczyła. Reed zupełnie nie rozumiał, dlaczego tak uparcie trzyma się tej swojej bajeczki. Przecież sama najlepiej wie, że z nich dwojga to ona łamie prawo. Czułby się o wiele

lepiej, gdyby szczerze i otwarcie przyznała się do wszystkiego .. Wtedy mogliby rzeczowo omówić warunki. Nie miał nic przeciwko romansowi z oszustką. W końcu taka łowczyni majątków to tylko bardziej uczciwa wersja "norm~lnej" kobiety. Na dodatek ta panienska poruszyła w nim jakąś strunę, na której od bardzo dawna nikt nie grał. Pragnął tej dziewczyny. Ukrywani~ tego przed samym sobą nie miało najmniejszego sensu.

- Przyznaję, że zdecydowałam się na niecodzienną linię obrony - zaczął, wpatrując się uporczywie w usta Kat.

- Bo jestem zupełnie wyjątkową osobą. Teraz wybacznij ... - Chciała go ominąć i wyjść, ale Reed ją zatrzymał.

- O, nie. - Jego dłoń znów znalazła się na ramieniu dziewczyny. - Tak łatwo się stąd nie wymkniesz.

- O co ci chodzi?

- Złapałem cię na przetrząsaniu pokoju mojego wuja. - Uśmiechał się złośliwie. - Czyżbyś miała nadzieję, że już o tym zapomniałem?

- Niczego nie przetrząsałam. - Trochę się przestraszyła. - Dobrze wiesz, że znalazłam się tu przypadkiem.

- Moim zdaniem I zaplanowałaś ten przypadek. - Palce Reeda przesunęły się po jej policzku i Kat zaczęła gwałtownie oddychać. Zbyt gwałtownie.

- Ja tylko próbowałam ustalić, o co naprawdę chodzi twemu wujowi - powiedziała jednym tchem. M usiała się natychmiast opanować. - Nie możesz mieć do mnie o to pretensji.

- Bardzo mi przykro, że pokrzyżowałem twoje plany, ale zostałaś złapana na gorącym uczynku i obawiam się, że będziesz musiała się wykupić.

- O czym ty mówisz? - Bała się coraz bardziej.

Teraz już nie miała wątpliwości, że powiedział to wszystko ze śmiertelną powagą. - Jak mam się wykupić?

- Masz wybór. Albo wezwę ochronę hotelową, albo ... - Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Albo co? - zapytała. Serce jej biło tak głośno, że służba hotelowa z pewnością to usłyszy i przybiegnie do pokoju Johna.

- Domyśl się - szepnął i w tej samej chwili jego palce znalazły się we włosach dziewczyny.

- Czy tylko w taki sposób potrafisz nakłonić kobiety, żeby poszła z tobą do łóżka? - zapytała z wściekłością. Pogardzała nim w tej chwili i chciała, żeby to odczuł. - Po takim przystojnym mężczyźnie można by się spodziewać nieco więcej godności.

- Godność nie ma tu nic do rzeczy. - Nachylił się nad nią. Kat poczuła na twarzy ciepło jego oddechu. - Jesteś najcudowniejszą złodziejką, jaką w życiu spotkałem - mruknął.

- Zawsze podrywasz kobiety, które nie mogą cię znieść? - Próbowała się od niego uwolnić.

- Czyżbyś chciała powiedzieć, że mnie nienawidzisz?

- Cóż za brzydkie słowo. Nie czuję do ciebie nienawiści. To zbyt gwałtowne uczucie. Czuję raczej ... bardzo silną niechęć.

- Świetnie. Zobaczymy, jaką przykrość sprawi ci to ...

Miał zamiar ją pocałować, a ona nie bronila się! T o właśnie najbardziej ją zdziwiło. Nie miała zwyczaju całować się z zupełnie obcymi mężczyznami. Szczerze mówiąc, ostatnio w ogóle rzadko się całowała. Może dlatego właśnie tak gwałtownie zareagowała na pieszczotę Reeda. A może po prostu on bardzo dobrze opanował sztukę uwodzenia kobiet, a Kat bardzo chciała, żeby ją uwiedziono. O, nie! Pozwoli mu na ten pocałunek tylko dlatego, że w ten sposób otworzy sobie drogę ucieczki. Oto cała tajemnica. Reed zatracił się w pocałunku, przestanie być ostrożny i wtedy Kat ucieknie. Pocałunek to tylko fortel. Teraz pozostało przekonać samą siebie, że tak jest naprawdę.

Reed zbliżył się do niej tak, że z trudem mogła oddychać. Zmysły dziewczyny drażnił zapach i ciepło męskiego ciała. Ich wargi spotkały się. Kat zamknęła oczy i dała się porwać biegowi wypadków.

No, ładnie, pomyślała. Całuję się z mężczyzną, który z całą pewnością jest oszustem, Tylko że wcale mnie to nie obchodzi. Ten pocałunek jest czymś zupełnie, absolutnie wyjątkowym. Może dlatego, że już bardzo dawno żaden mężczyzna tak mnie nie całował. A może dlatego, że on naprawdę potrafi doskonale całować. A może ...

Kat przestała myśleć i dała się ponieść zmysłom.

Wcale nie miała ochoty się bro'nić. Chciała tylko, żeby to trwało wiecznie ...

Poczuła jego dłonie na plecach. Namiętnie przyciskał ją do siebie, a czułość przemieniła się w palący żar. Kat tuliła się do niego, jakby całe życie czekała na to, co właśnie się zdarzyło. Nigdy

dotąd nie czuła się tak bardzo kobietą, nigdy przedtem nie podniecał jej tak bardzo dotyk mężczyzny.

Reed wyczuł ogarniającą Kat namietność i trochę się przestraszył. Oczekiwał raczej jakiegoś podstępu, a tymczasem ta oszustka tuliła się do niego z naiwną ufnością. Nie był do tego przyzwyczajony, zresztą nie pasowało to zupełnie do sytuacji ani do wizerunku Kat, jaki sobie stworzył. Był kompletnie za-, skoczony i może dlatego wrodzona ostrożność wzięła górę nad jego zmysłami. Pomyślał, że potrzebuje trochę czasu, żeby przywyknąć do Kat i do jej reakcji. Odsunął się od niej. Zauważył, że sprawił tym dziewczynie dużą przykrość. Nawet nie próbowała tego ukryć i wcale się nie, wstydziła. Wiedziała, że powinna uciec od niego jak najdalej, ale nie mogła się ruszyć z miejsca.

- Jak na łowczynię majątków, jesteś bardzo ufna, - powiedział cicho. Przyglądał jej się uważnie, jakby nie wszystko rozumiał.

Jak on śmie! pomyślała Kat. Czyżby nie czuł, jaką burzę namietności we mnie wywołał? Do jakich zachowań przyzwyczajono tego człowieka?

- Ile razy mam ci tłumaczyć, że nie jestem żadną łowczynią majątków?! - Znów się wściekła. Złość pomogła jej trochę się pozbierać, chociaż wciąż jeszcze drżała z podniecenia. Tym razem zdecydowała, że musi wreszcie zapanować nad sobą.

Reeda ta dziwna sytuacja także wytrąciła z równowagi, ale nie dał tego po sobie poznać.

Uśmiechnął się cynicznie udając, że nie zdarzyło się nic, co choćby na jotę odbiega od normy.

- Wobec tego to twoja matka jest łowczynią majątków - zgodził się - a ty jej tylko pomagasz.

Kat patrzyła na niego z obrzydzeniem. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza do wytrzymania. Chyba wreszcie powinni sobie wyjaśnić parę rzeczy.

- No dobrze, powiem ci, o co tu chodzi - zaczęła rzeczowo. - Chcę wiedzieć, jakie zamiary wobec mojej matki ma twój wuj. Ona myśli, że uczciwe. Czy to prawda? A jeśli nie, to dlaczego on wzbudza w niej nadzieje? Czego chce? Co może jej dać w zamian? Czy choć przez chwilę pomyślał o tym, że złamie tej biednej kobiecie serce? Chciałabym poznać odpowiedź na te wszystkie pytania.

- Posłuchaj, Kat, twoja matka nie jest pierwszą kobietą, jaka zapalała sympatią do wuja Johna. Jeśli ma nadzieję na małżeństwo ... No cóż, mimo swego wieku on wciąż jeszcze jest kawalerem. Czy to ci wystarczy za odpowiedź?

Tak. Właśnie o to chodziło. Kat spuściła oczy.

A więc nie żeni się z uwiedzionymi przez siebie kobietami. W jakiś inny sposób przejmując majątek swoich ofiar. Pewnie zechce namówić matkę na kupno fałszywych akcji albo skłonić do udzielenia mu ogromnej pożyczki. Biedna mama. Po tylu smutnych latach zasłużyła chyba na lepszy los? Mężczyźni to prawdziwe potwory, pomyślała rozgoryczona Kat.

- Powiedz mamie, żeby dała sobie spokój - poradził Reed. - Nie pozwól jej zbyt się zaangażować. Jeśli sądzi, że potrafi wygrać tę grę, to jest po prostu głupia.

- Naprawdę nie wiem, o czym tymówisz. To nie jest żadna gra. Przynajmniej nie ze strony mojej matki. Ona traktuje to bardzo serio, a ja chciałam tylko poznać prawdę. Ja ... - Głos jej się załamał. - Muszę ją chronić.

Reed spojrział na nią zaskoczony. Po raz pierwszy pojawił się cień wątpliwości. Kat sprawiała wrażenie osoby szczerzej do szpiku kości. Zaprzagnął wziąć ją w ramiona, przytulić i obiecać, że zajmie się wszystkimi jej problemami. Co tylko dowodziło jego bezdennej głupoty. Nieuleczalnej. Przecież to zwykła oszustka. Ani na chwilę nie powinien o tym zapominać.

- Jeśli twoja matka jest podobna do ciebie, to rozumiem, dlaczego wuj się nią zainteresował - powiedział, biorąc się w garść.

Kat chciała go spoliczkować, ale zdążył złapać ją za rękę. Zaśmiał się głośno. Zanim zdążyła mu uświadomić, jak bardzo się nim brzydzi, rozległo się pukanie do drzwi. Wróciła pokojówka z wielkim bukietem gladioli i z kartką.

- Ach, *senor* Brittman. - Uśmiechnęła się do nich radośnie. Zupełnie nie zauważyła dwuznacznej sytuacji. - Pana żona zostawiła w recepcji wiadomość, bo nie mogła się do pana dodzwonić. Chce, żeby się pan z nią spotkał o wpół do czwartej.

- Moja żona? - zapytał Reed, spoglądając to na Kat, to na pokojówkę.

- *Senora* Shelley Brittman. - Pokojówka z uśmiechem wymachiwała kartką papieru.

- Och, rozumiem. - Reed wyciągnął rękę po kartkę. - Bardzo dziękuję.
- Kłamca - szepnęła Kat. Poczuli się oczyszczona z zarzutów i jednocześnie odrzucona.
- Nie jestem żonaty, Kat. - W ostatniej chwili zdażył ją złapać za rękę.
- A więc na pewno twój wuj ma żonę. - Z trudem wyrwała dłoń z jego uścisku. - W każdym razie o wpół do czwartej masz spotkanie z żoną jakiegoś Brittmana. Po co trzymacie ją poza hotelem? Żeby nikt nie dowiedział się o jej istnieniu? Żeby nie popsukała wam szyków?
- Kat...

Już nie chciała go słuchać. Wyszła przez otwarte teraz drzwi i pobiegła do windy. Czuli się jak rozbitek w małej szalupie, wokół której krąży stado wygłodniałych rekinów. Teraz chciała tylko dotrzeć bezpiecznie do brzegu. Zabrać matkę i jak najszybciej stąd wyjechać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Natychmiast po incydencie z Reedem Kat pobiegła do domu, ale w willi nikogo nie było. Tak jak się spodziewała, matka już popłynęła z pułkownikiem. Jak długo może trwać popołudniowa przejażdżka po morzu? Przecież nie wiecznie. Na pewno wrócą na kolację. Opowiem jej o notesie pułkownika, postanowiła Kat. Mama będzie musiała mi uwierzyć. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że odkrycie prawdy nie złamie jej serca. Na pewno zaboli, ale rozpacz byłaby nie do zniesienia, gdyby prawda wyszła na jaw dopiero po utracie majątku. A jeśli on rzeczywiście jest żonaty? Jeden z nich bez wątpienia ma żonę. Jeśli to pułkownik, matka przeżyje szok. Lepiej żeby dowiedziała się wszystkiego, zanim będzie za późno. Im szybciej się z tym skończy, tym lepiej.

Na razie jednak Kat musiała czekać. Dlatego postanowiła skorzystać z okazji i jak zwykła turystka rozejrzeć się trochę po okolicy. Spacerowała po egzotycznym kolorowym bazarze i podziwiała specyficzną atmosferę Meksyku.

Na *mercado* pełno było turystów. Większość z nich mówiła po angielsku, ale słychać było także język niemiecki, japoński i hiszpański, którym posługiwała się miejscowa ludność. W tym szumie wyróżniał się jeden wysoki przenikliwy głos. Kat odwróciła się.

- Shelley! - W głosie brzmiała radość. - Shelley Brittman! Tu jestem! Shelley, to ja, Claire Osage. Shelley Brittman. Gdzieś już słyszałam to nazwisko, pomyślała Kat. Ach, to przecież żona jednego z tych cholernych Brittmanów. Koniecznie muszę się jej przyjrzeć.

Siwowłosa kobieta, która wołała Shelley, stała niedaleko Kat. Typowa amerykańska turystka w różowych bermudach obładowana mnóstwem paczuszek. Kat nigdzie nie mogła dostrzec Shelley. Przepchnęła się przez tłum i dopiero wtedy zorientowała się, że siwowłosa pani stoi obok małego zielonego samochodu, zaparkowanego tuż obok krawężnika. Kat też tam podeszła. Chciała na własne oczy zobaczyć panią Brittman, chociaż obawiała się trochę tego spotkania.

- Claire Osage! - Młoda jasnowłosa kobieta z samochodu roześmiała się. - Zabawne, że trzeba było przyjechać aż do Meksyku, żeby się z tobą spotkać.

Kat jakby wrosła w ziemię. Przyglądała się dziewczynie i nawet nie próbowała ukryć zaciekawienia. Sama myśl o tym, że Reed albo pułkownik może mieć żonę, była okropna, ale spotkanie z prawdziwą kobietą z krwi i kości okazało się jeszcze gorsze. Shelley Brittman była naprawdę piękna. Miała około trzydziestu lat, delikatne rysy i srebrzyste włosy. Samochód, którym jechała, był mały i bardzo stary, a ona sama nosiła prostą bawełnianą bluzkę. Mimą to miało się wrażenie obcowania z wyrafinowaną elegantką.

Serce Kat wypełniała niczym nie usprawiedliwiona czarna rozpacz.

- Cieszę się, że cię widzę, Claire - powiedziała. Shelley Brittman. - Pozdrów ode mnie rodzinę.

- Och, moja droga, koniecznie musimy się spotkać!

Może zjemy razem kolację? Mieszkam w Mephisto.

- Tak mi przykro - Shelley zrobiła taką minę, jakby naprawdę czegoś żałowała - ale jestem już umówiona. Wiesz, że Reed też tu jest? Mamy do załatwienia kilka spraw rodzinnych. Spotkajmy się po powrocie do San Diego.

Shelley pozbyła się znajomej tak delikatnie, jak było to tylko możliwe i dopiero wtedy zwróciła uwagę na stojącą obok auta obcą dziewczynę. Uśmiechnęła się do niej i odjechała. Kat odprowadziła wzrokiem zielony samochodzik, a serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

Ta kobieta jest wyjątkowo piękna. I doskonale pasuje do Reeda. Powiedziała, że musi omówić z nim jakieś sprawy rodzinne. A więc to on ma żonę! A właściwie, dlaczego mnie to tak bardzo obchodzi? myślała Kat. Pewnie przez ten cholerny pocałunek... ..

Na ulicy zrobił się straszny korek i samochody poruszały się z minimalną prędkością. Nie całkiem świadoma własnego zachowania, Kat ruszyła brzegiem chodnika z zielonym autkiem. Nie miała żadnego planu. Po prostu chciała się o czymś przekonać. Należy raz na zawsze ustalić, czy to jest

żona Reeda, a jeśli tak, to przyjąć ten fakt do wiadomości i zapomnieć o błękitnookim przystojniaczku.

Samochód zatrzymał się na parkingu obok niewielkiej kawiarni. Kat pomyślała, że widocznie tutaj Shelley i Reed mają się spotkać. Postanowiła poobserwować ich i wywnioskować, co tę parę naprawdę łączy. Tym razem ukradkiem patrzyła, jak Shelley parkuje samochód, otwiera drzwi, 'wysiada ... W tym momencie zamarła. Ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Shelley Brittman, ta kobieta, która najprawdopodobniej jest żoną Reda, ta śliczna dziewczyna wyglądająca jak bogini, była w bardzo zaawansowanej ciąży.

- O, nie ... - jęknęła.

Shelley usadowiła się na tarasie kawiarni, całkiem niedaleko miejsca, w którym stała wpatrzona w nią, niezdolna do logicznego myślenia Kat, która czuła się jak przestępczyni. Było jej bardzo głupio. Ale przede wszystkim przygniatało ją ogromne poczucie winy. Przecież dopiero co całowała się z Reedem Brittmanem i, mówiąc szczerze, sprawiło jej to ogromną przyjemność. Pogardzała tym mężczyzną, a jednocześnie Reed bardzo ją pociągał. Nic dziwnego. Przecież jest to przystojny i czarujący facet. Kat wcale nie miała zamiaru kontynuować tej przygody. Teraz sprawy przybrały całkiem inny obrót. Okazało się, że Reed jest żonaty, a na domiar złego jego żona jest w ciąży. Nie powinien nawet patrzeć na inne kobiety. A na pewno nie miał prawa żadnej całować. On jest nie tylko oszustem. Jest zwykłym rozpustnikiem.

Kat odwróciła się na pięcie. Postanowiła natychmiast wracać do hotelu. Musi sobie to wszystko jeszcze raz dokładnie przemyśleć. Niestety, spóźniła się. Naprzeciw niej pojawił się uśmiechnięty od ucha do ucha Reed. Wciąż miał na sobie ten sam elegancki garnitur, który wyróżniał go z kolorowego tłumu turystów.

- Cześć! - zawołał radośnie na widok Kat. Zupełnie nie wiedział, jak wielkie obrzydzenie czuła do niego ta śliczna dziewczyna o błyszczących oczach. - Tak szybko wróciłaś po dokładkę?

- Ty potworze - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Ty ... ty bydlaku!

- Aż tak źle? - zdziwił się trochę. - O ile dobrze pamiętam, godzinę temu byłem zaledwie chamem.

- Jesteś jeszcze gorszy. - Oczy Kat ciskały błyskawice. - Nie ma takiego słowa, którym można by cię określić.

- Widzę, że to coś poważnego.

- Zgadłeś. - Odwróciła się i palcem pokazała siedzącą przy stoliku Shelley. - Czy to jest Shelley Brittman?

- A, tak. - Na widok siostry Reed natychmiast się uspokoił. Jak zwykle, kiedy była blisko niego.

- Chciałabyś ją poznać?

- Poznać? - Kat patrzyła mu prosto w oczy.

Spodziewała się odnaleźć w nich choćby cień skruchy, ale zobaczyła wyłącznie radość.

- Chyba oszalałeś!

- O co ci chodzi, Kat? - Zauważył, że dziewczyna naprawdę się czymś głęboko przejęła. - Co ja takiego zrobiłem?

- Przecież ona jest w ciąży! - zawołała, zdumiona jego bezczelnością.

- Rzeczywiście. - Wciąż nie rozumiał, co tak rozzłościło Kat. - Nie da się tego ukryć.

- Ona jest w ciąży - powtórzyła Kat bliska hysterii - a ty tymczasem flirtujesz za jej plecami, udając

...

- Co ja znów udawałem?

- Pocałunek ... - szepnęła cichutko.

- Ach, pocałunek. - Uśmiechnął się i pochylił nad nią. - Chodzi ci o nasz pocałunek? Zapewniam cię, że Shelley nie ma nic przeciwko temu. Już taka jest. - Coś mu wreszcie zaświtało w głowie. No nie! Ona chyba nie myśli ... Roześmiał się głośno. Kat najwyraźniej święcie wierzyła w słowa tej głupiej pokojówki. Uznała, że Shelley i Reed są małżeństwem. Pomyślał, że natychmiast powinien powiedzieć tej dziewczynie prawdę, ale jakoś nie mógł się na to zdobyć. - Słuchaj, mam pomysł. - Postanowił z niej zakpić. - Udowodnię ci, że ona się nie pogniewa. Powtórzmy to teraz, a potem ją zapytamy ...

- Jesteś podły! Nigdy w życiu nie spotkałam tak nikczemnego osobnika.

- Możliwe. Ale i tak mnie lubisz, prawda? - Przyciągnął ją do siebie.

- Ja cię lubię? - Zamilkła. Może dlatego, że odgadł prawdę? - Ciebie nie można lubić, a ta biedna kobieta ...

W tej samej chwili Shelley podniosła głowę. Ujrzawszy ich uśmiechnęła się i pomachała ręką. Kat

z całego serca zapragnęła natychmiast zapaść się pod ziemię. Reed puścił Kat i pomachał siedzącej przy stoliku srebrnowłosej dziewczynie.

- No, chodź. - Wziął Kat za rękę. - Możesz osobiście poznać to biedne, oszukiwane stworzenie. - Mógł? - zawołał do Shelley, wskazując palcem Kat.

- No pewnie! - krzyknęła Shelley. - Przyprowadź swoją znajomą. Bardzo chcę ją poznać.

- No widzisz? - zapytał Reed, zaciskając dłoń na przegubie ręki Kat. - Jest tolerancyjna i wspaniałomyślna.

- Powiedz ... - Dopiero w tej chwili cień wątpliwości zaświtał w głowie Kat.

- Naprawdę, Kat - spojrzał jej głęboko w oczy - jestem pewien, że polubicie się z Shelley. No, chodź wreszcie.

Kat pozwoliła się zaprowadzić do tej absolutnie wyjątkowej Shelley. Wmawiała sobie, że robi to tylko po to, żeby do końca poznać całą prawdę. Musi ponad wszelką wątpliwość ustalić, czy ta kobieta jest żoną Reeda, czy nie jest. Nie mogła się zdobyć na to, żeby zapytać wprost.

- Przepraszam, że przeszkadzam ... - zaczęła Kat, kiedy tylko znaleźli się przy stoliku.

- Nie przeszkadzasz. - Shelley natychmiast przerwała jej protesty .. Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się przyjaźnie. - Bardzo lubię wszystkich przyjaciół Reeda. On ma szczęście do ciekawych ludzi.

- We mnie nie ma nic interesującego - westchnęła Kat.

- No, nie wiem - roześmiała się Shelley.

- Muszę ci się przyznać, Shelley, że uważam Kat za bardzo interesującą osobę - powiedział Reed teatralnym szeptem. - Prawdę mówiąc, z każdą chwilą coraz bardziej mnie fascynuje.

Kat dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Chciał ją nakłonić, sprowokować do ... No właśnie. Do czego? Zawstydzić ją? Wciąż nie wiedziała, kim naprawdę jest Shelley i jak ma się wobec niej zachować.

- Wcale się nie dziwię. - Shelley znów głośno się roześmiała. - Tylko nie zdradzaj mi teraz wszystkich szczegółów, bo biedactwo zawstydzi się na śmierć. Chyba nie jest przyzwyczajona do naszego swobodnego sposobu bycia.

- Na pewno nie. - Reed zrobił zatroskaną minę.

- Ona uważa mnie za skończonego kłamcę.

- Dlaczego? - Shelley uważnie przyjrzała się Kat. Dziewczyna była zdezorientowana, chociaż zupełnie teraz pewna, że Shelley nie jest żoną Reeda. Żadna, żona nie zachowałaby się w ten sposób na wieść o tym, że jej mąż interesuje się inną kobietą. Ale jeśli to nie żona, to kto, u diabła?

- Zarzuca mi - wyjaśnił Reed - że cały dzień ją okłamuję.

- Co on znów narozrabiał? - zapytała Shelley. Kat poczuła, jak ognisty rumieniec barwi jej policzki. Przecież nie może tak po prostu odpowiedzieć na to pytanie. Na szczęście pojawiła się kelnerka i zapomniano o sprawie.

Kat przyglądała się Shelley i Reedowi. Za wszelką cenę musiała się wreszcie zorientować, co ich łączy. Gołym okiem widać było, że jest to głęboka miłość i ... wielkie podobieństwo.

- Reed, ty potworze! - zawołała wreszcie. - To twoja siostra.

- Oczywiście - potwierdził Reed z miną niewiniątka. - Mówiłem ci przecież, że nie jestem żonaty.

- Ty ... - Pochyliła się nad nim.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, czy powiedzieć, Reed złapał ją za rękę i wybuchnął gromkim śmiechem. Nie wiadomo dlaczego, ona też się roześmiała i śmiali się teraz oboje, a potem spojrzeli sobie w oczy i oboje nagle zamilkli. Coś się stało. Coś dziwnego połączyło ich ze sobą. Reed pomyślał, że za chwilę utonie w głębi oczu tej dziewczyny.

Oboje jednocześnie odwrócili wzrok. Zakłopotani siedzieli sztywno na krzesłach i wpatrywali się w przyniesione przez kelnerkę talerzyki z ciastem. Serce Reeda biło tak szybko, że aż się przestraszył. To nie był kawał, winna temu była Kat. To śmieszne, myślał. Nigdy się tak nie zachowuję. Zawsze jestem opanowany, gotów do wyśmiewania wszystkiego i wszystkich. Co się ze mną dzieje? Muszę się trzymać z daleka od tej dziewczyny. Ona jest jak dynamit i jeśli nie wykażę należytej ostrożności, wylecę w powietrze.

- Reed ... - wyrwał go z zamyślenia zaniepokojony głos Kat - co się stało Shelley?

Reed dopiero teraz przypomniał sobie o istnieniu siostry. Shelley jakby odpłynęła. Myślami była zupełnie gdzie indziej. Niewidzącymi oczyma patrzyła

w przestrzeń. Rozchyliła usta i położyła dłoń na brzuchu.

- Shelley - Reed delikatnie dotknął jej ramienia.

- Dobrze się czujesz?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic. - A dlaczego miałabym czuć się źle?

Teraz dopiero Reed zaniepokoił się naprawdę. Jego siostra nigdy nie zachowywała się w ten spo-

sób. Spojrzał porozumiewawczo na Kat i prawie niedostrzegalnie pokręcił głową. Shelley zaczęła mówić o pogodzie, ale Reed już nie spuszczał oczu z siostry.

Shelley mówiła, a Kat uśmiechała się do niej sztucznie. W głowie miała kompletny zamęt. Tylko o jednym mogła myśleć: o Reedzie Brittmanie. Wiedziała, że rodzące się w niej p'ożądanie może doprowadzić wyłącznie do katastrofy, ale taka perspektywa wcale jej nie przerażała. Nie miała ochoty stąd odchodzić. Spodobał jej się nawet ten zamęt w głowie.

- Nie wiem, co jej jest - usłyszała szept Reeda, kiedy Shelley znów' wpadła w ten dziwny trans. - To chyba ma jakiś związek z dzieckiem. No wiesz, to całe oddychanie, koncentracja ... - Usiłował sam siebie uspokoić.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytał zatroskany. - Tak się dziwnie zachowujesz, jakbyś była nieobecna duchem.

- Jestem w ciąży, Reed. - Shelley uśmiechnęła się promiennie. - Nie wiem, czy to zauważyłeś.

- Zawsze tak się zachowujesz, kiedy jesteś w ciąży?

- Zawsze. - Shelley znów się roześmiała. - Ostatnie trzy miesiące są najtrudniejsze. Naprawdę, przestań się mną przejmować.

Nie udało jej się przekonać brata, ale tym razem Reed dał za wygraną.

- Wiesz już, jakie imię dasz dziecku? - zapytała Kat.

- Jeszcze nie. Chyba ze sto razy zastanawialiśmy się nad tym, ale wciąż nie możemy się zdecydować. Mam przeczucie, że kiedy dzidzius się urodzi, od razu będziemy wiedzieli, jakie chciałby mieć imię. Przekonałam się już, że całą osobowość małego człowieka widać na buzi zaraz po urodzeniu. Wystarczy jedno spojrzenie na maleństwo, żeby zobaczyć to wszystko, z czym potem spotykamy się przez całe jego życie.

- Uważasz, że geny mają w życiu człowieka większe znaczenie niż wychowanie? - Kat pomyślała z ulgą, że z tego typu dyskusją bez trudu da sobie radę.

- W pewnym stopniu. Mam dwoje starszych dzieci. Wydaje mi się, że wychowanie ma wpływ na sposób, w jaki wyrażamy swoją osobowość, ale z jej podstawowymi składnikami już przychodzimy na świat. Jeśli obserwuje się takie dziecko pod początku ... Naprawdę, pierwsze spojrzenie na twarzyczkę noworodka to najwspanialsze doświadczenie w życiu.

- Pamiętam, jak to było, kiedy urodziła się Jill - wtrącił Reed. -Już wtedy wyglądała na intelektualistkę. Można było sobie wyobrazić, jak poprawia okulary na nosie.

- Taka właśnie jest Jill - potwierdziła Shelley.

- A Chris od pierwszej chwili miał łobuzerski błysk w oku.

- Tego nie wiem. Nie było mnie przy tym.

- Pamiętam. - Shelley uśmiechnęła się. - Wyjechałeś do Europy. Nigdy byś w to nie uwierzyła

-zwróciła się do Kat. - Pojechał do Włoch jako pilot żeńskiej drużyny siatkówki.

- Paskudna robota! - zawołał dramatycznym tonem Reed. - Ale ktoś przecież musiał się jej podjąć.

- Czy możemy coś zrobić? - zapytała Kat widząc, że Shelley znów dziwnie się zachowuje.

- Pomodlić się - westchnął Reed.

_ Moi drodzy ... - Shelley obudziła się, ale tym razem nie zdobyła się na uśmiech. -Chciałabym wrócić do domu ..

- Czy ... Czy to się już zaczyna?-Reed był kompletnie przerażony, chociaż usiłował zachować spokój.

- Och, nie. Mam jeszcze przed sobą kilka tygodni. _ Uśmiech Shelley był niepewny i nie przekonał ani Reeda, ani nawet Kat. - Po prostu trochę źle się czuję. Nie obrazicie się na mnie, prawda? Reed, mógłbyś mnie odwiedzić?

Chwilę później wszyscy troje jechali zatłoczonym bulwarem. Kat siedziała skurczona na tylnym siedzeniu małego sportowego samochodu.

_ Shelley - odezwała się w końcu - może lepiej będzie, jeżeli zawieziemy cię do szpitala?

- O, nie. Jeszcze nie pora. Poza tym Dawid nie zdąży wrócić z Mazatlan ...

- Dawid to jej mąż - wtrącił się Reed. - Ten prawdziwy. Jeździ do Mazatlan po zaopatrzenie dla restauracji i nigdy nie obwoził po Europie drużyny siatkarek ...

- Ale jest tak samo złośliwy jak ty. - Shelley uściśnięła dłoń brata. - Dzięki, że ze mną jesteś, braciszku. Z tobą czuję się bezpieczniej.

- Do usług, siostrzyczko. - Uśmiechnął się do niej. Siedząca z tyłu Kat przyglądała się tej scenie, a zazdrość ścisnęła ją za gardło. Nigdy nie miała brata, ale gdyby miała, chciałaby, żeby był podobny do Reeda.

- Tylko uczciwy - szepnęła do siebie.

Uczciwość to bardzo ważna sprawa. Nie wolno mi tym zapomnieć, myślała. Muszę wracać do

domu i przestrzec mamę przed dwulicowym pułkownikiem. Jeśli nie będę się pilnować, na pewno po'lubię towarzystwo Britmanów. Są tacy zabawni, pełni życia ... Nie, nie. Muszę wciąż pamiętać o tym, po co tu przyjechałam. Muszę ostrzec mamę. I to jak najszybciej. Kat spojrzała na zegarek. Nie wiedziała, że jest już tak późno. Zostanie z nimi jeszcze chwilę, a potem zaraz wróci do hotelu. Jeszcze chwileczkę.

Reed nie bardzo zważał na to, co się działo na drodze. Wciąż myślał o siostrze i o tej małej spryciuli na tylnym siedzeniu auta. Sądził, że rozszyfrował ją . zaraz przy pierwszym spotkaniu w hotelowej restauracji. Uznał ją za oszuskę matrymonialną, za jedną z wielu obrzydliwych kobiet, jakimi jego .wuj otaczał się od dnia, w którym po raz pierwszy zaczął bywać wśród ludzi. Ta była ładniejsza od poprzednich i znacznie bardziej od tamtych inteligentna. Świetnie się z nią rozmawiało, ale jak wszystkie, ona także za wszelką cenę chciała zbić majątek. Tak wtedy uważał.

Teraz jednak stracił poprzednią pewność. Ostentacyjnie manifestowana święta naiwność i niewinność okazały się czymś głębszym aniżeli zewnętrzna maska. Reed zaczął się nawet zastanawiać, czy ona przypadkiem w głębi serca nie jest rzeczywiście uczciwa. Może tylko jej matka jest naprawdę niebezpieczna. No tak, ale to nie matkę przyłapał na aranżowaniu przemilego obiadu-pułapki, to nie matka buszowała w pokoju wuja Johna. Wszystko to robiła ta mała spryciara, więc naprawdę należałoby przestać się oszukiwać. Chociaż z drugiej strony wszystkie kobiety, jakie w życiu

. spotkał, interesowały się głównie jego majątkiem i tym, jaką jego część mogą skubnąć dla siebie. Nawet na najpiękniejszych buziach, odartych już z pozorów miłości i pożądania, pojawiał się ten lepki uśmieszek, więc dlaczego właśnie od tej dziewczyny miałby oczekiwać czegoś innego? Jakim głupcem wciąż jeszcze jestem, pomyślał, jeśli w ogóle coś takiego przyszło mi do głowy. Odkąd pamiętam, zawsze szukałem uczciwej, bezinteresownej dziewczyny o złotym sercu. Kiedy wreszcie dotrze do mojej pustej mózgowicy, że kobieta, która pokocha mnie dla mnie samego, a nie dla moich pieniędzy, nie istnieje i nigdy nie istniała.

- Teraz skręć w prawo - poprosiła Shelley.

Reed zerknął na siostrę i w tej samej chwili pierzchnął wszystkie ponure myśli. Shelley była tą jedną, jedyną. Była żywym dowodem na to, że istnieją na świecie uczciwe kobiety. Może właśnie dzięki niej Reed dotąd nie stracił nadziei na spotkanie jednej z nich.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Shelley.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skromna restauracja, należąca do dziadków Dawida Coronado, męża Shelley, robiła bardzo miłe wrażenie. Kat pomyślała, że subtelna i elegancka Shelley zupełnie nie pasuje do urządnego z wielką prostotą mieszkanca nad restauracją. Kat i Reed pomogli Shelley wspiąć się na schody i ułożyli ją wygodnie w łóżku. Kat wydało się, że uczestniczy w jakimś bardzo intymnym misterium. Poczuli się jak intruz. Uznała, że musi się stąd jak najszybciej wynieść. Spojrzała na Reeda. Zniknęła gdzieś jego dotychczasowa pewność siebie. Ramiona mu drżały, wyglądał jak bardzo zmęczony człowiek.

- O której wraca Dawid? - zapytał.

- Najpóźniej o szóstej. O tej porze otwieramy restaurację.

- Czy czegoś ci trzeba? - zapytała Kat, która zaczęła się już trochę niecierpliwić.

- Nie, naprawdę. Chyba żebyście byli tak dobrzy i zechcieli mi podać filiżankę herbaty.

- Oczywiście.

Oboje jednocześnie zerwali się na równe nogi.

Shelley zdążyła jeszcze chwycić ich za ręce. Jej błękitne oczy znów jakby wypatrywały czegoś w oddali.

- Shelley! - zawołał Reed, usiłując nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zdenerwowany. - Co się z tobą dzieje?

- Czy mógłbyś zadzwonić do Rosy? - zapytała słabiutkim głosem. - Powinna już być w domu.

- Kochanie, zrobię dla ciebie wszystko, co tylko zechcesz, ale nie wiem, kim, u diabła, jest ta cała Rosa.

- Bardzo cię przepraszam. Zupełnie zapomniałam, że ty jej nie znasz. Ona tu pracuje od zawsze.

Dawid nazywa ją ciocią. - Shelley położyła obie dłonie na brzuchu. - Jej numer znajdziesz na stoliku obok telefonu.

- Zaraz zadzwonię. - Poglaskał siostrę po głowie.

- Leż spokojnie i o nic się nie martw.

- Wcale mi się to nie podoba - odezwał się Reed, kiedy on i Kat znaleźli się w kuchni.

- Czy to coś poważnego? - zapytała zdenerwowana Kat. Ta biedna Shelley leży tam i czeka.

- Wydaje mi się, że ona niedługo urodzi dziecko.

- Reed był zdenerwowany.

- Dzisiaj? - szepnęła Kat. Zrobiło jej się słabo.

- Może nie w tej chwili, ale raczej dzisiaj.

- Przecież Shelley już ma dzieci. Ona chyba wie najlepiej ... - Kat załamała ręce. Na pewno nie spodziewała się przeżyć takiej przygody. Zaledwie godzinę temu spacerowała sobie po *mercado* jak zwykła turystka ...

- Może masz rację. - Iskierka nadziei zabłysła w zrozpaczonych oczach Reeda. - Wiesz, niektóre kobiety popadają w taki dziwny stan na wiele tygodni przed rozwiązaniem. Ćwiczą koncentrację czy coś w tym rodzaju. No, wiesz? Nie masz dzieci, prawda?

- Nie mam. - Kat zamarła w bezruchu.

- Jaki z ciebie pożytek, kobieto - westchnął żartobliwie, zorientowawszy się, że palnął głupstwo. - Wstaw, proszę, wodę na herbatę, a ja spróbuję dodzwonić się do Rosy.

Kat odruchowo skinęła głową. Serce jak oszalałe tłukło się w jej piersi i znów przypomniała sobie, jak się całowali w pokoju pułkownika. Spojrzała na Reeda. On na pewno już o tym nie myśli. Ma teraz ważniejsze sprawy na głowie. Ja też muszę się wreszcie pozbierać, myślała gorączkowo. Zacisnęła wargi i zaczęła szukać puszki z herbatą. Odwróciła się gwałtownie, słysząc rzucbne przez Reeda wulgarnie przekleństwo.

- Nie ma nikogo - wyjaśnił. - Na tej kartce są też telefony jakichś lekarzy. Spróbuję się do nich dozwonić.

Doktor. Znakomity pomysł. Wystarczy ściągnąć tu lekarza, żeby mogli przestać się niepokoić. Kat odetchnęła z ulgą i spokojnie zajęła się parzeniem herbaty.

- Nic z tego. - Reed rzucił słuchawkę na widełki.

- Wszędzie automatyczna sekretarka informuje, że do mnie oddzwonią. Kiedyś. Nie wiadomo kiedy. Może jak to dziecko zacznie chodzić do przedszkola.

Nie będzie lekarza, pomyślała Kat. Dłonie miała lodowato zimne. Reed spojrzał na nią i szybko odwrócił wzrok, jakby teraz on także coś sobie przypomniął.

- Pozwól, że zaniosę jej herbatę - powiedział, biorąc tacę z rąk dziewczyny.

Kat patrzyła, jak ostrożnie wchodzi na 'Schody, a kiedy zniknął za drzwiami sypialni, rzuciła się do książki telefonicznej, jakby to było koło ratunkowe. Chciała jak najszybciej wezwać taksówkę. Pora się ewakuować. I tak już za dużo czasu zmarnowała. Reed wrócił, zanim zdążyła znaleźć numer radio-taxi.

- Zasnęła. - Promieniał radością i spokojem.

- T o dobrze. - Kat także odetchnęła. - Czy to znaczy ...

- Że dzisiaj nie urodzi? To wcale nie takie pewne.

- Usiadł na barowym stołku. - Wygląda jak anioł. Mam nadzieję, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

- Dzięki Bogu. - Kat uśmiechnęła się do niego. Po chwili przypomniała sobie o swoich zamiarach. - Chyba już pojedę do domu. Zadzwoń po taksówkę.

Reed patrzył, jak dziewczyna podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę.

- Nie odchodź - poprosił.

- Naprawdę powinnam już wracać. - Wpatrywała się w jego zamglone teraz oczy. - Muszę znaleźć mamę ...

- Nie wiedziałem, że się zgubiła - powiedział z przekąsem. .

- Niestety. Była zgubiona od chwili, w której po raz pierwszy ujrzała twego wuja.

- Siadaj. - Gwałtownie podniósł głowę. - Musimy pogadać .

- Nie. Naprawdę chcę jak najszybciej porozmawiać z mamą.

- Po co?

- Wiesz doskonale. - Spojrzała na niego znacząco.

- Muszę ją ostrzec. Nie wiesz, gdzie położyłam swoją torebkę?

- Zaraz powiesz, że ci ją ukradłem. - Uśmiechnął się kwaśno. Ona jest zupełnie inna, niż sądziłem, pomyślał. Naprawdę można by ją uznać za chodzącą niewinność. Jeszcze chwila i ja sam poczuję się jak. przestępca.

- Właśnie tak sobie pomyślałam. - Niecierpliwie odgarnęła włosy z czoła. - Jestem pewna, że dobrze wiesz, gdzie ona leży, tylko chcesz ze mnie zakpić.

- Czy ty naprawdę uważasz mnie za głupca? - zapytał cicho śmiertelnie poważnym tonem. Kat przyjrzała mu się z uwagą. Głębokie zmarszczki wokół ust, podkrążone oczy ... Nie, głupcem to on na pewno nie jest, pomyślała. Pomimo wszystko powinnam go potraktować wreszcie jak człowieka. Od początku zachowywał się wobec mnie przyzwoicie.

- Ja też uważam, że powinniśmy porozmawiać - powiedziała. Zapomniała o torebce, o taksówce ...

- Musimy sobie wyjaśnić parę spraw. Przede wszystkim to, co o sobie myślimy. - Zamilkła, czekając, żeby się odezwał, ale Reed milczał. - Przyjechałam do Meksyku właśnie po to, żeby wszystko wyjaśnić - zaczęła po chwili. - Moja matka całe życie marzyła o takich wakacjach. Miała tu przyjechać razem z ciotką Mimi. Na trzy dni przed wyjazdem ciotka złamała nogę i mama postanowiła, że jednak pojedzie sama. Prosiłam, błagałam, żeby odłożyła wyjazd lub żeby zabrała kogoś ze sobą ... Nie pomogło. Obiecała, że będzie codziennie dzwonić, jeździć tylko na wycieczki z przewodnikiem, pić tylko butelkowaną wodę ... Obiecała, że będzie bardzo ostrożna, więc w końcu się zgodziłam.

- Chyba cię zrozumiałem - westchnął Reed.

- No j przyjechała tu sama. Pierwszą rzeczą, o jakiej mnie poinformował był zawarcie znajomości z twoim wujem. Zaczęły się ochy i achy, jaki to on jest wspaniały i jak cudownie razem spędzają czas. Przedłużyła nawet swój pobyt tutaj, żeby tylko jeszcze trochę z nim побыć ... Chyba rozumiesz, że wpadłam w popłoch.

- Przestraszyłaś się?

- No pewnie. Powinieneś to zrozumieć. Ona jest zupełnie bezbronna. Od dwunastu lat, od śmierci mojego ojca, nie zawarła znajomości z żadnym mężczyzną. A teraz nagle ni z tego, ni z owego zjawił się ten twój wujek ... Traktuje ją z taką galanterią ..

- Oczywiście. - Reed wzruszył ramionami. - To chyba normalne.

- Być może - skrzywiła się Kat. - J a jednak chciałabym wiedzieć, dlaczego naprawdę jest dla niej taki miły.

- Dlaczego jest dla niej miły? Ponieważ wuj John jest bardzo sympatycznym człowiekiem. Co w tym dziwnego? On zawsze wszystkich traktuje uprzejmie. - Uśmiechnął się złośliwie. - Tam, skąd pochodzisz, może to się wydawać dziwne, ale są okolice, w których właśnie takie zachowanie uważa się za normalne.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz. Z tego, co ustaliłam, wynika niezbicie, że twój wuj jest. ... - Zawahała się. Musiała zamknąć oczy, żeby wypowiedzieć to słowo. - Jest oszustem. Tak właśnie uważam. Widziałam dowód na to, że jest zwykłym łowcą posagów i że chce położyć łapy na majątku mamy.

Wreszcie to powiedziała. Chłodno i spokojnie nazwała rzeczy po imieniu. Teraz on musi zrozumieć, że sprawa jest poważna, że Kat naprawdę tak myśli. Spojrzała mu prosto w oczy chcąc sprawdzić, jakie wrażenie zrobiły na Reedzie jej słowa. Był bardzo zaskoczony.

- Na jakim znów majątku? - zapytał. Wyłożyła mi wszystko jasno i prosto, a ja wciąż niczego nie rozumiem, myślał. Czy takiej matka jest milionerką? To zupełnie umknęło mojej uwagi.

- No wiesz. Ta wygrana z loterii.

- Wygrana z loterii ... - Reed z wielkim trudem powstrzymał wybuch śmiechu. - To znaczy ... Chodzi ci o tych kilka tysięcy dolarów, które twoja matka wygrała na loterii?

- Tak. - Naiwny uśmiech rozjaśnił twarz dziewczyny"

- I to jest ten jej majątek? - Red potrzebował trochę czasu, żeby zrozumieć, o co Kat chodzi.

- Tak. - Mój Boże, pomyślała Kat, czyżby ten człowiek był aż tak tępy? Najwyraźniej zrozumienie najprostszych rzeczy sprawia mu olbrzymią trudność.

- I uważasz, że wujowi Johnowi chodzi o te pieniądze? - Chciał sprawdzić, czy aby na pewno wszystko dobrze rozumiał. To chyba jakiś żart, myślał. Na przyjęcie świąteczne dla pracowników biura - tylko dla pracowników - wuj wydaje więcej, niż wynosi cała wygrana jej matki. Czy ona tego nie rozumie? Nie. Na pewno nie rozumie. Dla niej to olbrzymia suma. Spoważniał. Spojrzał na Kat uważnie. Inaczej niż patrzył na nią do tej pory.

- Teraz już wiesz - Kat trzymała się kurczowo blatu, jakby bała się tego dziwnego spojrzenia Reeda - co ja o tym sędzę. Muszę chronić mamę, zabezpieczyć jej przyszłość. Te pieniądze są wszystkim, co ma i... Nie pozwolę jej na ryzyko utracenia ich.

Ona nie żartuje, myślał Reed. Jest śmiertelnie poważna. Jej oczy świadczą o tym, że mówi

wyłącznie prawdę. Swoją prawdę. Chyba wcale nie umie kłamać. Jakby nie miała instynktu samozachowawczego. Jest taka naiwna i pewnie nie ma zielonego pojęcia, jaką fortuną dysponuje rodzina Brittmanów. Ta dziewczyna nawet nie przypuszcza, że jedno moje słowo decyduje o bogactwie lub nędzy ludzi, których całe życie ode mnie zależy. Ona mnie uważa za zwyczajnego człowieka. Ile już lat minęło, odkąd po raz ostatni tak mnie potraktowano? Chyba w wojsku. Zupełnie zapomniałem, jak się taki szary człowiek czuje.

- Teraz już rozumiesz. - Kat wciąż miała nadzieję, że potrafi mu wytłumaczyć swoje racje. - Zaprosiłam twego wuja na obiad, a potem tak dziwnie się zachowywałam, bo chciałam się zorientować, czy rzeczywiście zależy mu na mamie, czy też chodzi wyłącznie o zainwestowanie jej pieniędzy w jakiś "wspaniały" interes.

- No dobrze - zaczął cicho Reed - a co byś powiedziała, gdyby było odwrotnie? Gdyby na przykład wuj był bogatym człowiekiem, a ja podejrzewałbym ciebie i twoją matkę o chęć zagarnięcia jego pieniędzy?

- Nie sądzę, żeby istniała taka możliwość. - Kat lekceważąco machnęła ręką. - Krążą plotki ... Wiesz, rozmawiałam z pokojówkami.

- Jakie plotki?

- Mówi się ... - zaczęła niepewnie. Właściwie skoro tyle już powiedziała, równie dobrze może dopowiedzieć resztę. - Podobno twój wuj przyjeżdża tu każdego roku o tej porze i uwodzi jakąś wdowę. Nikt nie ma wątpliwości, że to playboy.

_ Oczywiście. - Reed wiedział, że temu nie dałoby się zaprzeczyć, ale skąd jej przyszła do głowy ta myśl, że wuj jest łowcą posagów? - Nie znaczy to jednak, że musi być od razu oszustem matrymonialnym.

- Pewnie że nie. Ale z tego, co mówiły pokojówki, wynika, że wszystkie te panie były zamożne.

- Nie mogło być inaczej. - Uśmiechnął się. - W tym hotelu zatrzymują się tylko bogaci ludzie.

- To prawda, ale może właśnie dlatego on tu przyjeżdża.

- Tak uważasz? - Musiał przyznać, że dziewczyna rozumowała logicznie.

- Mniej więcej.

- Czy znasz hiszpański? - Reed był szczerze ubawiony. Zrozumiał, że Kat święcie wierzy w tę swoją teorię.

- Nie.

- I próbujesz się czegoś dowiedzieć od ludzi, którzy nie znają angielskiego?

- Może nie powinnam tego robić, ale uważam, że zdemaskowałam twojego wuja.

- Ależ jesteś podejrzliwa. - Zaśmiał się cicho.

Naprawdę zaczęło mu się to podobać.

- Raczej ostrożna.

Tak, ostrożna. Może trochę za ostrożna. Reed przyjrzał się jej uważnie. Wtedy dopiero dotarło do niego, że jej szczerze wyznanie po prostu go wzruszyło. Determinacja i odwaga tej delikatnej dziewczyny obudziły w nim uczucia, które spały snem kamiennym od bardzo wielu lat.

- Kto ci zrobił krzywdę, Kat? - Wziął ją za rękę.

- Dlaczego tak zaciekle walczysz o swoje bezpieczeństwo?

Serce jej podeszło do gardła. Nikt nigdy nie mówił jej, że zachowuje się dziwnie. Czyżby on nie wiedział? Ależ oczywiście, że nie wie. Reed nic nie wie o Jeffreyu ani o tym, jak ten człowiek zmienił całe życie Kat i jak ona potem przez wiele lat nie mogła odzyskać równowagi psychicznej. Ale to stare dzieje. Teraz Kat jest po prostu ostrożna i to wszystko.

- Taką już mam naturę. - Wysunęła dłoń z jego ręki.

- Akurat. - Reed wcale nie wierzył. Ma prawo nie chcieć rozmawiać z nim na ten temat. Tylko dokąd ich to wszystko zaprowadzi? Wierzył tej dziewczynie bez zastrzeżeń, ale to jeszcze nie znaczy, że ufał jej matce. Kat może naprawdę nie mieć nic, wspólnego z tą intrygą, to jednak nie oznacza, że matka także jest kryształowo czysta.

- Wobec tego powiedz mi, co zamierzasz? - zapytał. - Chcesz przerwać im romans i zabrać matkę do domu?

- Coś w tym rodzaju.

Śmieszne, pomyślał Reed, ja planowałam dokładnie to samo. Problem sam się rozwiązał. Wygląda na to, że wreszcie mogę sobie pozwolić na trochę relaksu. A może nawet na jakieś przyjemności?

- Kupuję ten pomysł. Nawet pomogę ci go zrealizować.

- Ty chcesz mi pomóc?

- Chcę. Nie podoba mi się ta sprawa co najmniej tak samo jak tobie. - Uśmiechnął się do

niejporozumiewawczo. - Możemy współpracować. Będzie trochę zabawy. I może znajdziemy czas, żeby popracować nad naszym romanssem.

- Między nami nie będzie żadnego romansu - zaprotestowała Kat.

- Oczywiście, że będzie. - Znów zamknął jej dłoń w swojej. - I wiesz o tym również dobrze jak ja. Wiedziałaś o tym od naszego porannego spotkania

w restauracji. Nie wiemy tylko, jak się towszystko skończy.

Patrzyła na niego w milczeniu. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewała. Czowała, że romans z Reedem sprawiłby jej wielką przyjemność. Jeśli sobie na to pozwoli.

- Chyba raczej nie - powiedziała z namysłem.

- Moglibyśmy chociaż spróbować. - Podniósł do ust dłoń dziewczyny.

- Dlaczego uważasz, że chciałabym spróbować?

- Wyrwała dłoń. Wytarła ją o spodnie.

- Bo lubisz, jak cię całuję. - Uśmiechnął się do niej.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Kat była czerwona jak piwonia. - Po prostu wiem.

- Jeśli mam być szczerą - spuściła oczy i bawiła się leżącą na stole łyżeczką - to twoje całowanie wcale mi się nie podobało - skłamała. - Traktujesz to jak sport. Jak grę w siatkówkę czy partyjkę brydża. Dla mnie to nie jest gra.

- Jeśli nie gra, to co? - zapytał Reed.

- Związek emocjonalny dwojga ludzi - oświadczyła i dumnie uniosła do góry głowę.

- To znaczy, że dziś już raz związaliśmy się emocjonalnie?

- Dlaczego zaraz nazywać to, co się dziś wydarzyło?

- Bo chciałbym wiedzieć, co to było.

- Co chcesz wiedzieć?

- Co dla ciebie znaczy pocałunek. - Reed patrzył jej głęboko w oczy jak hipnotyzer.

- Twój pocałunek nic dla mnie nie znaczy - zapewniła Kat, ale nawet ona sama nie wierzyła w to kłamstwo. - Jeśli masz tak wielką ochotę na całowanie, powinieneś sobie znaleźć jakąś panienkę, która zechce to z tobą robić.

- Nie chcę żadnej innej kobiety - szepnął Reed, zbliżając usta do policzka Kat. - Chcę się całować z tobą.

- Nie będę się z tobą całować dla sportu - oświadczyła, jednak nie tak stanowczo, jak zamierzała.

Reed wciąż na nią patrzył. Na pewno nie wziął poważnie jej oświadczenia. Na szczęście, bo Kat bardzo pragnęła, żeby ją pocałował. Natomiast jemu najwyraźniej aż tak bardzo na tym nie zależało. Zamiast pokonać tych kilka głupich centymetrów dzielących ich od siebie, odrzucił głowę do tyłu i głośno się roześmiał.

- Wiem, czego chcesz, Kat. Ty pragniesz wielkiej miłości. Nie ma sprawy, kochać także potrafieć.

- No i widzisz, to właśnie cały ty. - Kat cofnęła się. Irytował ją ten człowiek. Była wściekła na siebie za to, że tak łatwo dała się podejść. Dobrze chociaż, że czar wreszcie prysł. Teraz już sobie poradzi. Tym bardziej że jasno dał jej do zrozumienia, jak płytkie są jego uczucia.

- Miłości się nie odgrywa. Życie to nie teatr... Teraz już lepiej, pomyślała. Znów panuję nad sytuacją. Mało brakowało, żeby runęła w tę przepaść. Nie da się ukryć, że Reed jest bardzo atrakcyjny i nie ma sensu zaprzeczać, że bardzo chciałam, żeby znów mnie pocałował. Tak dawno nie czułam czegoś podobnego, że zdażyłam już zapomnieć, jakie to przyjemne. Gdybym mu pozwoliła ... O, nie! Nie ma mowy! Już raz przez to przeszłam i co z tego mam? Tylko ból i złe wspomnienia.

Reed chciał ją wziąć za rękę, ale Kat cofnęła się, zdecydowana za wszelką cenę uciec przed pokusą. Chciała odsunąć od siebie jego nachalne dłonie, ale zamiast tego wylała sobie na bluzkę gorącą herbatę.

Krzyknęła.

- Oparzyłaś się? - Reed już był przy niej, gotów do wszelkiej pomocy.

- Nie. - Rozglądała się za jakąś serwetką. - Nic się nie stało. Ja tylko...

- Daj spokój. Chodź. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do pomieszczenia na tyłach kuchni. - Tu jest zlew. Spierzemy tę plamę. Zdejmuj bluzkę.

Kat spojrzała na zlew, potem na Reeda. Czekwała.

Niechże wreszcie się domyśli, że powinien stąd wyjść. Chyba nie sądzi, że się przy nim rozbiore?

- Tylko nie próbuj mi wmawiać, że się wstydzisz. - Uśmiechnął się do niej. - Daj spokój, Kat.

Jesteśmy dorosłymi ludźmi.

- Nie jesteśmy. Ja jestem dorosła. Ty wciąż jesteś dzieckiem. Dużym dzieckiem. A wszyscy dobrze wiedzą, że tacy młodzieńcy nie panują nad emocjami.

- Przestań. - Końcami palców dotknął jej policzka.

- Przeziębisz się, jeśli zaraz nie zdejmiesz z siebie tej mokrej bluzki.

- Tu jest co najmniej trzydzieści stopni. - Odepchnęła jego dłoń. - Zupełnie nie czuję zimna.

- Może masz rację, ale plama na pewno zostanie. Trzeba ją natychmiast sprać. Nie bój się. Pomogę ci.

- A co ja będę robić, kiedy ty będziesz suszył moją bluzkę? - Bardzo chciało jej się śmiać, ale i tę chęć opanowała. - Mam chodzić w staniku po domu twojej siostry?

- T o ty nosisz stanik? - Reed znakomicie udał oburzenie.

- No właśnie. - Musiała się odwrócić, żeby nie zauważył jej uśmiechu. - Nie zamierzam przejmować się plamą na bluzce .

- Wygrałaś. - Reed zdjął marynarkę. - Nałóż to. Kat nie była pewna, co ma zrobić. Właściwie nie o to jej chodziło, ale nie mogła się zachować jak jakaś głupia gęś. Mimo wszystko oboje są dorośli, a jej stanik wcale nie jest bardziej przezroczysty niż modne w tym sezonie kostiumy kąpielowe. Nie patrząc na Reeda rozpięła bluzkę, zdjęła ją i położyła na zlewie, a potem odwróciła się, żeby Reed pomógł jej włożyć marynarkę. Jednak marynarka nawet na centymetr nie zbliżyła się do ramion Kat. Znajdowała się tam gdzie przedtem, razem ze swoim właścicielem.

Reed nie mógł się ruszyć. Ruszyć? Nawet oddychać.

Zachowywał się tak, jakby nigdy przedtem nie widział kobiety w staniku. Nie przypuszczał, że taki widok może kogokolwiek podniecić, ale też nigdy nie widział tak podniecającej kobiety. A to zdaje się wielka różnica. Uszyty z przezroczystej koronki stanik niczego nie zakrywał. Piersi Kat były pełne, miękkie, a tylko trochę ciemniejsze sutki właśnie zaczęły twardnieć. Był nią zafascynowany.

- Reed? - Czekala na coś.

Czyżby nie czuła tego? Czy ona nie wie, że teraz już na pewno będą się kochać? Wpatrywał, się w nią, czekając na jakąś reakcję. Chciał, żeby do niego podeszła, żeby wydarzyło się to, co stać się miało.

- Reed, marynarka - powiedziała Kat trochę drżącym głosem.

Teraz już wiedział, że ona myśli to samo co on. Podał jej marynarkę, a zaraz potem jego dłonie zsunęły się na piersi dziewczyny. Zadrżał, poczuwszy

pod palcami twarde sutki. Wydało mu się, że piersi Kat też stwardniały w oczekiwaniu pieszczoty.

O mało nie oszalał.

- Kat... - szepnął, wtulając twarz w jej pachnące włosy.

- Reed - jęknęła cichutko.

Ich usta zwarły się, a ciała wtuliły w siebie. Nawet gdyby chciał, nie mógłby się od niej teraz oderwać. Im mocniej obejmowała go ramionami, tym bardziej jej pożądał i tym mocniej ona pragnęła jego. 'Marynarka zsunęła się z ramion Kat, ale ona zupełnie tego nie zauważyła. Reed rozpiął dziewczynie stanik, a ona pomagała mu uwolnić piersi z cienkiej osłony. Chciała go dotykać swoim nagim ciałem, chciała poczuć jego pragnienie ... Chciała go teraz, natychmiast

- Mocniej - szeptała. - Proszę cię, Reed ... Całował ją coraz mocniej, coraz mocniej do siebie przytulał, ale dobrze wiedział, że pocałunki nie zaspokoją jej pragnienia.

- Kat - szepnął. - Chodź, musimy ...

- Reed! - dobiegł ich z góry głos Shelley. Zamarli w bezruchu, wtuleni w siebie.

- Reed, szybko. Jesteś mi potrzebny!

- Shelley ... - Reed westchnął głęboko. Musiał natychmiast ochłonać, dojść do siebie. Kat stała przed nim i patrzyła na niego głębokimi jak ocean oczami. - Tak mi przykro, Kat...

Zamrugła powiekami, jakby nie rozumiała tego, co do niej mówił. Po chwili otrząsnęła się i odepchnęła

go od siebie.

- Idź do niej. Pospiesz się.

To było najcięższe doświadczenie w całym życiu Reeda. Nie mógł oderwać wzroku od cudownych piersi Kat.

- No, idź - ponagliła. Powoli wracała do równowagi. - Ona cię potrzebuje.

Reed szybko wyszedł z pokoju. Koniecznie musiał się opanować, przestać myśleć o tamtym ...

Wciąż jeszcze czuł przy sobie ciało Kat, wszystkie jego wypukłości, każdy ruch ...

Może już nigdy nie będę taki jak przedtem? pomyślał. Przecież ja ją tylko pocałowałem. No i jeszcze dotykałem jej pięknego ciała. Dlaczego tak dziwnie się czuję? Może dobrze się stało, że Shelley mnie zawołała? Wydaje mi się, jakbym cudem uniknął przestąpienia najważniejszego progu w życiu. Wcale nie jestem pewien, czy naprawdę tego chcę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Już czas. - Shelley siedziała na brzegu łóżka.

Obiema rękami trzymała się za brzuch. - Ono się zaraz urodzi.

Reed patrzył na nią kompletnie przerażony. Nie zdążył jeszcze ochłonąć z poprzednich wrażeń, a tu siostra oświadcza, że zaraz urodzi dziecko.

- Co mówiłaś? - zapytał z nadzieją, że może tylko się przesłyszał.

- Dzieckd, Reed. Wody odeszły i skurcze są coraz mocniejsze. Oho nie chce już dłużej czekać.

- Mówiłaś, że termin masz dopiero za kilka tygodni.

- Lekarze ustalają pewne daty. Moje dziecko jednak wybraza sobie własny termin.

- Ale ... - Reed zupełnie stracił głowę. - Ale żaden z lekarzy jeszcze do mnie nie zadzwonił. A przecież nie można urodzić dziecka bez lekarza. Poczekaj, ja ... zatelefonuję jeszcze raz.

Shelley jęknęła i chwyciła się za brzuch. Oddychała szybko. Reed był przy niej, kiedy siostra rodziła Jill, ale wtedy był także doktor i całe stado pielęgniarek. Teraz Shelly patrzyła na niego i najwyraźniej oczekiwała, że brat jak zwykle ze wszystkim da sobie radę.

- Jeszcze nie, Shelley - błagał. - O Boże! Poczekaj!

Wybiegł z pokoju. Na schodach dosłownie wpadł na Kat. Teraz miała na sobie luźną bawełnianą bluzkę, którą gdzieś znalazła. Mimo woli stanęła mu przed oczami taka, jaką zostawił ją w kuchni. Otrząsnął się z wrażenia. Teraz, niestety, miał na głowie dużo ważniejsze sprawy.

- Shelley chyba zaraz urodzi. Zadzwonię po doktora, a ty postaraj się ją powstrzymać.

Dziwaczne polecenie właściwie wcale nie zaskoczyło Kat. To był zupełnie zwariowany dzień, w którym wszystko mogło się zdarzyć. Przecież gdyby nie Shelley, na pewno poszłabym z tym cwaniakiem do łóżka, pomyślała, chociaż to nie w moim stylu. Nigdy dotąd nie robiłam czegoś takiego z mężczyzną, którego znam zaledwie od paru godzin. Może gorący klimat tak na mnie działa? Nie, to raczej Reed jest zawodowym uwodzicielem i najzwyczajniej pod słońcem nie można mu się oprzeć. Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo podobnego. Z miejsca mnie oczarował, a przecież nie jestem łatwą zdobyczą. Reed jest jak choroba zakaźna. Mogę tylko mieć nadzieję, że będzie miała gwałtowny przebieg, ale za to nie potrwa długo.

Kat stała przed drzwiami sypialni. Wciąż nie potrafiła się zdecydować, czy aby naprawdę powinna tam wejść. W końcu to sprawa rodzinna, a ona do rodziny nie należy. Po namyśle uchyliła jednak drzwi. Od razu zapomniała o swoich problemach, o Reedzie i o bożym świecie. Całą uwagę skupiła na Shelley, która była blada i zmęczona, włosy miała mokre od potu, a jej zbolale oczy błagały o pomoc. W niczym nie przypominała lłroczej młodej damy, którą Kat poznała przed dwiema godzinami.

- Zaczęło się - szepnęła Shelley. - Nie przypuszczałam ... że to stanie się tak szybko ...

- Czy". .. czy ty już rodzisz? - Kat dopiero teraz zdała sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Sądzę, że tak. - Shelley dyszała ciężko.

- Jak częste są skurcze? - zapytała Kat, chociaż wiedziała, że odpowiedź na to pytanie i tak niczego jej nie wyjaśni. Ale przecież musiała się jakoś uspokoić i choć trochę opanować sytuację. A sytuacja wydawała się naprawdę beznadziejna. Oto Shelley zaczęła rodzić, a w pobliżu jest tylko jej brat i obca dziewczyna, którzy nie mają pojęcia, jak się odbiera poród.

- Telefon nie działa. - Usłyszała za plecami szept Reeda. - Trzeba ją zawieźć do szpitala. Jak

myślisz, dojdzie do samochodu, czy musimy ją zanieść?

- Zwariowałeś? - oburzyła się Kat. - Ona się teraz nigdzie nie ruszy. Nie widzisz, że rodzi?

- Nie tutaj!

- Wolisz, żeby to zrobiła w sportowym kabrioletcie? Uspokój się. Przecież widziałeś już poród. Podobno byłeś przy niej, kiedy rodziła pierwsze dziecko.

- Nie byłem przy niej! Tłukłem się po poczekalni z resztą podobnych do mnie facetów. Nic nie widziałem!

- Znaczący, że wiesz tyle samo, co ja - westchnęła Kat.

- Kat - Reed chwycił ją za ramiona - ja nic nie wiem! Zupełnie, nic. Nie chcę nic o tym wiedzieć! Muszę ją stąd zabrać.

Kat odepchnęła go i podeszła do łóżka. Teraz była już zupełnie spokojna. Uśmiechnęła się do Shelley.

- Czy wytrzymasz jakoś podróż do szpitala? - zapytała.

- Może, ale nie jestem tego pewna. Wolałabym tu zostać. Poczekam na Dawida.

- A co tu ma do rzeczy Dawid! - wrzasnął Reed.

- Wszystko - szepnęła Shelley. - Wszystko.

- Przecież musi być jakieś wyjście - gorączkował się Reed. - Znajdę duży samochód. Pożyczę auto od któregoś sąsiada ... - Chodził tam i z powrotem po pokoju jak tygrys w klatce.

Kat przestała zwracać na niego uwagę. Usiadła na brzegu łóżka i wzięła Shelley za rękę.

- Co mam robić? - zapytała spokojnie. - Co tu się będzie działo?

- Nie przejmuj się - szepnęła Shelley. - Urodziłam już dwoje dzieci. Raz pomagałam koleżance.

Zachciało jej się rodzić na kempingu. Na pewno damy sobie radę.

_ Zrobię wszystko, co każesz. Tylko co z nim? _ Ruchem głowy wskazała miotającego się po pokoju Reeda.

- Wyrzuć go stąd. Niech gotuje wodę.

- Po co?

- Żeby miał co robić. Taki zwyczaj. Mężczyznę trzeba zająć czymś, co szybko daje rezultat. Wtedy czuje się potrzebny. I bardzo ważny.

_ Jasne. - Kat podeszła do Reeda, który wciąż mówił o awanturze, jaką zrobi przedsiębiorstwu telefonicznemu, i o ciężarówce, którą zaraz przyprowdzi pod dom. - Idź do kuchni i zagotuj dużo wody _ poleciła. - Weź trzy garnki. Każdy innej wielkości. Będziemy potrzebować dużo wody.

_ Dobrze. - Teraz, kiedy już miał przed sobą jasno postawione zadanie, pozbierał się natychmiast. - Idę gotować wodę! - zawołał i wybiegł z pokoju.

- Niesłychane - odezwała się Shelley. - Mężczyzna, który pewnie potrafiłby rządzić dużym krajem, traci głowę w zupełnie zwyczajnej życiowej sytuacji.

- Tak. - Kat wzięła z wieszaka ręcznik i wytarła mokre od potu czoło Shelley. - Mężczyźni to ąziwne istoty. Człowiek nigdy nie wie, czego naprawdę chcą. - O, to akurat dokładnie wiadomo. - Shelley spróbowała się uśmiechnąć. - Zwykle chodzi im o posiadanie uległej i wpatrzonej w swego pana niewolnicy, gotowej spełnić każde jego życzenie.

- Mogą sobie pomarzyć - roześmiała się Kat, ale Shelley już jej nie słyszała. Dyszała ciężko, obie dłonie położyła na brzuchu.

To tak wygląda poród, myślała Kat. Strasznie ciężka praca. Ciężka, ale i radosna zarazem. Już wkrótce przybędzie światu nowy człowiek. Żeby tylko potrafiła wszystko zrobić tak jak trzeba. Shelley mi pomoże. Poradzimy sobie.

- Wstawiłem wodę. Dopilnuj garnków, bo ja muszę sprowadzić jakiegoś lekarza. - Reed był bardzo przejęty i zaferowany, ale ku zadowoleniu Kat odzyskał już pewność siebie. Wziął dziewczęcy na ramiona, odwrócił twarzą do siebie, jakby był generałem przekazującym adiutantowi ostatnie rozkazy. - Jadę do szpitala. Ściągnę tu pierwszego doktora, jaki mi się nawinie. Dasz sobie radę beze mnie?

- Na pewno. - Kat skinęła głową. Z najwyższym trudem udało jej się zachować powagę. Po chwili dopiero zdała sobie sprawę, że zaraz zostanie zupełnie sama z rodzącą kobietą. To wcale nie było śmieszne. - Wracaj szybko - poprosiła. - Tylko nie przywieź dentysty zamiast położnika.

- Będę uważał. - Reed pocałował ją szybko, odwrócił się na pięcie i już go nie było.

- Która godzina? - zapytała cichutko Shelley.

- Prawie siódma.
- Oj! A restauracja ...
- Zostawiliśmy kartkę, że będzie dziś zamknięta. Nie otwieraliśmy drzwi.
- Gdzie się podziała Rosa? Gdzie Dawid? -przypomniała sobie Shelley. - Już dawno powinni tu być. Są tacy punktualni. Zawsze przed szóstą otwierają restaurację. - Ułożyła się na boku, jakby tak było jej wygodniej. - Dawid powinien szybko wrócić, jeśli chce zobaczyć, jak się rodzi jego dziecko. Od dawna czekaliśmy na tę chwilę.
- Na pewno zaraz przyjedzie. Nie bój się. Zdaży.
- Chciałabym, żeby Dawid przy tym był. Jest wspaniałym ojczymem. Bardzo kocha tamtą dwójkę, ale ... To jego pierwsze dziecko, a on tak bardzo pragnie mieć rodzinę. Chcę, żeby tu był...
- Czy mam przygotować coś dla dziecka? - zapytała Kat po chwili milczenia.
- Cholera, zupełnie zapomniałam - westchnęła Shelley. - Tam w rogu stoi torba. Widzisz? Na wszelki wypadek zapakowałam koce ... Zrób z nich prowizoryczne łóżeczko. Wiesz co? Wyjmij jedną szufladę z tej komody.
- Zejdę na dół zobaczyć, co z wodą - oświadczyła Kat, kiedy wygodne łóżeczko dla małego przybysza było gotowe.
- Jak już tam będziesz, znajdź ostry nóż i nożyczki.
Trzeba je porządnie wysterylizować.
- N ... nóż? - Cała krew odpłynęła z twarzy Kat.
- Na wszelki wypadek. - Shelley uśmiechnęła się blado. - Przecież nie odgryzę pępowiny.
Kat pognęła do kuchni. Nie była już tak całkiem przekonana, czy aby na pewno poradzi sobie w tej przedziwnej sytuacji. To nie jest film, w którym każda, najgorsza nawet przygoda ma szczęśliwe zakończenie. To prawdziwe życie.
Kiedy wróciła na górę, okazało się, że poród nastąpi szybciej, niż się spodziewała. Shelley oddychała szybko. Wyglądała strasznie. Była złana potem. Niecierpliwie odsunęła rękę Kat, kiedy ta chciała wytrzeć jej czoło.
- Widzisz, co się dzieje? - zapytała -z pretensją w głosie, jakby to wszystko było winą Kat. - Za chwilę doznasz szoku. Zaraz zacznę kląć.
- Chyba jakoś to wytrzymam.
- Gdzie Dawid? - Shelley kurczowo ścisnęła rękę Kat. - Chcę, żeby tu był.
- Na pewno zaraz przyjedzie ...
- Niech cię szlag trafi, Dawidzie. - Shelley już nie panowała nad sobą. - Dlaczego nie jesteś przy mnie? - Spod zamkniętych powiek spłynęły dwie ogromne łzy.
Kat była przerażona. Ta kobieta cierpiała, a ona nie mogła nic na to poradzić. Chciała, żeby Reed przywiózł wreszcie jakiegoś lekarza. Chciała, żeby Dawid już wrócił. Chciała, żeby przyszedł ktokolwiek. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej beznadziejna.
N a dole trzasnęły drzwi wejściowe. Kat wypadła z pokoju i przechyliła się przez barierkę schodów.
- Halo! - zawołała jakaś starsza kobieta. - Jest tu kto? Przepraszam za spóźnienie. Mój wnuczek spadł z huśtawki. Rozciął sobie głowę i musieliśmy go zawieźć do szpitala.
- Rosa?!- zawołała uszczęśliwiona Kat.
- Tak? - Zaskoczona kobieta spojrzała w górę.
- Chodź tu szybko. Shelley rodzi.
Kat nie zrozumiała ani słowa z potoku wypowiedzianych przez Rosę po hiszpańsku zdań, ale teraz nie miało to już najmniejszego znaczenia. Rosa w mgnieniu oka znalazła się w sypialni. Po drodze do łóżka Shelley zdążyła nawet podwinąć rękawy bluzki.
- Ja się tym zajmę, *querida*. Zostaw wszystko mnie. Dopiero teraz Kat poczuła, że kolana jej drżą jak galareta. Opadła na fotel. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, ile ją kosztowało to wszystko, dopóki Rosa nie zdjęła z niej odpowiedzialności za rozwój wypadków.
Starsza pani nie traciła czasu na zbędne rozważania.
Najpierw sprawdziła, w jakiej fazie jest poród. Shelley nawet nie zauważyła jej obecności. Oddychała ciężko, stękała i uporczywie wpatrywała się w jakiś punkt, znajdujący się ponad głową Kat.
- Gdzie jest doktor? - zapytała Rosa.

- Nie mogliśmy tu żadnego ściągnąć telefonicznie. Reed, brat Shelley pojechał po kogoś do szpitala.

- Nieważne. Same sobie poradzimy. Moja mama była położną. Kiedy byłam młoda, często mnie zabierała do porodów. Mam w domu zdjęcia tych dzieci, które dzięki nam przyszły na ten piękny świat... Jak się czujesz, *querida*? - zwróciła się do Shelley.

- Rosa! - Shelley chwyciła kobietę za rękę. - Muszę przeć.

- Jeszcze nie. - Rosa próbowała ją uspokoić.

- Wypuść powietrze. Oddychaj głęboko! Oddychaj! Teraz ja ...

Wdawało się, że ten skurcz potrwa wiecznie. Kiedy ból minął, Shelley nawet spróbowała się uśmiechnąć.

- Następnym razem zacznę przeć - szepnęła. - Przysięgam.

- Shelley! - zawołał jakiś mężczyzna. Nie zwracając uwagi na nikogo, podbiegł do łóżka. - Shelley! Mój Boże!

- Dawid! - Shelley wyciągnęła do niego ramiona.

Po policzkach spływały jej łzy.

- Bogu dzięki. Zdażyłeś.

Dawid usiadł przy niej i przytulił głowę żony do swojej piersi. W tej chwili Kat poczuła, jak bardzo jest samotna. Ci ludzie bez skrępowania okazywali sobie miłość. Gołym okiem było widać, że są ze sobą tak bardzo związani, jakby stanowili dwie połówki jednej całości. Kat właściwie nigdy przedtem nie widziała tak czystej, pełnej miłości dwojga ludzi. Jej serce wypełniło się głęboką tęsknotą za czymś, czego sama zapewne nigdy w życiu nie dozna.

- Na autostradzie wywróciła się ciężarówka - tłumaczył Dawid - i nie można było przejechać.

Gdybym wiedział, że rodzisz ... I tak o mało nie oszalałem.

- Ja też - szepnęła Shelley i pocałowała męża.

- Przytul mnie, Dawidzie. Po prostu mnie przytul.

Przytulił ją, ale nie na długo. Znow zaczął się długi, bolesny skurcz.

- Teraz możesz przeć - zezwoliła Rosa. - Ja już i tak nic więcej nie zrobię. - Jest główka! - zawołała po chwili. - Czarne włoski. Jak u tatusia!

Shelley chciała się roześmiać, ale przyszedł kolejny skurcz i musiała przeć siłą wszystkich mięśni, nawet twarzy. Tym razem dzidzius postanowił wreszcie przyjść na świat. Prosto w ramiona Rosy.

- Dziewczynka! - obwieściła Rosa.

Wszyscy się cieszyli, Shelley płakała, a Kat nagle poczuła pod powiekami powstałą tam nie wiadomo kiedy wilgoć. Nowe życie! Była świadkiem najprawdziwszego cudu. Poczuła, że oplatają ją czyjeś ramiona. Odwróciła głowę. Wreszcie wrócił Reed. Przywieziony przez niego lekarz chciał natychmiast zabrać się do pracy, ale przeszkodziła mu w tym Rosa. Przydzieliła doktorowi zaszczytną funkcję swego pomocnika. Dopiero kiedy było już po wszystkim, pozwoliła mu zbadać matkę i noworodka.

Przez cały czas Reed ścisnął Kat tak mocno, jakby ciepło jej ciała było mu absolutnie konieczne do życia. Nie odsunęła się, chociaż doskonale wiedziała, że tak właśnie powinna postąpić. Trochę się wstydziła. W końcu ich znajomość nie zdażyła się zmienić w bliską zażyłość. Na szczęście nikt niczego nie zauważył.

_ Byłaś wspaniała, Kat - szepnął jej do ucha. _ Naprawdę jej pomogłaś. Gdyby ciebie tu nie było ... Dzięki. - Nagle zamrugnął powiekami.

Czyżby to były łzy? pomyślała Kat. Poczuła nagłą sympatię do tego pełnego sprzeczności mężczyzny. Wzruszona patrzyła na Shelley, Dawida i ich małą córeczkę. Miłość łącząca członków tej rodziny była tak wyraźnie dostrzegalna jak aureola nad głowami świętych Rafała.

Reed przyglądał się Kat. Muszę zachować ostrożność, pomyślał. Nie mogę sobie pozwolić na zbyt wielką poufałość. Tylko że tak cholernie dobrze się przy niej czuję. Zaczynam już mieć nadzieję na to, że i mnie może się przytrafić taka miłość, jaka trafiła się Shelley i Dawidowi. Wiem, że będę bardzo żałował, jeśli dam się złapać w tę pułapkę.

Bez słowa odsunął się od Kat i poszedł obejrzyć dziecko.

_ Jest podobna do babci Vandenberg - powiedział.

- Ma takie same tłusciutki policzki.

_ Nieprawda! -zawołała Shelley. -Jest śliczna. Ma oczy Dawida. Spójrz tylko.

Reed patrzył na promieniejące szczęściem twarze młodych rodziców. Dlaczego tylko mnie dosięgło przekleństwo analitycznego postrzegania rzeczywistości? Na pewno nigdy nie przeżyję takiego szczęścia, myślał.

- Jest karetka - obwieścił po chwili. Nie patrząc na Kat, podszedł do drzwi. - Zabiorą was obie do szpitala. Zasłużyłyście sobie na chwilę odpoczynku. - Pojadę za wami samochodem Shelley - ofiarowała się Kat.

Reed nie odezwał się. Wyszedł z pokoju, a dziewczyna patrzyła za nim szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Nie rozumiała, dlaczego ten człowiek to zbliża się do niej, to znów oddala, jakby rządziły nim przyprawy i odpływy oceanu. Nie wiedziała, że on sam też tego nie rozumiał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szczęśliwa i odprężona Shelley leżała wsparta na poduszkach w czystym pokoju szpitalnym. W ramionach trzymała nowo narodzoną córeczkę. Reed i Dawid przekomarzali się jak starzy przyjaciele, a Shelley śmiała się i żartowała z nimi. Kat przyglądała się tej wzruszającej scenie rodzinnej. Czuła, że jej obecność jest zupełnie zbędna. Dla' tych ludzi była przeeteż tylko przygodną znajomą. Nie zauważona przez nikogo cichutko wyszła z pokoju. Szła długim oszklonym korytarzem. Za szybą stały łóżeczka z noworodkami. Szczelnie owinięte w powijaki maleństwa spały, a niektóre wykrzywiały niemilosiernie twarzyczki, jakby ćwiczyły miny przed lustrem. Jak cudownie musi się czuć kobieta kochana przez wspaniałego mężczyznę, myślała wzruszona Kat. Nigdy dotąd nie przyszło mi do głowy, że tak bardzo pragnę mieć dziecko z ukochanym człowiekiem. Małżeństwo z Je[[reyem 'nie trwało na tyle długo, żebym zdążyła choćby pomyśleć o dziecku. Nie zdążyłam się nawet przyzwyczaić do tego, że mam męża, a już go straciłam. Potem zupełnie przestałam myśleć o mężczyznach i o tym, że mogą wzbudzać jakiegokolwiek głębsze uczucia. Dlaczego właśnie teraz znów o tym myślę? Czyżby za sprawą Reeda? Niemożliwe. Prawie wcale go nie znam. Wiem o nim tylko tyle, że ma wujka oszusta, że często się śmieje i że mówi różne dziwne rzeczy; które zmuszają mnie do myślenia. No i że drzę za każdym razem, kiedy mnie dotyka. Za bardzo chcę, żeby był blisko mnie .. Reed miał rację. Od pierwszej chwili coś się między nami zaczęło i czułam do tego człowieka coś, czego nigdy dotąd nie czułam do żadnego ze znanych mi mężczyzn.

- T o zwyczajny pociąg seksualny - szepnęła Kat do szyby, za którą spały noworodki. ~ Nic więcej.

- Och nie, *seiiorita* - odezwał się mały człowieczek, który nie wiadomo skąd znalazł się zajęj plecami. - To najprawdziwsza miłość. Proszę mi wierzyć, że każde z tych dzieci zawdzięcza życie prawdziwej miłości.

- Tak, oczywiście. Na pewno ma pan rację. - Uśmiechnęła się do niego.

Mężczyzna uklonił się Kat i poszedł swoją drogą. Dumnie niósł przed sobą wielki bukiet białych róż.

- Hej, co z tobą? - Reed położył dłoń na ramieniu dziewczyny. W niczym nie przypominał teraz eleganckiego kpiarza, którego Kat poznała rano w hotelowej restauracji. Marynarka i krawat zostały pewnie w mieszkaniu Shelley, a rozpięta pod szyją koszula z podwiniętymi rękawami nadawała'mu wygląd zwykłego, choć bardzo atrakcyjnego młodego człowieka'. Kat ze zdziwieniem stwierdziła, że jej stosunek do Reeda w ciągu kilku godzin zupełnie się zmienił. Poznała go jako nieszkodliwego intruza. Bardzo prędko okazało się, że to nie intruz, ale groźny wróg, a zaraz potem, że ten nieprzyjaciel bardzo ją pociąga. Wtedy też uwierzyła w jego nieuczciwość i postanowiła mieć się na baczności. Jednak im dłużej go znała, tym szybciej ulatniały się jej wątpliwości. Naprawdę polubiła Reeda. Co gorsza, jej ciało reagowało na jego bliskość tak, jak nie zachowywało się nigdy przedtem w obecności żadnego mężczyzny. Wuj Reeda wciąż jeszcze wydawał się jej podejrzany, ale bratanek uznała za człowieka bezwzględnie uczciwego,

Teraz myślała, że nie jest pewna, czy przypadkiem nie zakochała się w tym mężczyźnie.

F:0 raz pierwszy od kilku godzin znaleźli się sami.

Tym razem Kat patrzyła Reedowi w oczy i bacznie obserwowała wszystko, co tam dostrzegła. Wciąż pamiętała zbliżenie, które im przerwano. Czekala, chociaż coraz bardziej uświadamiała sobie, że Reed przeżywa jakąś głęboką przemianę. Z twarzy zniknął mu zupełnie uwodzicielski uśmiech. Jego oczy wyrażały teraz obawę. Nie dotykał już nawet ramienia Kat.

- Chcesz wracać do hotelu? - zapytał.

- Która godzina? - Kat nagle poczuła ogarniające ją zmęczenie.

- Już prawie północ. Zupełnie tego nie zauważyłem.

Na Kat ta informacja nie zrobiła wielkiego wrażenia. Chociaż była bardzo zmęczona, wcale nie miała ochoty wracać do domu .. Chciała być z Reedem. Wszystko jedno gdzie, byleby z nim.

Ruszyli razem w stronę wyjścia. Reed znów położył dłoń na ramieniu Kat, a ona całą siłą woli musiała opanować przemożną chęć przytulenia się do niego. Zrobiłaby to z największą radością, gdyby tylko dalej najmniejszy znak, że on także tego pragnie.

- Nie możesz się doczekać rozmowy z matką - powiedział gorzko Reed.

- Ona już pewnie śpi. - Kat była zdumiona, jak mało obchodzi ją teraz niebezpieczeństwo grożące matce ze strony pułkownika-oszusta. - I tak dopiero rano będę mogła z nią porozmawiać.

Obserwowała spod oka reakcję Reeda. Oczekiwała, że podejmie temat. Może zaproponuje jej przejażdżkę łodzią w świetle księżyca albo choć filiżankę kawy w swoim pokoju? Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Była gotowa przyjąć każdą propozycję.

Czyżby to miało znaczyć, pomyślała, że po ty i u latach w końcu chciałabym znów spróbować?

Chyba ,tak. Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie pociągał mnie tak bardzo. Może właśnie ten jest mi przeznaczony?

Reed milczał. Nawet na nią nie patrzył. Zajrzeli jeszcze na chwilę do pokoju Shelley, żeby się z nią pożegnać. Kat patrzyła, jak Reed całuje siostrę w policzek i coraz bardziej żałowała, że nie może się znaleźć na jej miejscu.

- Cześć, Kat! - Shelley pomachała jej ręką. - Nie wiem, jak ci dziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

- Nic szczególnego nie zrobiłam. - Kat była przekonana, że mówi prawdę. - Dobranoc.

- Reed! - zawołała jeszcze Shelley, kiedy już byli za drzwiami. - Nie zapominaj, że przyjechałeś tu ratować wujka Johna. M usisz jeszcze d owiedzieć się wszystkiego o tej wdowie z Nebraski.

- O nic się nie martw - uspokoił ją Reed.

- Co Shelley powiedziała? - zapytała Kat, kiedy tylko znów znaleźli się sami.

- Nie bierz tego do siebie, Kat - westchnął Reed.

- Ona nie ma zielonego pojęcia, kim jesteś.

- Śmieszne. Jak mogę się nie przejmować czymś takim? W końcu chodzi o moją własną matkę - oburzyła się Kat. Nie czekając na odpowiedź, chwyciła za klamkę. Postanowiła natychmiast wrócić do Shelley i od razu wyjaśnić całą sytuację.

- Poczekaj. - Reed chwycił ją za ramię. - Nie wyobrażaj sobie, że pozwolę ci ją teraz denerwować.

Kat chciała go odepchnąć. Jednak ledwie dotknęła koszuli Reeda, poczuła pod dłonią jego tętniące przyspieszonym rytmem serce. Spojrzała na Reeda w nadziei, że zobaczy na jego twarzy odbicie własnych myśli. Nic z tego. Odsunął się od niej bez słowa i pociągnął dziewczynę w stronę windy.

Dopiero wtedy przypomniała sobie, że przed chwilą się na niego złościła. Reed wciąż robił rzeczy, które sprawiały, że traciła rezon. Trzeba przyznać, że wychodziło mu to wyjątkowo dobrze. A może to tylko . Kat przejawiała wyjątkową wrażliwość na jego zachowanie?

- Chodziło jej o moją matkę, prawda? - zapytała Kat.

- No pewnie - skrzywił się Reed. - W końcu ile kobiet z Nebraski może się jednocześnie uganiać za wujem Johnem?

- Jak śmiesz! - Kat nie mieściło się w głowie, że tak bezczelni ludzie w ogóle żyją na tym świecie.

- Pozwalasz na to, żeby twoja siostra uważała moją mamę za jakąś podstępną *femme fatale*!

- Posłuchaj, Kat. - Teraz Reed patrzył jej prosto w oczy. - Ty sama podejrzewałaś mojego wujka o to, że zależy mu wyłącznie na pieniądzech twojej matki, a nie na niej samej. Ja i Shelley także podejrzewaliśmy twoją matkę o ... - Nie wiedział, jak to ująć. Nie chciał odkrywać przed nią całej prawdy o majątku Brittmanów. - Podejrzewaliśmy twoją matkę o to, że chce uwieść wujka. Wiesz,

on jest bardzo wrażliwy na kobiece wdzięki. Niejedna złamała mu serce. - Nie było to stuprocentowe kłamstwo ani stuprocentowa prawda. Taki mały kompromis. - Wtedy ciebie nie znaliśmy. Teraz już tak nie myślimy.

Winda zatrzymała się i Reed wyprowadził dziewczynę ze szpitala. Kat wciąż jeszcze była nadąsana. Pomału docierały do niej jednak argumenty Reeda. Zresztą wszystko, co mówił, zgadzało się z opowiadaniem pokojówek o miłosnych podbojach Johna Brittmana. Ale zaraz! John Britman jednak jest oszustem. Kat miała w rękę niezbity dowód. Teraz pomyślała, że być może Reed nie zna całej prawdy o swoim wuju.

- Moja matka nie jest żadną uwodzicielką - oznajmiła grobowym głosem - choćby dlatego, że jest zwykłą, prostą kobietą ...

- Taką zwykłą słodką idiotką? - zapytał Reed z miną niewiniątka.

- Skąd! - Spojrzała na niego. Nie mogła się nie roześmiać. Miał taką zaba wną minę. - N azwałabym to raczej czarującą naiwnością. Zresztą zaczekaj do jutra. Kiedy ją poznasz, sam wszystko zrozumiesz. - Spoważniała. - Obawiam się jednak, że muszę ci zdradzić przykrą tajemnicę. Ja wciąż uważam, że twój wuj obrał sobie za cel pieniądze mamy. Znalazłam w jego pokoju coś, co z całą pewnością potwierdza moje podejrzenia.

- Wuj nie potrzebuje pieniędzy twojej matki, Kat.

- Reed chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Za to mogę ręczyć.

- Ale ja widziałam ... Jego plany są przejrzyste jak kryształ. Na nocnym stoliku znalazłam listę jego potencjalnych ofiar. Naprawdę nie trzeba być detektywem, żeby się domyślić, o co tu chodzi.

- Jaką znowu listę? ~ Reed nie rozumiał, o czym ta dziewczyna opowiada.

- On ma w notatniku adresy różnych kobiet. Przy każdym nazwisku zapisał informację o źródłach ich dochodu i o tym, czy są wdowami czy pannami. Ma tam nawet imiona ich dzieci.

- Dobry Boże! - westchnął ciężko Reed. - Widziałem ten notes. Wuj zapisuje w nim dane o przedstawionych sobie osobach. Pamięć go zawodzi. Zna tylu ludzi, że nie jest w stanie wszystkich spamiętać. Te notatki bardzo mu pomagają, szczególnie podczas rozmów telefonicznych, kiedy nie widzi twarzy. N azwiska, daty, miejsca, jak w każdym notatniku normalnego człowieka. Jeśli jego notes stanowi dowód przestępstwa, to równie dobrze możesz mnie oskarżyć o oszustwo. Uznałem, że pomysł wuja jest bardzo praktyczny i teraz sam prowadzę podobne notatki. Mam w biurze grubą księgę, pełną informacji o sprawach osobistych ludzi, z którymi pracuję. Bardzo mi to ułatwia życie.

Kat patrzyła na niego oszołomiona. Taka była pewna swoich racji... Teraz jednak, po zastanowieniu, musiała przyznać, że argument Reeda jest logiczny i trafia jej do przekonania.

- Muszę przyznać - powiedziała cicho - że chyba wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski. Poza tym notatnikiem rzeczywiście nie znalazłam niczego, co mogłoby źle świadczyć o twoim wuju.

- Od początku usiłowałam ci to wytłumaczyć.

- Szybko pocałował jej rozchylone usta. - Dajmy spokój naszym podejrzeniom i pozwólmy starszym państwu na to, na co mają ochotę. Jeśli ich związek ma być trwały, sami potrafią się o to zatroszczyć. - Reed otoczył dziewczynę ramieniem i poprowadził do czekającego na parkingu samochodu. - A jeśli się pobiorą, zostaniemy kuzynami.

- I będziemy się spotykać na zjazdach rodzinnych. - Uśmiechnęła się do niego. - My zwykle urządzamy pikniki w parku. A wy?

- No ... wiesz ... - Reed nie chciał jej mówić, że Brittmanowie zazwyczaj spotykają się w letniej rezydencji na południu Francji. - My wolimy przyjęcia na plaży.

- Wspaniale! - Twarz dziewczyny rozjaśniła się jak buzia dziecka, któremu obiecano ~liczną zabawkę. - Pewnie urządzącie sobie pokaz sztucznych ogni i pieczenie szaszłyki.

- Coś w tym rodzaju. - Trudno mu było opowiadać o wykwintnych daniach, podawanych przez służbę na eleganckim jachcie.

- Już nie mogę się doczekać najbliższego zjazdu rodzinnego - zaśmiała się. - Uprzedź mnie zawczasu. Przywiozę ,ze' sobą sławną na całą . okolicę sałatkę ziemniaczaną. Wszyscy goście zawsze bardzo ją chwala.

- Na pewno cię zaprosimy. Nawet jeśli wuj John nie poślubi twojej mamy. - Reed zatrzymał się i wsunął dłonie we włosy Kat.

Ta dziewczyna jest uosobieniem szczerości, pomyślał. Gdzie się podziewała przez całe moje życie? Gd yby tylko udało mi się utrzymać ją w nieświadomości. Gdyby udało się utrzymać przed nią w tajemnicy moje bogactwo, mógłbym z nią żyć aż do śmierci. Cóż za niewyobrażalne szczęście ... Pomarzyć dobra rzecz, ale niestety, żyjemy w realnym świecie. Jestem bogaty i ten fakt prędzej czy później przyćmi każdą miłość. Jeśli nie chcę zobaczyć na jej buzi tego obleśnego uśmiechu, muszę się jak najprędzej wyeofać. To nie będzie łatwe, ale znacznie lepsze niż kolejne rozczarowanie, Gdybym tylko potrafił pozbyć się tego dziwnego uczucia, które mnie ogarnia za, każdym razem, kiedy na nią patrzę...

Kat stała obok niego z bijącym sercem. Wróciły miłe wspomnienia, poczuła zapowiedź zmysłowych dreszczy. Jednak Reed mnie lubi, pomyślała uszczęśliwiona.

- Trzymam cię za słowo - szepnęła, niecierpliwie oczekując pocałunku.

Na próżno. Oczy Reeda pociemniały. Odsunąją od siebie. Chciała, żeby coś powiedział, coś zrobił, ale się nie doczekała. W milczeniu wsiedli do samochodu. W ciszy przemierzali pustą o tej porze ulicę miasteczka. Co prawda sportowy kabriolet nie jest najlepszym miejscem do prowadzenia rozmów. Wiatr dmucha w twarz, rozwiewa włosy ... Kat patrzyła na Reeda i żałowała, że nie potrafi czytać w ludzkich myślach.

Reed zauważył zadumane spojrzenie dziewczyny.

Wiedział, że ją zaskakuje. No tak, samego siebie też zaskakiwał. Przez cały dzień starał się zwrócić na siebie uwagę tej kobiety, a kiedy dopiął swego, postąpił tak, jakby chciał się jej czym prędzej pozbyć. Sam nie wiedział, dlaczego tak głupio się zachowuje. Zatrzymał samochód przed hotelem. Już zaczął sobie przygotowywać przemówienie, po którym po prostu odprowadzi ją do promu, ale Kat go uprzedziła.

- Zobacz, restauracja jest jeszcze otwarta - powiedziała. - Jestem potwornie głodna. Zapomnieliśmy zjeść obiad.

- Chodźmy - zgodził się od razu. Zawstydzila go.

W końcu chyba powinien zaprosić tę dziewczynę na kolację. Dodatkowe pół godziny w jej towarzystwie z pewnością nie będzie dla niego torturą.

- Co za niesamowity dzień. - Kat spróbowała

się uśmiechnąć. Gorączkowo myślała, co by tu zrobić, żeby roztopić lodowatą maskę, pokrywającą twarz Reeda. - Nawet przez myśl mi nie przeszło, że w ciągu jednego dnia można przeżyć aż tyle przygód. Najwspanialsze ze wszystkiego jest to, że dane mi było uczestniczyć w narodzinach twojej siostrzenicy.

- Masz za sobą męczący dzień. - Wystarczyło, że Reed spojrział na dziewczynę, i lodowa maska zaczęła topnieć. Uśmiechnął się, a w jego oczach znów zapłonęło to światło, które tak bardzo fascynowało Kat. - Poród, a przedtem romantyczny obiad z moim wujem, włamanie do jego pokoju, szpiegowanie mojej siostry ...

- Zauważyłeś, że oboje patrzymy na wszystko z innej perspektywy? - zapytała, szczęśliwa, że Reed znów stał się sobą.

- Radzę ci przyjąć mój punkt widzenia. Mam racjonalny umysł prawdziwego mężczyzny.

- A ja jestem, tylko głupiutką kobietą?

- Tak mi się właśnie wydaje. To ty płaczesz, wiążąc nowo narodzone dziecko, i pociągasz nosem, patrząc na parę zakochanych w sobie ludzi.

- Bardzo miło jest poznać szczęśliwe małżeństwo - uśmiechnęła się Kat, uznawszy opinię Reeda za komplement. - Mnie to przywraca wiarę w ludzi.

- Małżeństwo to ostatnia rzecz, jaka może mi przywrócić wiarę w cokolwiek. Nie rozumiem, dlaczego z takim entuzjazmem mówisz o tej instytucji. Z tego co słyszałem, twoje zakończyło się fiaskiem.

- To prawda, ale zawinili ludzie" a nie sama instytucja małżeństwa.

- Rozumiem, że zawinił Jeffrey. Kobiety zawsze wszystko zwalają na mężczyzn.

- Byłeś j už kied yś żonaty? - zapytała Kat, zaniepokojona goryczą w jego głosie.

_ Nie byłem żonaty. - Reed spuścił głowę. - Raz tylko popełniłem ten błąd, że się zaręczyłem. Wystarczy mi złych wspomnień na resztę życia.

_ Co się stało? - Kat wpatrywała się w niego uważnie. Chciała go poznać, pragnęła, żeby pozwolił się pocieszyć, chociaż wiedziała, że to prawie niemożliwe.

_ Kolacja ci ostygnie - burknął Reed. Za nic w świecie nie opowie tej dziewczynie o tamtym koszmarze. Niech sobie daruje tę swoją troskliwość.

_ Jak twoja narzeczona miała na imię? - zapytała Kat, posłusznie sięgając po grzanekę.

_ Eileen. - Skrzywił się. - To było całe wieki temu. Nie chcę o tym mówić.

- Ale...

_ Jedź! - polecił Reed i jakby chcąc dać do zrozumienia, że temat uważa za wyczerpany, zajął się swoim talerzem. Niestety, smutne wspomnienia pojawiły się nieproszone. Minęło pięć lat, odkąd uporał się z tam-tą historią. N ajwidoczniej jednak nie do końca. Wprawdzie nie czuł już bólu, ale żal i smutek pozostał. Kochał Eileen do szaleństwa. Była taka piękna i sprawiała wrażenie chodzącej niewinności. Spotkał ją w Aspen, na nartach. Zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia. Opowiadała mu o wszystkim, wyplakiwała się na jego ramieniu i przysięgała, że jest jej pierwszym mężczyzną. Reed był przekonany, że oto wreszcie spotkał dziewczynę swoich marzeń, która kocha jego, a nie majątek Brittmanów. W końcu była córką bog'atych właścicieli ogromnej winnicy i pieniędzy jej nie brakowało. Reed ją ubóstwiał. Przez następne trzy miesiące prawie się nie rozstawali. Eileen omal nie oszalała z radości, kiedy wręczył jej pierścionek zaręczynowy. Wtedy jeszcze Reed nie wiedział, że bardziej podniecają ją materialna niż sentymentalna wartość tego cacka. Naprawdę zrozumiał, że robią z niego głupca dopiero wtedy, kiedy pewnego dnia przyjechał do niego z wizytą Trent Howard. Trent zaklinał się, że to on jest prawdziwym narzeczonym Eileen, i płakał, że nie może już znieść tego, co ona wyprawia. Opowiedział przyjacielowi, że winnicy w Napa Valley grozi bankructwo i że Eileen musi bogato wyjść za mąż, żeby ratować majątek rodziców. Zaproponuj jej dużą pożyczkę, błagał Trent.. Nie będzie musiała wychodzić za ciebie i w ten prosty sposób uratujesz nas wszystkich.

Reed oczywiście mu nie uwierzył. Tylko na wszelki wypadek sprawdził, jak stoją interesy winnicy. Przynosiła same straty. Dyskretne śledztwo potwierdziło prawdziwość wersji Trenta. Eileen co noc wymykała się na spotkania z kochankiem. Tak się skończyła wielka miłość Reeda. Bolało go to jak wszyscy diabli, a na dodatek czuł się bardzo głupio. Zwykle bardzo ostrożnie dobierał sobie sympatie i zupełnie nie rozumiał, jak to się stało, że tym razem tak łatwo dał się omamić. Czuł się jak idiota. Pocieszał się tylko tym, że Trent okazał się znacznie większym głupcem, bo wciąż uważał Eileen za uczciwą dziewczynę i nadal chciał się z nią ożenić.

- No dobrze. - Kat wytarła usta serwetką. - Już wszystko zjadłam. Teraz możesz mi opowiedzieć o Eileen i o tym, dlaczego nie ufasz kobietom.

- Kto ci powiedział, że nie ufam kobietom? -mruknął Reed.

- Ty. Masz doskonale rozwiniętą umiejętność przekazywania swoich myśli bez używania słów. - Wpatrywała się w niego, niepewna, czy dobrze robi, zmuszając go do zwierzeń. Właściwie nie miała innego wyjścia, bo Reed z każdą chwilą oddalał się od niej, a ona z niezrozumiałych przyczyn nie chciała do tego dopuścić. - Co się stało z Eileen?

- To co zwykle. - Wzruszył ramionami, jakby tamta historia niewiele dla niego znaczyła. - Nie kochała mnie. Chciała tylko grać i wygrać. Kiedy wszystko się wydało, po prostu ją rzuciłem.

- I ty uważasz taką sytuację za normalną? - obruszyła się Kat.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że jakakolwiek kobieta na świecie mogłaby udawać miłość do Reeda. Dostrzegła ukryty pod maską obojętności, przenikający go do głębi ból. Darowała sobie słowa współczucia, bo zdrowy rozsądek podpowiadał, że rozdrażniłaby go tym do granic wytrzymałości.

_ No pewnie. Kobiety to też ludzie. Biorą z życia wszystko, co się da.

- Założę się, że nie dałeś tej biednej dziewczynie żadnej szansy - powiedziała. Przeraził ją cynizm Reeda. - Co się stało? Pozwoliłeś jej się wytłumaczyć?

_ Wyobraź sobie, że udało mi się nakłonić samego siebie do wysłuchania jej racji. Odwiedziłem ją

w kilka tygodni po naszym zerwaniu. Chciałem spróbować. Myślałem, że może dałoby się jeszcze wszystko naprawić. Zastałem ją w łóżku z moim wujem. Sprawdziła, czy od niego nie da się wyciągnąć jakichś pieniędzy.

- Z pułkownikiem?

Reed skinął głową. Był wściekły na siebie o to, że się wygadał przed Kat. A przecież przysięgał sobie, że nigdy nikomu o tym nie powie. Nie daj Boże, żeby wuj John usłyszał tę opowieść. On do d?isiaj nie ma pojęcia, co łączyło Reeda z Eileen. Reed wyszedł wtedy niepostrzeżenie z jej mieszkania. Żadne z nich nigdy nie dowiedziało się, że tam był i że widział wszystko. Gratulował sobie, że uniknął nieszczęścia. Przecież mogło być znacznie gorzej. Mógł się związać z tą naciągaczką i dopiero po ślubie zorientować się, że został oszukany.

Kat skrzywiła się z niesmakiem. Czegoś takiego się nie spodziewała. W końcu nawet nie знаła tej całej Eileen, więc, diabli wiedzą, dlaczego zachciało jej się bronić dawnej narzeczonej Reeda. Chociaż właściwie nie tamtej dziewczyny broniła, tylko wiary w ludzi, której Reed zdawał się wcale nie potrzebować. Broniała miłości, zaufania, poświęcenia czy wreszcie małżeństwa. Śmieszne. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest takim zaciekłym obrońcą tych wartości. Było jej żal Reeda. Wiedziała z doświadczenia, jak bardzo boli zdrada kochanego człowieka. No, ale przecież' tamta Eileen nie jest chyba jedyną kobietą, z jaką Reed się spotykał. To doświadczony mężczyzna. Nie powinien opierać swojego poglądu na świat i ludzi na jednym niepowodzeniu.

- No więc dobrze, z Eileen się nie udało - powiedziała Kat, jakby problem dotyczył zepsutego odkurzacza, a nie złamanego serca. - Jedno zgniłe jabłko nie musi od razu oznaczać, że cały zbiór jest do wyrzucenia. Może powinieneś się jeszcze raz zareczyć? Może tym razem miałbyś więcej szczęścia? Przecież nie wszystkie kobiety są fałszywe.

- Nigdy więcej nie dam się nabrać. - Reed niecierpliwie bębnił palcami o blat stolika. - Szkoda czasu.

- Ach, rozumiem! - prowokowała Kat. - Nie tylko nie ufasz kobietom, ale także się ich boisz.

- Nie rozśmieszaj mnie - rozgniewał się Reed.

- Oczywiście. Mam rację. Uwodzisz kobiety tylko do pewnego momentu. Nie pozwalasz im zbliżyć się do siebie, bo mogłyby ...

- Chodźmy już. - Reed położył na stoliku plik banknotów. - Mam za sobą ciężki dzień. Muszę się wreszcie chwilę przespać.

Kat posłusznie wstała. Odgadła, że przypadkiem dotknęła czułego miejsca. Spodziewała się, że Reed zareaguje na jej żart śmiechem, a on tymczasem przypominał chmurę gradową. Ciekawe, gdzie się podziało jego poczucie humoru?

- Muszę wejść do toalety - powiedziała zrezygnowana. - Nie czekaj na mnie.

- Możesz być pewna, że poczekam. Nie pozwolę ci w środku nocy samej płynąć promem - powiedział ponuro. W jego słowach nie było ani śladu galanterii dżentelmena pragnącego opiekować się swoją damą. Traktował to wyłącznie jako przykry obowiązek.

Kat już miała mu powiedzieć, żeby się wypchał, ale nagle zmieniła zdanie. W końcu wcale nie miała ochoty wsiadać na ten przeklęty prom. Była absolutnie pewna, że Reed jednak zaprosi ją do swego pokoju. To tylko kwestia czasu.

- Zaraz wracam.

- Dobrze. - Skinął głową. - Pójdę do recepcji. Spotkamy się tu za pięć minut.

Westchnął ciężko. Trochę przesadziłem ze swoimi reakcjami. To przecież absurd. Wcale nie boję się kobiet, pomyślał. A jednak czegoś się obawiam i w jakiś sposób dotyczy to tej dziewczyny. Jest nieznośna, a mimo to ją polubiłem. Spodobało mi się, że się ze mną sprzecza, że nie przytakuje każdemu słowu i że nie spełnia każdego mojego życzenia. Traktuje mnie jak kolegę, jak kogoś, z kim miło jest porozmawiać. Przynajmniej próbuje mnie tak traktować, mimo że od kilku godzin utrudniam jej to, jak mogę. Tak naprawdę dobrze wiem, dlaczego trzymam Kat na dystans. Bardzo ją polubiłem. Nie mógłbym znieść myśli o tym, że jej oczy także zalśnią niezdrowym blaskiem, kiedy tylko dowie się, jak bardzo jestem bogaty. Ten blask to przekleństwo mojego życia. Chociaż właściwie przywykłem, że tak się dzieje; i już mi to nie powinno przeszkadzać. Niestety, na tej dziewczynie bardzo mi zależy ... Nie mógłbym znieść, gdyby Kat nagle obdarzyła mnie takim

rozgorączkowanym, uszczęśliwionym spojrzeniem.

- Przepraszam, czy to pan jadł kolację z *señorita* Katherine Clay? - zapytał Reeda recepcjonista.

- Tak. Właśnie na nią czekam.

- Czy byłby pan uprzejmy przekazać jej tę wiadomość? - poprosił recepcjonista. - Czekasz tu na nią od wielu godzin, a to chyba coś pilnego ...

- Oczywiście - zgodził się Reed. - Oddam ją do rąk własnych panny Clay.

Wziął kopertę od kłaniającego się urzędnika, odwrócił się i odszedł. Dopiero kiedy znalazł się daleko od recepcji, otworzył kopertę, chcąc sprawdzić, jaka to pilna wiadomość czekała na Kat w tym egzotycznym miejscu. W środku były trzy kartki. Wszystkie od jakiegoś Teda z Nebraski. "Przestań się szarpać i zadzwoń do innej", napisano na jednej z nich.

"Wygląda na to, że twoi chłopcy to ci i Brittmanowie", przeczytał Reed na drugiej. "To znaczy, skarbie, że są nadziani. Sprawdziłem. Jeśli Mildred chce wyjść za męża za pułkownika, daj jej swoje błogosławieństwo i święty spokój". "Gdzie ty się, do cholery podziewasz?", pytał autor trzeciej kartki. "Zadzwoń do mnie natychmiast. Wszystko ci dokładnie opowiem".

Na czwartej było napisane: "Jeśli nie odezwiesz się do mnie w ciągu dwunastu godzin, uznam że moje informacje nie są ci już potrzebne".

Każdą kartkę Reed czytał po kilka razy. Kat prosiła kogoś, żeby mnie sprawdził, pomyślał z obrzydzeniem. Dopiero po chwili dotarło do niego, że cała ta korespondencja stanowi niezbity dowód niewinności zarówno dziewczyny, jak i jej matki. Właściwie wcale go to nie zdziwiło, bo już od kilku godzin przestał ją podejrzewać o jakkolwiek złe intencje. Zamiast poczuć, że spadł mu kamień z serca, miał jednak wrażenie, jakby położono mu tam jeszcze jeden. Takie wyjaśnienie sytuacji w pewnym sensie jeszcze ją pogarszało. Z kartek, które trzymał w ręku, wynikało niezbyt, że Kat nie ma pojęcia o pozycji finansowej rodziny Brittmanów, a' kiedy tylko się o wszystkim dowie, przestanie się interesować Reedem i zajmie się jego pieniędzmi. Jak wszystkie. Pomyślał sobie, że spali te karteczki, dzięki czemu zyska kilka godzin szczęścia.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś długo? - Usłyszał za plecami głos Kat. - Co to takiego?

- Nic ważnego - odrzekł, pakując do kieszeni nie przeznaczoną dla niego kopertę. Wcale nie chciał Kat oszukiwać. Zrobił to automatycznie, zupełnie bez zastanowienia. - Wszędzie mnie ścigają. Nawet na jeden dzień nie mogę wyjechać z Nowego Jorku. - Dopiero wtedy zauważył, że jedna z kartek upadła na podłogę, prosto pod stopy Kat. Schylił się, ale dziewczyna była szybsza.

- Z Nowego Jorku? - zapytała/kpiąco. - Interesy? Mam ci uwierzyć, że to nie jest wiadomość od prywatnego detektywa? Na pewno nie wynajmowałeś nikogo, żeby mnie sprawdził?

- Dlaczego uważasz, że potrzebuję detektywów? - zapytał z udaną obojętnością i czym prędzej zabrał jej kartkę. Wiedział, że nie zdążyła jej przeczytać, choć zdziwiła go trafność rozumowania Kat.

- Tak sobie, bez powodu. Zapomniałeś już, że jestem podejrzana o, uwodzenie twojego wuja dla zdobycia jego pieniędzy?

- Nie zrobiłbym czegoś takiego nawet wtedy, gdybym wciąż jeszcze cię podejrzewał. To zbyt drobna sprawa, żeby z jej powodu naruszać czyjąś prywatność. - Reed zauważył, że trochę się zmieszała. Postanowił jej dokuczyć. - Czyżbyś ty wynajęła kogoś, żeby sprawdził mnie?

- Nie - odrzekła pośpiesznie. Policzki miała purpurowe ze wstydu., - Nikogo nie wynajmowałam.

- To dobrze. - Reed uśmiechnął się, że nie widzi jej zakłopotania. - Chodź, odprowadzę cię do domu.

Tego Kat się nie spodziewała. Reed objął ją ramieniem i ruszyli powoli w stronę promu. Otaczała ich cicha gorąca noc.

No tak, pomyślała Kat, on po prostu chce się mnie pozbyć. Odstawi mnie do domu, pocałuje w czoło i zniknie w ciemnościach. Co się stało? Co ja takiego zrobiłam? Jeśli chcę spędzić z nim tę noc, muszę bardzo szybko coś wymyślić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Prom odpłynął w chwilę potem, jak na niego wsiedli. Poza nimi wiozł elegancko ubraną parę i dwóch młodzieńców, którzy z nie ukrywaną zazdrością patrzyli na Kat i towarzyszącego jej Reeda. Prom ślizgał się po gładkiej, spokojnej powierzchni wody, w ~tórej odbijał się księżyc i niezliczone mnóstwo gwiazd. Reed otoczył dziewczynę ramieniem, jakby chciał ją przed czymś chronić. Odruchowo przytuliła się do niego. Tak bardzo potrzebowała jego ciepła. Uniosła głowę, oczekując

pocałunku. Tym razem się doczekała. Chłodne z początku wargi Reeda bardzo szybko się rozgrzały. Całowali się długo, bez zbędnego pośpiechu, a potem stali przytuleni do siebie, Kat pragnęła, żeby ta podróż nigdy się nie skończyła. Niestety, prom jednak przybił do wyspy i Kat niechętnie odsunęła się od Reeda. Powoli zeszli na ląd. Pozostali pasażerowie szybko roztopili się w ciemnościach nocy. Kat nie widziała wprawdzie twarzy Reeda, ale instynktownie czuła, że mężczyzna marzy tylko o tym, żeby jak najszybciej ją pożegnać i zniknąć. Najchętniej na zawsze. Nie chciała do tego dopuścić.

- Chodź! - zawołała Kat i weszła do wody oświetlonej blaskiem srebrnego księżyca.
- Zaczekaj ... - Chwyć ją wpół i postawij przed sobą na piasku. - Co ty wyprawiasz?
- Chcę popływać. Idziesz ze mną?
- Zwariowałaś?

_ Owszem - mruknęła i szybko zdjęła z siebie pożyczoną od Shelley bluzkę.

- Kat, naprawdę nie powinniśmy ... - Reed chwycił ją za rękę.

- Nie musisz. - Odepchnęła go od siebie. - Wracaj do domu. Sama sobie popływam. - Zrzuciła pantofle i zaczęła ściągać dzinsy.

Reed stał niezdecydowany tuż obok niej. W ciemności widział tylko zarys kształtów Kat, złociste włosy i jasną plamę rzuconego na piasek ubrania. Doskonale wiedział, co mu grozi, jeśli wbrew rozsądkowi zdecyduje się z nią zostać.

- Kto ostatni w wodzie, ten gapa! - zawołała Kat i zanurzyła się w morzu.

Reed już się nie wahał. Nie mógł przecież pozwolić na to, żeby kąpała się sama. Na dodatek w nocy. Rozebrał się szybko i podążył za dźwiękiem rozpryskującej się pod stopami Kat wody.

- Zmieniłeś zdanie?

- Ktoś musi pilnować, żebyś nie utonęła.

- Co za poświęcenie! - zaśmiała się. Zaczekała chwilę, aż stanął przy niej, wysoki i silny. Pierwszy cel osiągnięty, pomyślała. Poszedł za mną. Teraz muszę go tylko zatrzymać.

Reed był już bardzo blisko, kiedy Kat zanurzyła się w wodzie i zaczęła płynąć. Miała nadzieję, że Reed zrobi to samo. I tym razem się udało. Prześcignął ją i teraz dziewczyna, szczęśliwa i roześmiana, płynęła za nim. Dokazywali jak małe dzieci, jak para delfinów, aż do utraty tchu. W pewnej chwili Reed chwycił ją w ramiona. Tę chwilę Kat postanowiła na zawsze zachować w pamięci. Przywarli do siebie mokrymi ciałami, pieścili się, dotykali ...

- Kat - wyszeptał Reed - nie mogę...

- Cii ... - Położyła mu palec na ustach. - Nic nie mów.

- To nie jest w porządku. - Trzymał ją za ramiona. Chciał, żeby na niego patrzyła, chociaż w ciemności i tak nie widzieli swoich twarzy. - Zaslugujesz na lepszy los. Dobrze wiesz, że ja nie mogę ci niczego obiecać.

- Wiem. O nic cię nie prosiłam.

- Ale ...

- Przytul mnie, Reed. Tylko mnie przytul.

Przytulił ją, tak jak sobie tego życzyła, a ona pocałunkiem próbowała powiedzieć mu to, czego nie da się wyrazić słowami. Reed zachował się jak samiec, wiedziony żądzą nie do opanowania.

Wziął dziewczynę na ręce i zaniósł na brzeg. Tulili się do niego. Powtarzała sobie w duchu, że popełnia niewyobrażalne głupstwo, że nawet nie zna tego mężczyzny. Serce mówiło jej jednak, że to jego właśnie potrzebuje, na niego czekała całe życie.

Reed położył ją delikatnie na miękkiej trawie między palmami. Kat czuła się tak, jakby to wszystko nie działo się naprawdę, jakby śniła jakiś niewyobrażalnie piękny sen.

- Poczekaj - szepnął Reed - mam ubranie ochronne ... - Po omacku sięgnął po swoje spodnie i wyciągnął z kieszeni to, czego szukał.

Na plaży było tak ciemno, że widzieli tylko kształt swoich ciał. Reed żałował, że nie może jej zobaczyć, chociaż zdawał sobie sprawę, że nieprzenikniona ciemność chroniła ich przed wścibskimi oczami przypadkowych przechodniów lepiej niż ściany domu. Pragnął widzieć twarz Kat, przepelnione pragnieniem oczy ... Nie mógł, skupił się więc na tym, co czuł pod palcami, co wyczuwał wargami i całym spragnionym ciałem. Spletli się w szalonym uścisku. Szeptali sobie

słowa bez żadnego sensu, śmi'ali się, krzyczeli, aż wreszcie osiągnęli szczyt rozko'szy, najwyższy poziom wspólnego szczęścia. A potem tylko tulili się do siebie i milczeli.

Reed czuł się jak tryumfator, jak zdobywca nietkniętego ludzką stopą rajskiego ogrodu, jak człowiek, który odnalazł zgubiony wcześniej ogromny skarb.

A wszystko to zawdzięczał prawie obcej kobiecie, cudownej kochance, która leżała obok niego i ... śmiała się serdecznie.

- Kat? - Podniósł się, próbując przebić wzrokiem ciemność. - Co cię tak rozśmieszyło? - Ty. Ja. My.

- A co w nas śmiesznego?

- Dlaczegośmy to zrobili? - zapytała. - Przecież prawie się nie znamy.

- Wszyscy tak robią.

- Wszyscy może tak, ale nie ja.

Ja też nie, pomyślał Reed. Nie ma co się oszukiwać.

Trzeba być bardzo ostrożnym. Takie czasy. Wciąż trzeba na coś uważać. Chociaż ona jest zupełnie inna, wyjątkowa.

- Właściwie nic o sobie nie wiemy - mówiła Kat.

- Wiem o tobie tyle, że jesteś dobry dla siostry, dbasz o wuja i prowadzisz jakieś interesy w Nowym Jorku. A ty co o mnie wiesz?

- Że kochasz się jak bogini. - Pocałował ją w us!a.

- I że za dużo gadasz.

- Nie, proszę ... - Powstrzymała go ruchem dłoni. - Mówię poważnie. Ty też nic o mnie nie wiesz.

Może tylko tyle, że pracuję w prowincjonalnej gazecie i troszczę się o swoją matkę tak samo jak ty o wuja.

- I że byłaś żoną Jeffreya Collinghama - dodał.

Z początku w to wątpił, ale teraz wszelkie wątpliwości rozwiały się jak poranna mgła. Wiedział już, że Kat jest uczciwa i prawdomówna. Na pewno nie wymyśliłaby sobie czegoś takiego.

- No tak - przyznała Kat i zaraz przypomniała sobie rozmowę, jaką prowadzili podczas obiadu. - Naprawdę znasz kuzyna mojego byłego męża?

- Randolpha? No pewnie. Chodziliśmy razem do szkoły.

Ojej, pomyślała Kat, wszyscy kuzyni Jeffreya skoń-' czyli bardzo ekskluzywne szkoły. Czyżby Reed ... Zanim jednak zdążyła przemyśleć sprawę, Reed zaczęła pisać, a ona znów straciła chęć do dyskusji.

- Przestań, Reed. Nie widzisz, że próbuję odbyć z tobą poważną rozmowę?

- Ale ja nie chcę - zapewnił ją, ani na chwilę nie przerywając pieszczot. - Chcę się z tobą kochać, zanim mnie na śmierć zagadasz.

- Sądysz, że to możliwe?

- Nawet pewne - szeptał, czując, że nie musiej zby

mocno przekonywać. - Odłóżmy tę rozmowę na później. Teraz mam ochotę na chwilę ciszy.

Tym razem kochali się powoli, bez zbędnego pośpiechu. Reed uczył się ciała dziewczyny, sprawdzał, jaka pieszczota budzi w niej najgorętsze reakcje, a Kat poddawała się z radpścią, pozwalając się unosić prądowi. Właściwie po raz pierwszy czuła się tak wspaniale. Prawie tak, jakby była naprawdę kochana, kochana duszą, a nie tylko ciałem. Tym razem nie śmiała się, kiedy już było po wszystkim. Teraz po policzkach dziewczyny spływały gorące łzy. Te łzy zaniepokoiły Reeda znacznie bardziej niż przedtem jej śmiech. Przytulił Kat do siebie i delikatnie głaskał po głowie. Zupełnie nie wiedział, dlaczego ona płacze, jak powinien się w tej sytuacji zachować.

- No widzisz? - spytała po chwili radosnym głosem. - Znów nam się udało.

Teraz on się roześmiał. To właśnie lubił w niej najbardziej. W każdej sytuacji potrafiła go czymś zaskoczyć.

- Ale dlaczego, Reed? - Wróciła do przerwanej rozmowy. - To była chyba jakaś siła, której w żaden sposób nie można się oprzeć. Dlaczego ni z tego, ni z owego tak koniecznie zapragnęliśmy to zrobić?

- Myślę, że stało się tak dzięki czemuś, co nazywają pociąganiem seksualnym. - Reed szczerze

pragnął zakończyć te rozważania.

- Tylko tyle? - Kat była wyraźnie rozczarowana.

- Na pewno nic głębszego?

Czego ona ode mnie chce? pomyślał. Mam powiedzieć, że ją kocham? Przecież to nonsens. Zresztą ostrzegalem ją. Nie ja sprowokowałem tę sytuację. Nawet nie chciałem do niej dopuścić. A teraz czuję się związany z tą dziewczyną. Nie spodziewałem się, że tak bardzo się zbliżymy. Jakbyśmy byli częściami jednej całości. Nie chcę jej skrzywdzić, ale nie mogę przedłużyć w nieskończoność romansu, który i tak nie przerodzi się w nic głębszego.

- Już późno. - Reed usiadł.

Kat leżała bez ruchu. Wszystko rozumiała. Rzeczywiście, było za późno. Nie, da się cofnąć czasu ani udawać, że to wszystko, co przed chwilą przeżyli, nigdy się nie zdarzyło. Nie potrafiła udawać, że nic nie czuje, że panuje nad emocjami.

- Naprawdę musisz już wracać? - zapytała.

- Tak, Kat. Muszę - powiedział cicho. Naprawdę bardzo chciał zabrać ją ze sobą do hotelu, jednak wiedział, że nie wolno mu tego zrobić. Już nigdy nie udałoby mu się zachować dystansu w stosunkach z tą dziewczyną. Jak jej to powiedzieć? Nie mogę jej przecież powiedzieć prawdy, myślał. Jak mam jej dać do zrozumienia, że się boję w niej zakochać? Sam dopiero przed chwilą zdałem sobie z tego sprawę. - Oboje potrzebujemy trochę czasu, żeby sobie to wszystko spokojnie przemyśleć - powiedział. Delikatnie pocałował dłoń dziewczyny.

- Spokojnie przemyśleć ... - Kat zrozumiała, że to nic innego, jak tylko elegancka wymówka. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego Reed tak dziwnie się zachowuje. Znalazła swoje rzeczy i ubrała się pospiesznie. Dopiero wtedy była w stanie znów się do niego odezwać. - Ty wciąż mnie o coś podejrzewasz: O to chodzi?

- Oczywiście; że nie. - Zaskoczyło go, że coś takiego w ogóle mogło jej przyjść do głowy. Już dawno pozbył się wszelkich podejrzeń. Zresztą w tej chwili nic nie miałyby dla niego znaczenia, nawet gdyby ścigano ją listem gończym. Teraz chodziło o to, co czuł do tej kobiety. Jeśli nie chciał zwariować, musiał się koniecznie/jak najszybciej, uporać z tym uczuciem.

Przez chwilę stali obok siebie w milczeniu, a potem Reed ruszył w stronę ścieżki. Kat szła obok niego milcząca, niepewna, co powiillla zrobić. Złościło ją, że Reed nie chce jej podać prawdziwej przyczyny swego dziwnego zachowania.

- Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze cię rozumiem - zaczęła, kiedy zatrzymali się obok jej domu. - Czy zgadzamy się co do tego, że nie jestem oszustką?

- Oczywiście, że nie jesteś oszustką, Kat. - Reed położył dłoń na ramionach dziewczyny i patrzył jej prosto w oczy. - Zrozumiałem to, kiedy tylko trochę lepiej cię poznałem.

- To dobrze. Ja uznałam, że ty też jesteś w porządku, chociaż twojego wuja wciąż podejrzewam o nieczystą grę.

- Umówmy się, że żadne z nas nie jest przestępcą. Zgoda? Bardzo cię lubię, Kat. Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć - westchnął. - Wszystko, co dziś razem pr:nżyliśmy, jest dla mnie zupełnie wyjątkowym do"" świadczeniem. Ale wiesz, co myślę o związkach męsko-damskich. Nie próbowałem cię oszukiwać.

Ma rację, pomyślała. Odwróciła wzrok, bezradna i pozbawiona wszelkiej nadziei. Teraz już wiedziała, że nigdy w życiu żadnego mężczyzny nie pragnęła tak bardzo jak Reeda. Wiedziała też, że go nie zdobędzie.

- Jutro wieczorem odlatuję do Nowego Jorku - potwierdził jej obawy Reed. - Przyjechałem tylko na jeden dzień, żeby wyciągnąć z opresji wuja Johna. Jeśli się nad tym dobrze zastanowisz, sama dojdiesz do wniosku, że ... że my właściwie nie pasujemy do siebie. Pochodzimy z różnych stron ogromnego kraju, inaczej nas wychowano i nie mamy wspólnych zainteresowań. No wiesz, rozumiesz, o co mi chodzi...

- Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. - Pewnie że rozumiała. Każda kobieta w tej sytuacji odgadłaby, o co chodzi. Kat też się wszystkiego domyśliła. - Nie jestem w twoim typie. Zgadza się?

- To nie tak, Kat...

- Doskonale rozumiem. Nie interesują cię uczciwe kobiety. - Odepchnęła go. Rozpacz poplątała jej myśli i Kat mówiła rzeczy, których wcale nie chciała powiedzieć. - Wystawiasz sobie zupełnie jednoznaczne świadectwo.

- Nikomu nie wystawiam żadnych świadectw. Chcę tylko ...

- Wiem, co chcesz powiedzieć. - Odwróciła się i szybko wbiegła do domu. Musiała. Bała się, że padną słowa, których oboje będą żałować.

Reed przez chwilę stał nieruchomo, a potem odwrócił się i poszedł na przystań. Kat obserwowała go przez okno. Mocno zaciskała zęby, żeby go nie zawołać. Po co? Co mu wówczas powie? Coś, co by go zatrzymało i sprawiło, że wszystko zrozumie? Że wróci do niej? Dobrze wiedziała, że nie spełnią się jej marzenia. Od początku przeczuwała, jak się to wszystko skończy, a mimo to dopuściła do tego, żeby stali się kochankami. Nie jestem w jego typie, myślała. Co on sobie wyobraża? Wysłała z willi. Stała na plaży i zaczęła rzucać do wody kamienie.

- Nie jestem w jego typie - powtarzała przy każdym rzucie.

Widziała oddalające się w ciemności światła promu.

Była wściekła na Reeda. Wściekała się na siebie za to, że w ogóle tak ją ta cała sprawa obchodzi. Łzy popłynęły jej po policzkach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pomimo ogromnego zmęczenia, Reed nie mógł zasnąć w nocy. Przewracał się z boku na bok, myśląc o Kat i o tym, jak powinien postąpić. Żałował, że nie może tej dziewczyny na zawsze przy sobie zatrzymać. Przeraził się nie na żarty, uzmysławiając sobie tę prawdę. Wcale nie chciał się zakochać. Dotąd żaden jego związek z kobietą nie zakończył się szczęśliwie. Reed dobrze wiedział, co będzie, kiedy uczciwa i szcera Kat dowie się o jego ogromnym majątku. Nie mógłby tego znieść. Nie przeżyłby, gdyby jego nadzwyczajna Kat zamieniła się w jedną z tych zwyczajnych kobiet, które tak dobrze poznał.

Śniadanie zjadł w towarzystwie wuja Johna, Kat i jej matki. Mildred Clay okazała się uroczą starszą panią, w niczym nie przypominającą pazernej harpii, jak sobie ją wyobrażał, lecąc do Meksyku .. Bardzo dobrze mu się z nią rozmawiało. Za to Kat. ..

Reed spodziewał się, że po przygodach poprzedniego dnia Kat będzie się na niego złościć.

Tymczasem było znacznie gorzej. Zniknęła gdzieś ciepła, zmysłowa kobieta, z którą spędził dzień i pół nocy, a jej miejsce zajęła złośliwa piękność.

- Dobrze spałeś? - zapytała Kat, nie odrywając oczu znad talerza.

- Jak niemowlę - skłamał.

- Zadziwiająca. - Kat uśmiechnęła się złośliwie.

- Dorosły mężczyzna, który przez całą noc płacze, wierci się i sika w łóżko. Właśnie opowiadałam twojemu wujowi o Shelley i jej małości. Może chciałbyś mu przedstawić swoją wersję wydarzeń?

- Mam się przyznać, że wpadłem w panikę i biegałem w kółko jak kot z pęcherzem?

- Ależ nic podobnego się nie zdarzyło ... - Kat już zaczęła go bronić, ale szybko opanowała ten niezadowolony odruch. - W każdym razie i dla ciebie, i dla mnie było to nowe doświadczenie. Następnym razem oboje będziemy wiedzieli, co trzeba w takiej sytuacji zrobić.

- O nie, bardzo dziękuję. Następnego razu nie będzie.

Spojrzeli sobie w oczy i przez chwilę znów mieli wrażenie, że łączy ich swoista nić porozumienia. Kat pochyliła głowę i wszystkie nadzieje prysły.

Reed zrozumiał, że dziewczyna nie chce mieć z nim nic wspólnego. I tak trzymać, pomyślał. Najlepiej, jeśli oboje zachowamy dystans. A jednak chciało mu się dotknąć jedwabistej skóry, złocistych włosów ... Z wielkim trudem się opanował. Na szczęście Mildred i pułkownik, pochłonięci rozmową, niczego nie zauważyli. Reed uznał, że starsi państwo bardzo do siebie pasują. Z daleka było widać, że Mildred uwielbia pułkownika i jest w nim zakochana. Reed pomyślał, że zupełnie się zgadza z tym całym Tedem z Nebraski, który kazał Kat "dać im błogosławieństwo i święty spokój".

Po śniadaniu cała czwórka postanowiła odwiedzić Shelley i jej małą córeczkę.

- M uszę przygotować siostrę na wizytę twojej mamy. - Reed pierwszy wysiadł z samochodu. - Shelley nie wie, że ona ...

- Potrafi się zachować w towarzystwie? - warknęła Kat. - Rzeczywiście, lepiej ją uprzedź. W przeciwnym wypadku na widok mamy twoja siostra mogłaby wezwać policję.

Kiedy tylko weszli do pokoju Shelley, złościwość. Kat gdzieś się ulotniła. Widok szczęśliwej matki, tulącej do piersi maleństwo, rozbroił ją zupełnie. Dziewczynka była śliczna. Miała buzię koloru brzoskwini, włoski jak futerko i ogromne brązowe oczy, które sprawiały wrażenie, że wszystko widzą i wszystko potrafią zrozumieć.

- Nazwaliśmy ją Katherine Rose - powiedziała Shelley, mocno ściskając rękę Kat. - Na cześć dwóch kobiet, które pomogły jej przyjść na świat.

Kat ze wzruszenia nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Reed. objął ją ramieniem, a ona wtuliła w nie wilgotną od łez twarz. Nie potrafiła i nie chciała nad sobą panować, a bliskość Reeda była jej w tej chwili tak samo potrzebna jak powietrze. On wiedział tylko tyle, że znów trzyma Kat w ramionach. Reszta świata przestała dla niego istnieć.

Chwila ta jednak nie trwała długo. Dziewczyna szybko wróciła do równowagi. Odsunęła się i znów zaczęła z niego kpić. Nie miał wątpliwości, że mści się na nim za to, że zranił ją ubiegłej nocy. W drodze powrotnej do hotelu siedzieli obok siebie. Oboje uparcie milczeli.

Podczas obiadu Mildred i pułkownik prowadzili ożywioną dyskusję o wyższości życia w mieście nad życiem na wsi, ale ani Reed, ani Kat nie dali się wciągnąć do rozmowy. Matce Kat udało się jednak namówić ich na mecz tenisa. Oboje szli na kort skrzywieni i wywijali raketami tak, jakby trzymali w dłoniach śmiercionośną broń.

- Wieczorem wyjeżdżasz? - zapytała Kat i z całej siły uderzyła raketą w najbliższą palmę.

- Tak. O dziewiątej piętnaście mam samolot do Nowego Jorku.

- Interesy wzywają.

- Mam do załatwienia parę naprawdę pilnych spraw.

- Najpierw obowiązek, potem przyjemność.

A tak, pomyślał Reed. Przez całe lata przedkładałem obowiązki ponad przyjemność. Z początku nawet tego nie zauważyłem, bo praca sprawiała mi satysfakcję, ale teraz ... No tak, teraz wcale nie mam ochoty wracać do pracy. Chcę zostać z tą kobietą i spróbować, jak smakuje zwyczajne życie. Coś takiego można chyba nazwać przyjemnością. O, nie. To coś więcej niż przyjemność. O, znacznie więcej.

- Dlaczego się na mnie złościysz? - zapytał, kiedy czekali na zwolnienie kortu.

- Skąd ci przyszło do głowy, że się na ciebie złościę? - zapytała z miną niewiniątka.

- Traktujesz mnie jak pająka, którego zostawiła sprzątaczką.

- Myślałam, że chcesz, żebym cię tak traktowała.

- Nigdy nic takiego nie mówiłem.

- Mówiłeś, że nie pasujemy do siebie, a ludzie, którzy do siebie nie pasują, bez przerwy się kłócą.

Mam rację? Powinniśmy' też mieć zupełnie różne poglądy na wszystko. Ja po prostu dopasowałam się do tego schematu.

Reed chciał ją przytulić, pocałować ... Może wtedy wreszcie by zrozumiała. Ale co właściwie miałaby zrozumieć? Że jest zbyt wielkim tchórzem, że boi się ryzyka, boi się w niej zakochać?

Kat wygrała pierwszy set do zera i Reedowi popsuł się humor co najmniej tak samo jak jej. Zebrał się w sobie i wygrał dwa następne. Zeszli z kortu jeszcze bardziej zagniewani na siebie niż przed meczem. Kat poszła prosto na przystań promu, a Reed - do hotelu. Przebrał się w kąpielówki i poszedł na basen. Chciał skorzystać z kilku wolnych godzin, posiedzieć na słońcu, popływać i odpocząć. Tego popołudnia był jedynym gościem korzystającym z basenu. Niestety, nie na długo. Pojawiła się Kat w słomkowym kapeluszu i długim płaszczu kąpielowym. Oczywiście udała, że go nie widzi.

- Popływamy? - zapytał Reed.

- Czy mówisz do mnie? - Kat rozejrzała się wokół, jakby nie wiedziała, że oprócz nich na basenie nie ma żywego ducha.

- Do ciebie. - Reed zdjął okulary i przyglądał się dziewczynie.
- Chcę popływać. Obiecałam sobie jednak, że już nigdy nie ośmielę się narzucać ci swojej obecności. Najlepiej będzie, jeśli udasz, że tu wcale nie ma. Ja zrobię to samo. - Odwróciła się do niego plecami, zdjęła kapelusz, a potem okulary.

Przyglądał się, jak zsuwa z ramion płaszcz kąpielowy i staje przed nim piękna, zgrabna, w skąpym błękitnym kostiumie. Oniemiał patrzył, jak Kat podchodzi do basenu, sprawdza stopą temperaturę wody ... Zupełnie jakby nie wiedziała, że na nią patrzy. Opanował się z najwyższym trudem. Jestem zhyt słały, żeby oprzeć się pokusie, użalał się nad sobą. Zresztą dlaczego właściwie miałbym się opierać? Łączy nas przecież coś więcej niż przelotna znajomość. Podniósł się z leżaka, zdecydowany na wszystko, ale szybko usiadł z powrotem. Do basenu podeszło kilku młodych chłopców. Mieli nie więcej niż po dwadzieścia dwa lata i zachowywali się jak rozdokazywane szczeniaki. Na widok Kat stanęli jak wryci.

- Cześć! - powiedział do niej najodważniejszy.

- Cześć! - zawołała radośnie, jakby całe życie marzyła o tym spotkaniu.

Młodzieńcy jak n~ komendę spojrzeli na Reeda, ocenili odległość dzielącą jego leżak od rzeczy Kat. Najwyraźniej doszli do wniosku, że tych dwoje nic ze sobą nie łączy, bo na wszystkich twarzach pojawiły się promienne uśmiechy. Reed uznał, że w tej sytuacji najlepiej będzie pozostawić sprawy własnemu biegowi, obserwować i czekać. Prawie natychmiast, pożałował swojej decyzji.

Kat błyskawicznie zawarła znajomość z młodzieńcami. Jeden z nich nasmarował dziewczynę olejkami do opalania, a potem wszyscy po kolei wozili ją po basenie na dmuchanym materacu. Kiedy wreszcie zdecydowała się wejść do wody, natychmiast wymyślili mnóstwo gier, w których główna rola przypadła Kat. Dziewczyna śmiała się, żartowała, a Reed tkwił na leżaku wściekły i zrozpaczony. Raz tylko przypomniała sobie o jego istnieniu. Odwróciła się do niego i z przesadną uprzejmością zapytała, czy aby przypadkiem go nie ochlapano. Reed nie był mokry, tylko udręczony do granic wytrzymałości. Wciąż jeszcze nie mógł się na nic zdecydować. Nie mógł jej powiedzieć tego, do czego sam przed sobą bał się przyznać. W tej sytuacji nie pozostało mu nic innego, jak odejść i pozwolić tej dziewczynie robić to, na co miała ochotę.

Problem w tym, że odejść również nie mógł. Jakaś nie widzialna siła trzymała go na leżaku i kazała przyglądać się rozdzierającym serce scenom. Nie mając innej możliwości, Reed zabawiał się obmyślaniami najdziwniejszych sposobów pozbywania się poszczególnych rywali, a kiedy i to nie pomogło, zaczął się zastanawiać, czy nie dałoby się tu sprowadzić paru panienek, które zajęłyby się młodzieńcami. Niestety, żaden z tych pomysłów nie był dobry. Spraw tak osobistych jak ta, którą miał do załatwienia z Kat, nie rozwiążą osoby trzecie. Reed doskonale o tym wiedział.

Jego męki trwały ponad godzinę. Wreszcie Kat wyszła z wody. Błękitny kostium kąpielowy przykleił się do jej ciała. Na ten widok Reed omal nie wyskoczył ze skóry.

- Ojej - rozejrzała się bezradnie dookoła - nie wiem, gdzie podziałam ręcznik.

Chłopcy natychmiast wyskoczyli z basenu, chcąc jej pomóc w poszukiwaniach, ale Kat władcym gestem zapędziła ich z powrotem do wody.

- Drobiazg. Pożyczę od tego starszego pana. - Uspokoiwszy zalotników podeszła do Reeda.-

Przepraszam, czy mógłby mi pan na chwilę pożyczyć ręcznika? Ach, bardzo dziękuję. - Wytarła się starannie.

Reed chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Wpatrywał się w piękne ciało dziewczyny i myślał, że ona jedna na całym świecie doprowadza go do wrzenia. Ona jedna, ale nie jego jednego. Młodzieńcy, z którymi dokazywała, byli nią zachwyceni.

_ Wymyśliliśmy nową zabawę! - zawołał jeden z nich, kiedy Kat znów podeszła do basenu. - Wygrywa ten, kto wyłowi z wody najwięcej monet.

- Dobrze, a co będzie nagrodą?

, - No to może ... - pomysłodawca udawał, że się zastanawia - zwycięzca dostanie całusa od Kat.

Kat nie protestowała. Monety wpadły do wody, a w ślad za nimi podążyło pięć opalonych młodzieńczych Ciał. Dziewczyną siedziała na obramowaniu basenu i przyglądała się, jak chłopcy liczą wyłowione przez siebie pieniądze. Wygrał najwyższy z nich. Podeszedł do Kat, ostrożnie, jakby

była cenną figurką z porcelany, leciutko dotknął wargami jej ust i ... zaczerwienił się po same uszy. Reed przyglądał się tej scenie, daremnie usiłując opanować ogarniające go wzburzenie. Spokojnie, powtarzał sobie w kółko, siedź spokojnie. Ona robi to tylko dlatego, żeby ci dokuczyć. No nie, z tym całowaniem to już przebrała miarę. Dostałem za swoje. 'Chciałem być dla niej miły i co z tego mam? Żaden mężczyzna nie zniósłby więcej. Gwałtownie wstał z leżaka i podszedł do Kat.

- Przestańcie się tu pętać, chłopaki - poprosił.

- Albo może zostańcie jeszcze chwilę. Pokażę wam, jak się całuje kobietę. Patrzcie. - Kat była lekka jak piórko. Wziął ją na ręce tak szybko, że nie zdążyła mu w tym przeszkodzić. - Najpierw ... trzeba sprawić., żeby pragnęła tego pocałunku co najmniej tak samo jak ty. Potem ...

Pocałował ją mocno, namiętnie. Teraz to on był panem sytuacji. W pierwszej chwili Kat próbowała walczyć, protestować, ale zaraz przytuliła się do niego i też z całych sił przywarła ustami do warg Reeda. Wykonali pokazowy filmowy pocałunek na oczach zdumionych chłopców. Oderwali się od siebie i głęboko, poważnie popatrzyli sobie w, . oczy. To spojrzenie powiedziało obojgu więcej niż wszystkie wypowiedziane dotąd słowa. Reed nie wypuszczał dziewczyny z objęć, chociaż przedtem zaplanował sobie, że pocałuje ją i odejdzie, aby odplącić pięknym za' nadobne.

- A potem zabiera się taką kobietę w ustronne miejsce - tłumaczył oniemiałym młodzieńcom. - Trzeba dokończyć to, 'co się zaczęło.

Odwrócił się i z dziewczyną na rękach poszedł do windy. Kat posłała swym adoratorom rozbijający uśmiech, nie pozostawiający cienia wątpliwości, że nie ma zamiaru walczyć ze swoim porywaczem.

- Dokąd mnie niesiesz? - zapytała cichutko, kładąc głowę na ramieniu Reeda.

- Nie widziałas jeszcze mojego pokoju. Najwyższy czas naprawić ten błąd.

Reed niosł ją przez cały hol do windy. Odprowadzały go zaciekawione spojrzenia gości hotelowych. Nie miał wątpliwości, że mężczyzna w kąpielówkach niosący na rękach kobietę w bikini stanowią niecodzienny widok w tym eleganckim miejscu, ale zupełnie nic go to nie obchodziło.

_ Przepraszam panią, czy nie potrzebuje pani pomocy? - zapytał jakiś starszy pan.

_ O, nie. - Kat uśmiechnęła się do niego rozbijająco. - Bardzo panu dziękuję, ale właśnie udzielił mi pomocy.

Kat śmiała się radośnie; Reed milczał jak głaz.

_ Jesteśmy namiejsku-odezwał się kiedy weszli do jego pokoju.

- O rany! - zawołała Kat. - To najprawdziwszy ...

- Apartament dla nowożeńców - dokończył za nią Reed. - Chcesz wyjść za mąż?

Kat z niepokojem spojrzała mu w oczy. Na szczęście żartował.

- Możemy udawać, że jesteśmy małżeństwem - mruknęła.

Przytuliła się do Reeda, a on okrył jej twarz mnóstwem gorących pocałunków. Trzymał ją w ramionach delikatnie, jakby była dopiero co zdobytym bezcennym klejnotem. Samo spojrzenie na nią wzbudzało w nim taką burzę uczuć, że stracił wszelkie wątpliwości. Reed Brittman przepadł z kretelem. Propozycję małżeństwa złożył jej pół żartem, pół serio. Sam nie pojmował, dlaczego to zrobił, ale ponad wszelką wątpliwość wiedział, że zakochał się w tej dziewczynie. Kat zarzuciła mu ręce na szyję. Stała na palcach, próbując dosięgnąć wargami jego ust. Odchylił głowę, pozwalając jej tylko na drobne niewinne pocałunki.

- Dlaczego się ze mną drażnisz? - poskarżyła się.

- Doprowadziłaś mnie do szału na basenie i doskonale o tym wiesz.

- Chcesz mi się o, dwdzięczyć? - Trochę jej było wstyd, że urządziła całe to przedstawienie~.

- Tak. - Pocałował ją i znów się odsunął. - Zajmie. nam to bardzo dużo czasu - szepnął jej do ucha. - Będę cię torturował tak samo jak ty mnie.

Kat śmiała się, tuliła się do niego, była szczęśliwa.

Zdawała sobie sprawę, że się wygłupia, nie dopuszczając do siebie prawdy, ale w tej chwili mało ją to obchodziło. Teraz chciała myśleć tylko o tym, że jest jej z tyin mężczyzną cudownie.

Zamknęła oczy i słuchała muzyki, płynącej cichutko z głośników. Dłonie Reeda przesuwaly się po jej skórze. Powoli, bardzo powoli rozpiął stanik Kat. Westchnęła, oczekując nieuniknionego, wymarzonego ukojenia pobudzonych do granic wytrzymałości zmysłów.

- Zadręczę cię - mrucał Reed pomiędzy pocałunkami.
- T o już się stało - szepnęła. - N ie czujesz?
- Jeszcze nie. - Znów wziął ją na ręce i położył na ogromnym łożu w kształcie serca. - To nie jest to, co sobie wymarzyłem.
- Po czym poznasz, że ... ? - zapytała, patrząc na niego spod przymkniętych powiek.
- Mam swoje sposoby.
Pieścił jej piersi, a kiedy wyciągnęła ręce i przytuliła go do siebie, pomalutku zdjął majteczki będące częścią błękitnego kostiumu kąpielowego. Kat bardzo pragnęła Reeda. Tulili się do siebie, pieścili i całowali, aż przyszła chwila, gdy drżąca z podniecenia dziewczyna całkiem przestała nad sobą panować. Na przemian szeptała żarliwe prośby i jego imię. Do takiego 'stanu właśnie pragnął ją doprowadzić. Patrzył na nią z mocnym postanowieniem, że nie pozwoli jej odejść ze swego życia, że musi być jakiś sposób ... Nie mógł już dłużej myśleć. Nieposkromione pożądanie owładnęło nim bez reszty. Rzucili się na siebie tak zgłodniali, że trudno byłoby zgadnąć, iż nawet doba nie minęła, odkąd ostatni raz się kochali. Coś ich ciągnęło do siebie, jakaś siła kazała im szeptać d miłości i myśleć o szczęściu.
Leżeli potem obok siebie, zmęczeni. Z głośników płynęła słodka melodia i Kat zupełnie niespodziewanie dla samej siebie zaczęła się śmiać.
_ Znów się śmiejesz - powiedział Reed z pretensją w głosie.
- Śmiech to zdrowie, oznaka szczęścia ...
- Śmiech to oznaka szyderstwa. - Udał zagniewanego.
- Ależ ty jesteś przewrażliwiony.
- Wcale nie. - Uniósł się na łokciu i spojrzał jej prosto w oczy. - Jestem tylko przewrażliwiony we wszystkich sprawach, które ciebie dotyczą. Zaczynam tracić rozsądek.
- T o miało coś znaczyć, ale ja nie bardzo rozumiem co.
- Słuchaj, Kat... - Jak mam jej to powiedzieć, myślał Reed. Przecież nie mogę tak po prostu oświadczyć, że się w niej zakochałem. Chwylił ją za rękę. - Nie chcę cię stracić.
- Ja ... - Oblizwała spieczone wargi. - Mówiłeś, że musisz mieć czas, żeby sobie wszystko dokładnie przemyśleć.
- Już przemyślałem. Dobry Boże! Całą noc przewracałem się z boku na bok i myślałem, myślałem, myślałem ...
- I co wymyśliłeś? - zapytała Kat, pełna zupełnie irracjonalnej nadziei.
- Kat... - Reed popatrzył prosto w oczy dziewczyny. - Czy ty byłaś kiedyś zakochana? Ale tak naprawdę.
- Tak - szepnęła.
- Ja też i wiesz co ... Wydaje mi się, że się w tobie zakochałem.
- Ja też. - Po policzkach Kat płynęły łzy. - Och, Reed, to niesłychane. Ja też cię pokochałam. Chwylił ją w ramiona i przytulił do piersi. Nie mógł wydusić z siebie ani słowa, nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał. Trwali w uścisku jak dwoje rozbitków, jakby bali, że stracą swoją miłość, kiedy tylko się rozdziela. Wreszcie ośmielili się przyznać, że są zakochani.
- Co teraz zrobimy? - zapytała Kat drżącym głosem.
- Z czym?
_ Ty zaraz odlatujesz do Nowego Jorku, a ja wracam do Nebraski.
- Jedź ze mną do Nowego Jorku - zaproponował.
Nie potrafił oderwać oczu od tej pięknej dziewczyny o złotych włosach. - Mam ogromny ... - Już chciał powiedzieć: dom, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Wiedział, że w końcu będzie jej musiał powiedzieć prawdę, wolał jednak, żeby nastąpiło to jak najpóźniej. - Mam bardzo duże mieszkanie. Pokażę ci całe miasto.
- Ale ja muszę wracać do pracy.
_ Ach, rzeczywiście. Zapomniałem o twojej gazecie. Może mogłabyś wziąć urlop?
_ Myślę, że tak. - Kat znów była radosna. Jak zawsze, kiedy y Reed był obok niej. - Potem ty weźmiesz urlop i pomieszkaś ze mną w Nebrasce.
- Zgoda.

Spojrzeni na siebie i oboje wybuchnęli gromkim radosnym śmiechem. Śmiali się do łez, pokładali się ze śmiech u. W wszystko wydawało się tak proste jak w książkach, zbyt proste, żeby mogło być prawdziwe. Kat mocno przytuliła się do Reeda. Zamknęła oczy. Czyżby tym razem naprawdę miało jej się udać?

Ponad godzinę spędzili razem pod prysznicem.

Cieszyli się sobą, rozmawiali o tym, jak dobrze jest im razem, jak wyjątkowe szczęście ich spotkało. Mimo to Kat czuła dziwny lęk w głębi serca. Bała się, że takie szczęście nie może, nie ma prawa trwać długo. Wyszła z łazienki podśpiewując. Zaledwie dwie godziny temu była kompletnie załamana. Jeszcze dwa dni temu myślała, że nigdy w życiu nie potrafi nikogo pokochać. Teraz ma Reeda. Czy to może być prawda? Czy coś takiego może trwać? Powrócił dziwny niepokój, ale odegnęła go od siebie. Sięgnęła do szafy po szlafrok i ranne pantofle przeznaczone dla panny młodej. Nie mogła wrócić do domu całkiem nago, a mokry kostium kąpielowy szokowałby dystyngowanych gości hotelowych. Razem ze szlafrokiem Kat wyjęła z szafy kilka pogniecionych kawałków papieru. Na jednym z nich zauważyła swoje nazwisko.

Przecież to ta wiadomość, którą wczoraj odebrał Reed, pomyślała. To wiadomość od Teda! Kilka razy przeczytała wszystkie cztery kartki, zanim wreszcie dotarła do niej treść przeznaczonych dla niej informacji. Zmiała je w dłoń. Niewidzącymi oczami wpatrywała się we własne odbicie w lustrzanych drzwiach szafy.

- Zabieram cię na obiad do miasta. - Reed podszedł do niej, całkiem już ubrany. - Znajdziemy jakąś przytulną restauracyjkę nad samym morzem. Co ty na to? - Spojrzał na Kat i dopiero wtedy zauważył, że dzieje się z nią coś złego.

- Reed - zaczęła z trudem. Zdawało jej się, że całe jej ciało odlano z ołowiu. - Czy to prawda, że jesteś bardzo bogaty?

Reed zamknął oczy. To już koniec, pomyślał.

Wiedziałem, że to nie może długo trwać.

- Jesteś jednym z najbogatszych ludzi w Stanach - mówiła Kat monotonnym, bezbarwnym głosem. Mogłam się tego spodziewać, myślała. Przecież on w pewnym sensie jest podobny do Jeffreya. Powinnam zaufać własnej intuicji. - Masz ogromny majątek, jachty i letnie domy wszędzie, gdzie dusza zapagnie, tyle pieniędzy, że możesz zrealizować każde swoje marzenie. Czy tak?

Wiedział, że teraz musi spojrzeć jej w oczy. Wiedział, co zobaczy. Twarz tej dziewczyny będzie tak samo piękna jak przed chwilą, ale oczy rozjarzy blask, nadzieja na spełnienie wszystkich marzeń. A właściwie dłużej by nie, pomyślał. Przecież otwiera się przed nią świat całkiem nowych możliwości. Nie należy się dziwić, że jest podekscytowana. Spojrzał na nią, gotów na to, czego tak bardzo się obawiał. Ale Kat wcale nie wyglądała jak kobieta, która spodziewa się materializacji swoich najbardziej ekstrawaganckich marzeń. Wyglądała jak człowiek, który przeżywa na jawie dręczące go nocą koszmary. Jej oczy wyrażały ból i przerażenie.

Reed był kompletnie zaskoczony. Nie rozumiał, dlaczego Kat nagle odsunęła się od niego, dlaczego się przed nim zamknęła. Jej twarz wyrażała niemą prośbę, żeby trzymał się od niej z daleka.

- Nie powiedziałeś mi, że jesteś bogaty.

- Ja ... Nie pytałaś mnie o to.

- Przykro mi, Reed. - Włożyła płaszcz kąpielowy i wsunęła stopy w ranne pantofle. Nie patrząc mu w oczy, podeszła do drzwi. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Naprawdę muszę już iść.

- Kat ... -Chciał ją zatrzymać, przytulić, ale zrećźnie ominęła jego otwarte ramiona. Reed zupełnie stracił głowę. Nie miał pojęcia, o co tej dziewczynie chodzi.

- Nie potrafię kochać bogatego człowieka - powiedziała drżącym głosem. - Już nigdy więcej ...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tym razem matka była w domu. Natychmiast zauważyła, że z córką dzieje się coś niedobrego.

- Co ci jest, kochanie? - zapytała troskliwie.

- Ci Brittmanowie są bardzo bogaci. - Kat z trudem powstrzymywała łzy.

- Tego się właśnie obawiałam. Ale wiesz, kochanie, Reed w niczym nie przypomina Jeffreya.

- Ależ tak. Jest dokładnie taki sam. Nie zauważyłaś? Dlatego się w nim zakochałam. - Zrozpaczona

Kat rzuciła się na kanapę. Współczucie matki sprawiło, że znów poczuła się jak mała dziewczynka, która potrzebuje pociechy i pomocy. - Musimy tu zostać, mamó? Ja chcę do domu.

- Możemy wyjechać dziś wieczorem, skarbie. Nie odwołałam poprzedniej rezerwacji, więc mamy dwa bilety na nocny lot do Chicago. Miałam je właśnie zwrócić, ale jeśli koniecznie chcesz ...

- Tak. Chcę koniecznie. Ale co z tobą i z pułkownikiem? - przypomniała sobie nagle Kat.

- Tym się nie przejmuj, córeczko. Spędziliśmy razem cudowne wakacje, a teraz wracamy do domu.

- Do domu? - Kat nie wierzyła własnym uszom.

- Mówiłaś, że może zdecydujesz się na małżeństwo ...

- Przez chwilę wydawało mi się, że to jest możliwe - westchnęła Mildred. - John też chyba o tym myślał. Było nam razem bardzo dobrze ... Oboje jesteśmy dojrzałymi ludźmi. Każde z nas ma własne życie na dwóch odległych końcach Stanów. Ja nie byłabym szczęśliwa w Nowym Jorku, a John zupełnie nie pasuje do naszej Nebraski. Umówiliśmy się, że spotkamy się tutaj za rok. To były najwspanialsze wakacje w moim życiu, ale już się skńczyły i czas wracać do domu.

Kat zrobiło się przykro. Pomyślała nawet, że namówi matkę, aby przemyślała tę decyzję, że porozmawia z pułkownikiem ... Tak bardzo do siebie pasowali i szkoda by było to wszystko popsuć. Co za ironia losu, pomyślała. Przyjechałam do Meksyku, żeby chronić mamę przed nieszczęśliwą miłością, tymczasem sama wracam do domu ze złamanym sercem.

Pozostało już tylko spakować swoje rzeczy i nie rozklejać się.

- Musisz ją zrozumieć - tłumaczyła Mildred, kiedy Reed przyszedł do niej błagać o pomoc. -

Przeżyła szok, kiedy Jeffrey od niej odszedł. Zawsze ją uczyła, że trzeba wiele poświęcić dla człowieka, którego wybrało się na męża. Kat zrobiła wszystko, żeby stworzyć prawdziwą rodzinę, tymczasem jej mąż odwrócił się na pięcie, powiedział "No to cześć" i zniknął. Najbardziej ucierpiała na tym jej wiara w siebie. Wmówiła sobie, że skoro raz się pomyliła, to już nigdy nie dokona właściwego wyboru. Wybrnęła z tego załamania. Zrzuciła całą winę na sposób, w jaki wychowano Jeffrey'a. Teraz uważa, że bogactwo zrujnowało jej małżeństwo.

- Czy ty też uważasz, że to wina pieniędzy?

- Możliwe. - Mildred wzruszyła ramionami. - Moim zdaniem rozstali się, ponieważ Jeffrey był zwykłym słabeuszem. Kiedy okazało się, że Kat nie podoba się jego rodzicom, jemu też przestała się podobać. Postanowił, że poszuka kogoś, kto ich zadowoli. Kat bardzo długo nie mogła się pozbierać. Zresztą do tej pory nie zapomniała ...

- Ale ja nie jestem Jeffreyem! - Reed był niemal bliski łez.

- Wiem, że nie jesteś. - Mildred położyła mu dłoń na ramieniu. - Jednak jesteś bogaty i przyzwyczajony do narzucania innym swojej woli. Kat uważa, że tacy ludzie jak ty bez wahania krzywdzą innych, jeśli tak jest im wygodnie.

- Chcesz mi wmówić, że nie mam szans? Czy ona naprawdę nigdy nie zmieni zdania? Niechby mi chociaż zechciała dać jakąś nadzieję.

- Nic ci nie mogę poradzić. Przez wiele lat Kat budowała wokół siebie wysoki mur. Tylko bardzo zawzięty człowiek może się podjąć sforsowania tego muru. Potrzeba do tego anielskiej cierpliwości.

Cierpliwość nigdy nie była najmocniejszą stroną Reeda. Próbował rozmawiać z Kat, ale ona przeprosiła go i odeszła. Wymyślił sobie, że porozmawia z nią podczas kolacji, Kat tymczasem poleciła, żeby kolację przysłano jej do domu. Wobec tego sam do niej pojechał. Drzwi otworzyła Mildred. Powiedziała, że Kat pod żadnym pozorem nie chce z nim rozmawiać. Wreszcie dopadł ją przed hotelem, kiedy wsiadała do taksówki.

- Nie mogę z tobą rozmawiać. Jeśli zacznę ...

- Spojrzała na niego jak zraniona sarna i szybko zatrzęsnęła drzwiami samochodu.

W tej sytuacji Reed nie miał innego wyjścia, jak tylko polecieć razem z nią do Nebraski. Wsiadł do następnej taksówki i kazał się zawieźć na lotnisko. Niestety, na lot do Chicago nie było już ani jednego wolnego miejsca.

- Kupuję tę linię lotniczą! - wrzasnął Reed do przerażonego kasjera.

- No widzisz. - Teraz Kat zdecydowała się podejść do Reeda. - Jesteś typowym bogaczem. Wy uważacie, że nie ma na świecie takiej rzeczy, której nie dałoby się kupić za pieniądze. - Odwróciła

się na pięcie, wzięła matkę pod rękę i pociągnęła ją do wyjścia.

Reed patrzył za nimi kompletnie oglupiały. Niemógł uwierzyć w to, co się zdarzyło. Kat odlatuje bez niego i nie ma na świecie takiej siły, która by ją zmusiła do zmiany decyzji. Jestem bogaty, myślał. Do jasnej cholery! Jestem bogaty icoz tego? Mam ją za to przeproszać? Mam oddać wszystko biednym? A może jestem obciążony dziedzicznie i nawet ubóstwo nie zdołami zmienić charakteru? Kat ma rację. Nigdy niczego sobie nie odmawiałem i nie bardzo wiem, jak się to robi. Tym razem też musi się znaleźć jakieś wyjście. Ona jest mi potrzebna. N a pewno nie pozwolę jej odejść! Zdobędę ją! Ale jak?

Oczy Kat były zupełnie suche, tylko dusza płakała rzewnymi łzami. Była szczęśliwa, że jest już na pokładzie samolotu. Udało jej się uciec od Reeda, zanim zdążył zrobić cokolwiek, co by ją zatrzymało. Nawet nie musiały się bafl dzo starać ...

- Dobrze się czujesz? - zapytała Mildred, kiedy już usiadły na swoich miejscach.

- Doskonale - skłamała Kat i szybko odwróciła głowę do okna.

Chyba już nigdy w życiu nie poczuje się naprawdę dobrze, myślała. Dlaczego w ogóle pozwoliłam sobie na ten romans? Po co naraziłam się na niepotrzebny ból? Od dziś nawet nie wytknę nosa z domu. Nigdy więcej żadnego ryzyka. Wyjdę za mąż za Teda. On mi wybije z głowy niedorzeczne marzenia.

- Kat - wyrwał ją z zamyślenia głos matki - nie ma jeszcze pozostałych pasażerów.

Kat dopiero teraz zauważyła, że w samolocie jest pusto. Za zasłonką oddzielającą klasę pierwszą od turystycznej słychać było jakieś głosy.

- Nie martw się, mam. W pierwszej klasie są już pasażerowie. Reszta też pewnie za chwilę tu się pojawi.

Oparła głowę o poduszkę fotela, przymknęła oczy.

Chwilę później rozległ się huk silników. Samolot kołował na pas startowy.

- Kat... - Tym razem matka poważnie się zaniepokoiła. - Sama słyszałam, jak człowiek w kasie mówił, że sprzedali wszystkie bilety na ten lot. Gdzie się podziali ludzie?

- Powinna tu być jakaś stewardesa. - Kat także się zaniepokoiła. Samolot przygotowywał się do lotu, a ona i matka były jedynymi pasażerkami na pokładzie.

- Odkąd weszłyśmy, nie widziałam tu żywej duszy.

Co na Boga ...

Mildred nie zdążyła dokończyć pytania, kiedy z kabiny pierwszej klasy rozległy się dźwięki trąbki, a za chwilę wyłoniła się stamtąd meksykańska kapela. Muzykanci szli w ich kierunku, uśmiechali się do Kat, jakby grali wyłącznie dla niej.

- Co tu się dzieje? - zawołała Mildred.

- To tylko Reed ... - Kat nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. - Zabiję go!

Kapela grała chwytające za serce melodie hiszpańskie, Mildred śmiała się serdecznie, a jej córka siedziała

naburmuszona.

Wreszcie pojawiła się stewardesa. Kazała pasażerom zapiąć pasy.

- Czy mogę wysiąść? ~ zapytała Kat. - Chciałabym wrócić na lotnisko. Zostawiłam tam coś ważnego.

- Bardzo mi przykro. - Stewardesa uśmiechnęła się uprzejmie. - Już za późno. Oderwaliśmy się od ziemi.

- On tu jest! - zawołała zrozpaczona Kat, kiedy stewardesa zniknęła w przedziale pierwszej klasy.

- Wiem, że tu jest.

Samolot osiągnął odpowiednią wysokość i pozwolono pasażerom odpiąć pasy. Wtedy za kotarą znów coś się poruszyło. Dwóch ubranych w ludowe stroje kelnerów przywiozło na wózku elegancką zastawę, smakowicie pachnące dania i wyszukane wina.

- Co tu się dzieje?! - zawołała Kat. - Nic nie zamawiałyśmy. Proszę to natychmiast zabrać.

Kelnerzy udawali, że zupełnie nie znają angielskiego. Serwowali potrawy, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

- Reed! - wrzasnęła zrozpaczona dziewczyna.
- Wylaż, ty tchórze!
- Cześć - powiedział Reed, a serce Kat zamarło.
- Mam nadzieję, że doceniłaś moją inwencję, choć to jeszcze nie koniec niespodzianek.
- Co jeszcze wymyśliłeś? - Próbowała się złościć, ale nie wyszło jej to najlepiej. Dobrze, że chociaż nie powitała go uśmiechem.
- Siebie. - Szedł do niej, patrząc Kat prosto w oczy. - Tylko siebie.
Mój Boże! Tylko siebie. Przecież kocham go całym sercem, chociaż wcale tego nie chcę, myślała Kat.
I - Przepraszam. - Mildred wstała z fotela. - Muszę iść do ... Zaraz wracam. - Udała się na tył samolotu i zabrała ze sobą kelnerów z nieodłącznym wózekiem. - Reed, dlaczego mi to zrobiłeś? - zapytała bezradnie Kat.
- A jak myślisz, moja ukochana? - Pocałował ją w rękę. - No, jak myślisz?
- Przecież nie mogłeś tak szybko kupić tej linii lotniczej - szepnęła.
- Jeszcze nie zwariowałem, żeby kupować linię lotniczą. - Reed usiadł obok Kat. - Wcale nie musiałem tego robić. Odkupiłem bilety od pozostałych pasażerów. Za podwójną cenę. Orkiestrę, kelnerów i kolację zabrałem z restauracji na lotnisku. Jakiś nieszczęśnik strasznie długo czeka na zamówione jedzenie.
- Ty naprawdę jesteś wariatem. - Kat w końcu się roześmiała.
- Masz całkowitą rację. - Nachylił się nad nią.
- Zupełnie zwariowałem na twoim punkcie. Nie pozwolę na to, żeby rozdzielił nas taki drobiazg jak mój majątek.
- Ale ...
- Kat... - Reed objął ją ramieniem. - Wiem, jak cię potraktował Jeffrey. Ja jestem inny.
- O, tak - szepnęła Kat, a oczy zaszyły jej łzami.
- Jesteś zupełnie inny niż wszyscy mężczyźni, jakich znam.
- Dobrze, że o tym wiesz. Musisz zrozumieć, że nie mam zamiaru nikogo przeproszać za to, że jestem bogaty. Zawsze miałem pieniądze i zawsze będę je miał: One bardzo ułatwiają życie. Dzięki nim, na przykład, mogę ci teraz powiedzieć, co do ciebie czuję. - A co czujesz? - zapytała. Chciała to teraz, natychmiast, od niego usłyszeć.
- Czuję, że jestem zakochany. - Położył dłoń dziewczyny na swoim sercu. - Wiem, że oboje potrzebujemy czasu, żeby się lepiej poznać ... Chcę, żebyś została moją żoną. Daj mi tylko trochę czasu, a przekonam cię, że ty także tego chcesz.
- Boję się, Reed - szepnęła ze łzami w oczach. - Tak bardzo się boję.
- Wiem. - Przytulił ją mocno. - Wiem, kochanie. Ja też się boję, ale musisz mi dać szansę. Udowodnię ci, że jestem cię wart.
- Nie chcesz, żebym ja ci udowodniła, że jestem warta cię? - Kat uśmiechnęła się przez łzy.
- Ty już mi wszystko udowodniłaś, kochanie. - Reed promieniał szczęściem.
Ona przecież nie ma pojęcia, pomyślał, jak bardzo zaskoczyła mnie jej reakcja na wiadomość o moim majątku. Nie wie, jak bardzo cierpiałem. Teraz już zawsze będę jej wierzył. Zawsze.
Kat przytuliła się do Reeda. Pomyślała, że pewnie robi głupstwo, poddając się prawie bez walki, ale w końcu nie bardzo mogła postąpić inaczej. Była zakochana, a miłość to taki nienormalny stan, w którym najrozsądniejsi nawet ludzie popełniają karygodne błędy. Na szczęście Reed chyba cierpiał na tę samą chorobę.
- Kocham cię, Reedzie Brittman - westchnęła Kat ..
- Ja cię kocham bardziej, Kat Clay.
- Nieprawda.
- Prawda.
- No widzisz - uśmiechnęła się promiennie ~ jednak nie pasujemy do siebie. Nigdy nie dojdziemy do porozumienia.
- Więc może lepiej przestańmy gadać i zabierzmy się do czegoś konstruktywnego - zaproponował Reed. - Mamy przed sobą tylko trzy godziny lotu.
- Tylko trzy godziny? - westchnęła Kat. - To naprawdę bardzo mało czasu. Pocałuj mnie szybko.

Z radością spełnił jej pierwsze życzenie.

EPILOG

Kat położyła obie dłonie na zaokrąglonym brzuchu. Wsłuchiwała się w dochodzące stamtąd, tylko dla niej słyszalne głosy. Wychodzimy, krzyczały maleństwa. Czy tego chcesz, czy nie, my już wychodzimy.

- Jeszcze nie. Siedźcie spokojnie - szepnęła, chociaż dobrze wiedziała, że i tak jej nie usłuchają. - Tatusiowi się to na pewno nie spodoba.

Półtora roku temu Reed i Kat rozpoczęli swój miłosny eksperyment, a rok temu uznali, że się powiodł. Swój sukces uwieńczyli hucznym weselem. Jakies osiem miesięcy temu pomyśleli o powiększeniu rodziny, a przed sześcioma miesiącami dowiedzieli się, że Kat urodzi bliźnięta. Przyjechali na weekend do tego miłego domku w górach, gdzie od dwóch dni szalała zamieć. Kat jęknęła cicho. Nie chciała, żeby przytrafiło się jej to samo, co Shelley. Jeszcze teraz Reed błędnie na wspomnienie narodzin siostrzenicy. Nigdy więcej, woła przerażony, kiedy ktoś wspomina przy nim tamte chwile. No i masz ci los. Teraz ona będzie rodzić, wokoło szaleje zamieć, a w domu jest tylko Reed i kucharka, którą wynajął, żeby żona nie musiała zajmować się gotowaniem.

- Telefon nie działa - oznajmił Reed, wchodząc do pokoju. - Musimy wracać do miasta. Mam spotkanie z Newmanem i ... Co się dzieje? - Reed zauważył dziwny wyraz twarzy Kat. Ukląkł przy łóżku i położył dłoń na jej brzuchu. - Coś jest nie w porządku?

- Och, Reed, naprawdę mi przykro ... - zaczęła Kat.

- Nie ... - Zbladł jak płótno.

- Nic na to nie mogę poradzić.

- Jeszcze za wcześnie. - Reed oddychał ciężko.

- Termin masz dopiero za trzy tygodnie.

- Wcześniejsze porody są w tej rodzinie czymś normalnym. - Kat spróbowała się uśmiechnąć. - Nie, Kat! Nie rób mi. tego, proszę.

- Wytłumacz to im. - Poklepała się po brzuchu.

- Ja nic w tej sprawie nie mogę zrobić. Tak mi przykro, kochanie.

- Jesteś pewna? - Reed westchnął i mocno zacisnął powieki.

Kat tylko skinęła głową. Zagryzła wargi. Bolało jak wszyscy diabli. Oddychała szybko, tak jak ją tego nauczono w szkole rodzenia.

- Przykro mi, Reed - powtórzyła, kiedy już mogła mówić. - O nic się nie martw. Już raz to przerabialiśmy. Na pewno damy sobie radę.

Reed milczał, a Kat nie miała odwagi na niego spojrzeć. Chciała go jakoś pocieszyć, ale chociaż nie okazywała tego po sobie, bała się co najmniej tak samo jak on. Tym razem nie było nawet skąd przywieźć lekarza. Byli zupełnie sami, odcięci od świata przez szalejącą burzę śnieżną. Kat usłyszała jakiś ruch i dopiero wtedy odważyła się spojrzeć na męża. Był już ubrany w puchową kurtkę i właśnie wkładał na nogi buty. ,:

- Nie możesz teraz wyjść! - zawołała przerażona. - Dokąd idziesz?

- Po lekarza.

- Reed, nie! Proszę cię, nie zostawiaj mnie samej! - Kat pomyślała, że stracił, rozum. - To nie jest meksykańskie miasto, w promieniu wielu kilometrów nie ma żadnego szpitala!

- Wiem, kochanie. - Klęknął przy łóżku i pocałował żonę w rękę. - Pamiętasz tego myśliwego, którego spotkaliśmy na drodze do starej kopalni, kiedy tu jechaliśmy?

- Tak. - Skinęła głową zdziwiona. Mocno trzymała Reeda za rękaw, jakby w ten sposób mogła go zatrzymać przy sobie.

- Nazywa się Culpepper i jest światowej sławy specjalistą od powikłań porodowych - wyjaśnił Reed. - Na wszelki wypadek zamieszkał w starym domu przy torach kolejowych. W małym opuszczonym sklepieniu czeka położnik, doktor Alex Barnes, a pani Collins, nasza znakomita kucharka, jest ordynatorem na oddziale pediatrycznym w klinice stanowej. Chciałem mieć ich pod ręką. Na wszelki wypadek. Nie mogłem ryzykować zdrowia ukochanej kobiety, matki moich dzieci. Mówiłem ci, że małżeństwo z bogatym człowiekiem nie jest katastrofą. - Uśmiechnął się tryumfalnie i wyszedł.

Kat zaczęła się głośno śmiać. Reed ma rację, pomyślała. Bogactwo nie jest takie nieprzyjemne. Szczególnie jeśli się wie, jak je wykorzystać. To akurat Reed robił znakomicie.

Śnieg błyszczał w porannym słońcu czysty i piękny jak niemowlęta, które Kat trzymała w ramionach. Popatrzyła na piękny świat za oknem, westchnęła, a potem nachyliła się i pocałowała najpierw jedną, a potem drugą małą główkę.

- Matthew i Michael- szepnęła. - Mają imiona po twoim i po moim ojcu.

- Obaj są wspaniali. - Zachwycony Reed nie odrywał oczu od dzieci. - Nie mogę w to uwierzyć - powtórzył chyba setny raz.

- No to uwierz wreszcie. Udało nam się. - Kat była z siebie bardzo dumna.

- O, tak. To nam się naprawdę udało - zgodził się, wciąż jeszcze oszołomiony. - Wiesz, to jest jak dekoracja na torcie. Mam nie tylko ciebie, ale jeszcze i chłopców. To jest dopiero prawdziwy majątek. Teraz jestem najbogatszym człowiekiem na świecie.

Michael zaczął popiskiwać, jakby chciał potwierdzić słowa tatusia.

- Oho! Trzeba go przewinąć. - Kat podała dziecko Reedowi.

- No wiesz ... - Świeżo upieczony ojciec niepewnie patrzył na synka. - W pokoju obok jest pediatra. Zawołam ją ...

- Nic z tego. - Uśmiechnęła się Kat. - Kto ma bliźniaki, ten musi umieć zmieniać pieluchy.

Niezależnie od tego, jak bardzo jest bogaty. Tak już jest ten świat urządzony.

Michael otworzył oczy, popatrzył na tatusia i wykrzywił buzię tak, jakby chciał się uśmiechnąć ...

- Mogę zmienić pieluchę? - Zachwycony Reed wyciągnął ręce do dziecka. - Do diabła, zmieniłbym dla niego cały świat. Zobaczysz, że on zostanie prezydentem.

- Świetnie - zgodziła się Kat. - J ak przewiniesz prezydenta; zajmiesz się jego bratem.

- Sam mam wszystko robić? - zaperzył się Reed.

- A co zostanie dla ciebie?

- Ja muszę was wszystkich kochać. Starczy mi pracy na całe życie.

- O tak, masz rację, moja najdroższa. - Reed uśmiechnął się do niej promiennie.

Kat rozsiadła się wygodnie w fotelu. Pomyślała, że dopiero teraz poznała prawdziwe szczęście.

_ Kocham cię, Reed - szepnęła, a po jej policzkach spłynęły dwie ogromne łzy. - Kocham cię, ty zwariowany bogaczu.